

ONAS

nr 24 / grudzień 2021

Kwartalnik Gminy Kurów



Drodzy Mieszkańcy! Szanowni Państwo!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Państwu, aby nadchodzące Święta były czasem spokoju, radości i rodzinnego ciepła. Mam nadzieję, że okres bożonarodzeniowy będzie dla Państwa źródłem wiary, pogody ducha, nowej energii i niegasnącej nadziei.

Życzę, aby rok 2022 był czasem spełnienia marzeń i pomyślności w realizacji osobistych i zawodowych planów.

Arkadiusz Małecki – Wójt Gminy Kurów

Szanowni Państwo,

Zbliżają się kolejne Święta Bożego Narodzenia. Znowu zasiądziemy do wigilijnego stołu, składając sobie życzenia. W Duchu chrześcijańskiej wiary i wiary także i ja dołączam się do Waszego rodzinnego grona, życząc Wam, Drodzy Mieszkańcy Gminy Kurów, aby te Święta rozproszyły swoim światłem ponurości naszego życia spowodowane trudnymi doświadczeniami czasu pandemii.

Życzę ewangelicznej nadziei, którą niesie Nowonarodzony Chrystus. Niech Wszystkim błogosławi, umacniając siły ducha i ciała. Niech Jego Pokój i Miłość przenikają Wasze wspólnoty rodzinne i całe nasze społeczeństwo.

*Z całego serca Wszystkim Wam Błogosławię,
W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego*

bp Mieczysław Cisko

Boże Narodzenie 2021

Betlejem – znaczy tyle, co Dom Chleba.
Niech Twoje serce stanie się Betlejem dla przychodzącego Jezusa – Chleba Żywego.
Niech Boże Narodzenie będzie czasem odkrycia na nowo Bożej Miłości i spotkaniem z Jezusem w drugim człowieku. Niech Boża Dziecina błogosławi w Nowym Roku.

Z pamięcią przy żłóbku, ks. Grzegorz Chabros

Życzę, by zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i 2022 rok były dla nas wszystkich czasem łaskawym i owocnym, by marzenia o szczęściu i pięknie rodziły się w nas każdego dnia i urzeczywistniały!
Życzę Państwu wielu okazji do obcowania ze sztuką, a nade wszystko czerpania z niej radości i nadziei.

Bogdan Lipiński



O Nas
Kwartalnik Gminy Kurów
Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury w Kurowie
24-170 Kurów, ul. Kilińskiego 2
e-mail: gok.kurow@gmail.com, tel. 81 881 10 99
Wydawca: Gmina Kurów
24-170 Kurów, ul. Lubelska 35

Redaktor naczelna: Ewa Paprocka
Projekt graficzny, skład: Mateusz Borny
Druk: Drukarnia Standruk
20-150 Lublin, ul. Mariana Rapackiego 25

ISSN 2544-6355
Nakład: 1300 egzemplarzy
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów i zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania i korekty tekstów. Treści chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy.

Okładka: Krater Ramon, pustynia Negew, Izrael, luty 2020 r. Fot. Alicja Magiera
Okładka tylna: Ewelina Pachnik oraz Marcin Piotr Łopacki podczas koncertu *Kiedy tenor spotyka sopran – historia miłosna z pianistą w tle*, Kurów, październik 2021 r. Fot. Mateusz Borny



Koncert *Kiedy tenor spotyka sopran*
– historia miłosna z pianistą w tle,
październik 2021 r.
Sala widowiskowa GOK w Kurowie
Wystąpili: Emil Ławecki, Ewelina
Pachnik, Marcin Piotr Łopacki
Prowadzenie: Rafał Ostrowski
Fot. Mateusz Borny



Osady zaginione w okolicy Kurowa

Tekst: Elżbieta Kędzierska

Sieć istniejących osad na ziemiach Lubelszczyzny możemy zrekonstruować dopiero dla trzeciej ćwierci XV w. Wcześniejsze stulecia charakteryzowały się słabym zasiedleniem tych ziem w porównaniu do innych części Polski, jak np. ziemi krakowskiej, sandomierskiej czy Wielkopolski. Sprzyjające warunki dla rozwoju osadnictwa nastąpiły dopiero z początkiem panowania dynastii Jagiellonów. W tym czasie ustały charakterystyczne dla poprzednich wieków napady sąsiednich ludów: Rusinów, Tatarów i Litwinów. Lubelszczyzna znalazła się już nie na obrzeżach, ale bliżej centrum państwa.

Nastąpiło zasiedlanie nowych terenów, karczowanie lasów, zakładanie nowych osad, lokowanie miast, powstawały ośrodki wymiany handlowej. Istotne znaczenie posiadała sieć drożna łącząca dane ośrodki z innymi osadami, miastami i ziemiami. Na przestrzeni wieków powstawały nie tylko nowe osiedla, ale również zdarzały się sytuacje odwrotne, regresyjne. W przypadku osad zaginionych możemy wyróżnić takie, w których doszło do całkowitego przerwania ciągłości osadniczej, tzn. ich wyludnienia i zaniku. Przyczyny mogły być różnorakie np. powodujące zniszczenia zjawiska przyrodnicze, wojny, klęski elementarne, jak również przemiany struktury gospodarczo – społecznej. Odmiennym typem osad zaginionych są takie, w przypadku których mamy do czynienia z zanikiem nazwy własnej czyli osady zaginione pozornie. Zjawiska te mogły mieć miejsce np. w czasie włączenia osady do pobliskiego miasta lub wsi, administracyjne nadanie nowej nazwy, przyczyny ustrojowo – prawne.

Podstawowe informacje na temat istniejących w XVI w. osad i miast przekazał nam Jan Długosz w *Liber beneficiorum* będącym spisem uposażeń, dóbr i przywilejów biskupstwa krakowskiego (Ziemia Lubelska wchodziła w skład biskupstwa krakowskiego). Z ważniejszych źródeł historycznych możemy też wymienić *Liber relaxationum* (Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej) z 1529 r., lustracje woj. lubelskiego, rejestry poborowe województwa lubelskiego i inne spisy.

Czy na obecnym terenie gminy Kurów lub w niedalekiej od niej odległości istniały osady, które w czasach późniejszych zaginęły? Tak, w źródłach historycznych możemy znaleźć wzmianki na interesujący nas temat. Poniżej przyjrzyjmy się niektórym z zaginionych osad.

Płońska Wola

Współcześnie nie znajdziemy wsi o podanej wyżej nazwie w pobliżu Kurowa. Natomiast taka osada znajdowała się między Kurowem a Płonkami. W 1418 r. po raz pierwszy zostaje odnotowana na kartach historii wieś Płońska Wola. Określa się ją jako nowo lokowaną, znajdującą się na terenie parafii Klementowice.

Wszystko wskazuje na to, że osada nie funkcjonowała samodzielnie zbyt długo. W 1464 r. w akcie podziału dóbr kurowskich nie ma już o niej wzmianki. W ciągu XV w. musiała wejść w obręb nowego miasta Kurowa. O Płońskiej Woli mamy jeszcze wzmiankę z wizytacji kościelnej z 1781 r. w zdaniu: że „dwór kurowski na gruncie Płońskiej Woli stojący” należał do parafii klementowickiej. Wieś nie istniała już od dawna, ale funkcjonowała jeszcze w tradycji nazwa. Etymologia nazwy Płońska Wola pochodzi od słowa „wolnizna” (zniesienie lub ulgi w opłatach, podatkach dla nowo zakładanych osad). Może też oznaczać wolę pana nakazującego przeniesienie się poddanych w nowe miejsce. W czasie wolnizny osadnicy mieli za zadanie zagospodarować się, pobudować budynki i przygotować ziemię pod uprawę. Z kolei określenie „Płońska” wskazuje na fakt, że wspomnianymi wyżej osadnikami biorącymi udział w zakładaniu nowej wsi byli mieszkańcy Płonek.

Nowodwór

W zachodniej części gminy Kurów leży wieś o nazwie Wólka Nowodworska. Jej nazwa wskazuje, że przed założeniem tej osady musiała istnieć wcześniejsza – Nowy Dwór, Nowodwór lub o innej bardzo zbliżonej formie. I rzeczywiście, możemy odnaleźć ślady tej osady. Po raz pierwszy Nowydwór zostaje odnotowany w 1603 r. jako folwark leżący w parafii Końskowola. W ciągu XVII w. zostaje wymieniony kilkakrotnie jako Nowodwór (1674, 1676). W następnym stuleciu występuje już jako wieś w 1738 r. W spisach XIX – wiecznych nazwa wsi jest zapisywana jako Nowydwór lub Nowodwór. W I poł. XX w. to już Nowy Dwór (1921, 1933). W 1921 r. w skład gminy Kurów wchodził między innymi folwark Nowy Dwór, Przysiółek Nowy Dwór, Wólka Nowodworska. Natomiast w 1971 r. Nowy Dwór stanowił już część wsi Wólka Nowodworska.

Paluchów

Wieś taką po raz pierwszy odnotowano w 1564 r. w parafii Kurów. W 1580 r. pisano ją jako Paliuchow. W ciągu XVII w. (lata: 1626, 1663, 1674) występuje Paluchow, podobnie sytuacja wygląda w XVIII w. W 1830 r. w przeprowadzonej w parafii Kurów wizytacji podano wzmiankę „Paluchow cum sorte Dęba” co oznacza, że na gruntach tej wsi powstała jej część Dęba. W ciągu całego XIX w. Paluchów występuje w składzie dóbr Kurów. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” pod hasłem Paluchów podaje, że wieś leży w gminie i parafii Kurów i ma 270 mórg obszaru. W 1827 r. na jej terenie znajdowało się 9 domów i 54 mieszkańców. Wieś później, w 1921 r. liczył 19 budynków i 144 mieszkańców. W 1971 r. Paluchów stanowił już część wsi Dęba.

Pępów

Osada o takiej nazwie istniała od poł. XVI w. na terenie parafii Końskowola. Z 1578 r. pochodzi

zapis „na folwarku Konskowola z nowim folwarkiem Pepowem” (pisownia oryginalna). W rejestrze z 1580 r. zanotowano „Pempowka, na folwark role obroczone”. Najprawdopodobniej przed utworzeniem folwarku, znajdowała się tam osada. W 1626 r. występuje Pępowka, a w roku 1663, 1668 i 1673 Pępowka. Od 1678 r. wykształciła się nazwa wsi już jako Pępów i w takiej formie występuje w XVIII w. i kolejnych stuleciach.

W 1787 r. w „Spisie ludności diecezji krakowskiej” zanotowano w parafii Końskowola osadę Dęba Pępów. Obecnie Pępów stanowi część wsi Dęba.

Siestrula

Inna pisownia: Syestrula Szyestrula. Z pewnością należy do najbardziej zagadkowych osad. Nie znamy jej dokładnej lokalizacji, jak też nie wiemy w jaki sposób zaginęła. Wzmianka na temat Siestruli pojawia się po raz pierwszy w XV w. W 1485 r. Piotr Koniński z Witowic, będący dworzaniem króla Władysława Warneńczyka, przekazał synowi Janowi wsie takie jak: Witowice, Opoka, Chrzachów, Chrzachówek, Siestrula, Czechów, Żydowskie i dom w Lublinie. W 1541 r. Barbara wdowa po Mikołaju Pileckim, przekazała swoje dobra Andrzejowi (Jędrzejowi) Tęczyńskiemu kasztelanowi połanieckiemu. Wymienione wsie to: Witowice, Pożóg, Chrzachów, Chrzachówek, Opoka, Siedlec i Siestrula. Wszystkie z wymienionych wsi leżą na zachód od Kurowa i stanowiły już wówczas pewien kompleks osadniczy. Zagadkowa Siestrula zapewne też wchodziła w skład tego kompleksu i musiała znajdować się w podanej okolicy, zwłaszcza, że należała do parafii Końskowola. Badacze lokują ją między Kurowem a Końskowolą. W rejestrach poborowych (dotyczących nałożenia podatków przeznaczonych na cele wojskowe) brak wzmianek na temat tej osady. Źródła z późniejszych wieków również milczą na ten temat.

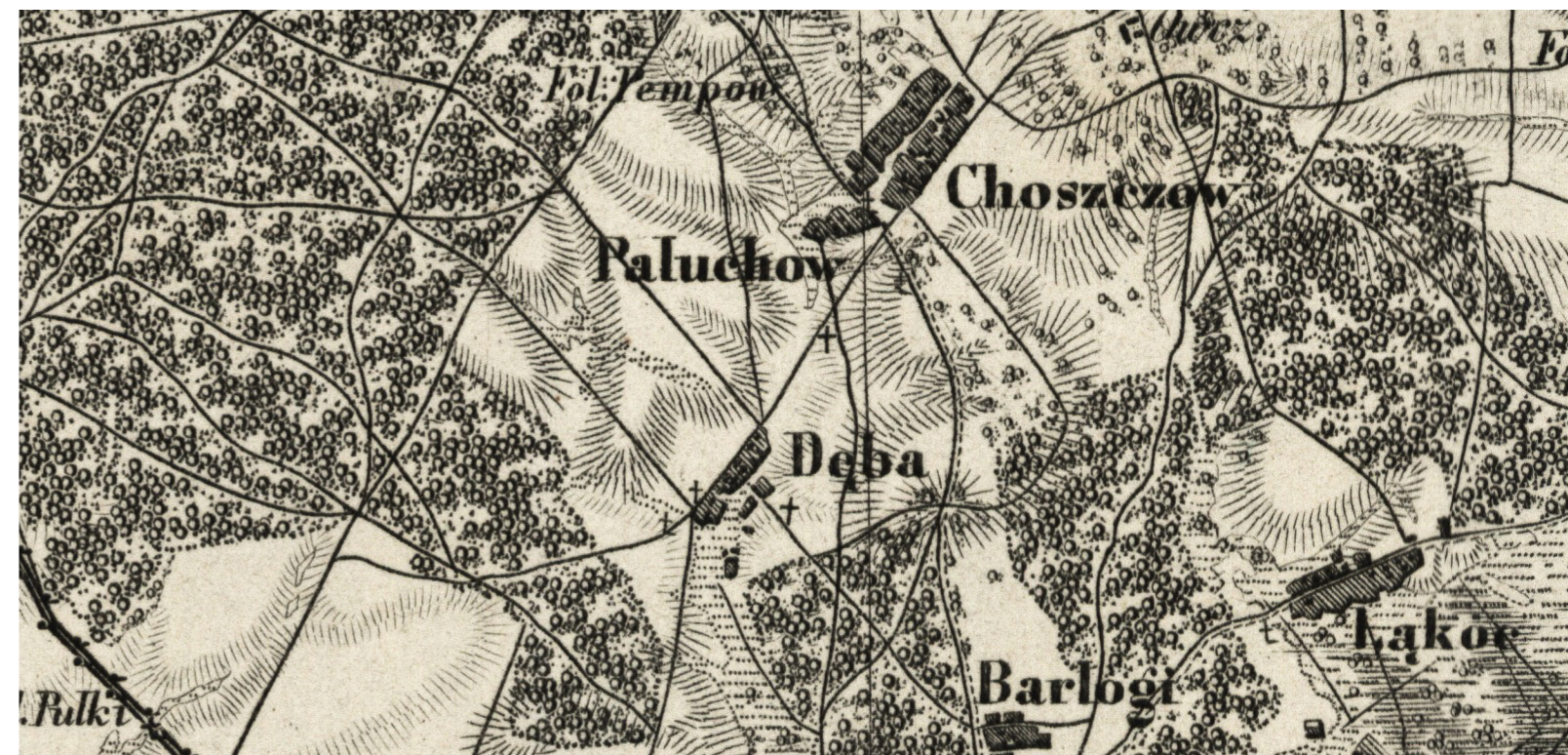
Wola Tęczyńska

Osada o wspomnianej nazwie jest notowana w XVI w. na terenie parafii Końskowola, po 1541 r. tj. po przejęciu dóbr Pileckich przez Andrzeja Tęczyńskiego herbu Topór. Początkowo była małą wioską posiadającą 7 półłanków, a w 1563 r. już 8 łanów. Wieś wzmiankowana jest w wykazie czopowego (podatku od wyrobu i sprzedaży alkoholu) z 1580 r. Tęczyńska Wola zaginęła musiała pod koniec XVI w., gdyż w rejestrze poborowym pod rokiem 1626, i w roku 1628 zanotowano, że osada już nie istniała. Najprawdopodobniej leżała na północ od tajemniczej Siestruli.

Możemy zauważyć więc, że niektóre osady zaginęły bezpowrotnie, a inne osiedla zostały włączone w obręb istniejących i rozwijających się prężniej jednostek osadniczych. Niektóre z dawnych nazw funkcjonują nadal jako nazwy części wsi, przysiółków czy ulic. Ta grupa zaginionych osad ukazuje nam w jaki sposób przebiegały zmiany społeczno – gospodarcze i jak kształtowała się przestrzeń na której zamieszkiwali nasi przodkowie.

Literatura:

- Kiryk F. – „Z badań nad urbanizacją Lubelszczyzny w dobie jagiellońskiej”.
- Kosyl Cz. – „Osadnictwo na obszarze dawnego województwa lubelskiego w świetle badań nad nazwami miejscowymi”.
- Kuraś S. – „Dzieje Lubelszczyzny” t. III.
- Sulimierski F., Chlebowski B., Walewski W. i in. – „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”.
- Wojciechowski S., Sochacka A., Szczygiel R. – „Dzieje Lubelszczyzny t. IV”.
- Fragment mapy Topograficzna Karta Królestwa Polskiego (wyd. z 1843 r.): Biblioteka Narodowa, Zakład Reprografii i Digitalizacji Biblioteki Narodowej: polona.pl/item/topografieskaa-karta-carstva-pol-skago-topograficzna-karta-krolestwa-polskiego-carte,Mzc0MjE5OA/35
- Projekt Mapster: igrek.amzp.pl
- Prawa autorskie: domena publiczna.



Ulicami Kurowa ul. Puławska

Nazwa jej przyjęła się prawdopodobnie po I wojnie światowej. Od ulicy Stawnej, obecnie Nowej, służyła jako grobla zbiornika wodnego. Do końca XVIII stulecia nazywano ją pierwotnie Traktem Klementowickim, a następnie Klementowicko-Puławskim (w XIX wieku traktem Klementowicko-Nowoaleksandryjskim, gdyż Puławy będące pod zaborem rosyjskim nazywano Nową Aleksandrią). W dawnych czasach niezbyt gęsto zabudowana. Jadąc obecnie w kierunku Puław i Klementowic (częściowo ul. Fabryczna) była łącznikiem z ul. Stawną (obecnie Nowa) z ul. Blich, a po przeciwnej stronie drożyną (obecnie ul. Nadrzeczna). Mieszkańcy Kurowa zabudowali ją w okresie dwudziestolecia międzywojennego (1918 – 1939) i po II wojnie światowej. W czasach Powstania Listopadowego tym traktem dotarł do Kurowa Korpus Wojsk Polskich pod dowództwem gen. Józefa Drewnickiego. 3 III 1831 r. stoczył on zwycięską bitwę z podjazdem rosyjskim zdobywając dwa działa, a następnie przez Markuszów ruszył na Lublin. W dniu 6 III 1944 r. w burtach ówczesnej jezdni puławskiej, hitlerowcy rozstrzelali skazańców przywiezionych z więzienia Zamku Lubelskiego. Zwłoki poległych zostały przewiezione do Barłogów i tam pochowane w tzw. „Choinie Barłowskiej”. W obydwu tych miejscach zostały postawione pomniki.

**Tekst: Krzysztof Andrzej
Boreczek**



Wjazd do Kurowa od strony Puław,
widok na ul. Nadrzeczna,
lata 60/70 XX wieku
Autor zdjęcia: Stanisław Żak
Archiwum GOK w Kurowie



„Ja jestem pośród was jako ten, który służy” (Łk 22, 27)

W dniu 21 października 2021 r. zmarł w Jafie w Izraelu
w 90 roku życia, w 63 roku kapłaństwa
Jakub Hersz Griner – ks. Grzegorz Pawłowski
Kapłan Archidiecezji Lubelskiej
Protonotariusz apostolski (infułat)
Kanonik honorowy Kapituły Lubelskiej
Honorowy Obywatel Miasta Lublin
Honorowy Obywatel Miasta Puławy

Był to deszczowy i ponury dzień 23 listopada 1950 r. Około godziny czwartej ktoś lekko zapukał do drzwi. Do kuchni wszedł chłopak bez czapki, bez płaszcza, w marynarce, połatanych spodniach i zniszczonych sandałach, a pod pachą trzymał małe zawiniątko w gazecie.

Najgorsze, że cały był mokry od padającego deszczu. Nieśmiało stanął przy ścianie. „Ja tu jestem...” – wypowiedział pierwsze słowa wyjmując z kieszeni paperek. „Wiem, wiem – Grzesio Pawłowski. Siadaj przy stole. Pani Tosia zaraz poda obiad”. Przyniosłam miednicę z ciepłą wodą, by rozgrzać zziębnięte stopy. Chłopiec milczał. Po kilku tygodniach powiedział do mnie: „jak rozgrzewałem nogi w ciepłej wodzie, pomyślałem sobie: tu będzie mój dom”. – tak s. Klara wspominała przyjazd Grzesia do Puław.

Osiem dni wcześniej dowiedziała się w kuratorium w Lublinie o żydowskim chłopcu, który w czasie masówki komunistycznej w szkole stanął w obronie wiary i Kościoła, narażając się na wyrzucenie ze szkoły i wylczy bilet. Nie chciała, by złamano i zniszczono życie tego nieznanego jej jeszcze młodego człowieka i postanowiła przyjąć go do domu dziecka prowadzonego wówczas przez nasze siostry benedyktynki misjonarki w Puławach.

Stała się matką dla niego tak, jak i dla całej gromady wychowanków, a puławski dom dziecka – domem, do którego wracał przez całe życie.

Księżę Grzegorz, wielokrotnie podkreślał, że s. Klara była dla Ciebie drugą Mamą. Mówił: „Wszystkie dzieci tak na nią patrzyły, że to jest siostra zakonna z Wielkim Sercem. Bo ja byłem w różnych domach dziecka, ale tu spotkałem się z taką Wielką Miłością. Nam brakowało przecież rodziców. Nosilem traumę życiową w sobie”.

Ślugo Mesjasza, dziękujemy dziś Bogu za Twoje życie ocalone z zagłady i niezwykłą umiejętność widzenia okrucieństw dobra nawet tam, gdzie zło chciało je zdeptać. Za miłość do dwóch ojczyzn i dwóch matek. Za to, że myślałeś i wiersze pisałeś po polsku. Napisałeś też katechizm dla dzieci w języku hebrajskim.

Dziękujemy za to, że byłeś dobrym pasterzem dla tych, którzy potrzebowali pomocy, szukając pracy i dachu nad głową. Za poczucie humoru i za to, że nigdy nie powiedziałeś złego słowa o Polsce i Polakach a pozostając wierny swoim korzeniom, łączyłeś w swym życiu duchowym bogactwo judaizmu i chrześcijaństwa.

Niech „Dawca Miłosierdzia przygarnie Cię pod cień Swoich skrzydeł” i pozwoli Ci spotkać tych, których utraciłeś tu na ziemi tak nagle.

Niech na spotkanie w progach domu Ojca wyjdzie po Ciebie Maryja – Matka Mesjasza razem z Twoją rodziną i przybraną Mamą. Niech niebo będzie Waszym udziałem!

Tekst Przełożonej Generalnej Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonek Marceliny Kuśmierz, wygłoszony w Katedrze Lubelskiej w dniu pogrzebu ks. Grzegorza Pawłowskiego

Ks. Grzegorz Pawłowski – Śługa Mesjasza

Nie sposób w kilku słowach zamknąć bogactwa ludzkiego życia. Tym bardziej, gdy jest to życie Ocalałego z zagłady, w którym nie brak było łez, samotności, gorczy porażki, okrutnej śmierci najbliższych, głodu, tułaczki i ofiary. W Jezusie Chrystusie odnalazł on sens, który pozwolił mu w życiu przemienić zło w dobro, a czarne chmury oświecać słońcem optymizmu i nadziei.

Prawda o jego życiu, ale także o jego śmierci zawarta jest w krótkim napisie, który w języku hebrajskim i języku polskim umieścił na swoim grobowcu w Izbicy, miejscu kaźni jego matki i sióstr.

Inskrypcja składa się z 3 członów, które stanowią swoisty tryptyk życia i śmierci ks. Grzegorza Pawłowskiego:

- I – Opuściłem najbliższych w obliczu ich zagłady, aby ratować swe życie**
- II – Oddałem je w służbie Bogu i ludziom**
- III – Powróciłem na miejsce ich męczeńskiej śmierci**

Pierwszy człon tryptyku wyraża sytuację grozy i cierpienia okresu wojny: **Opuściłem najbliższych w obliczu ich zagłady, aby ratować swe życie.**

W październiku 1942 r. instynktownie, jako 11 letni chłopiec, uciekł on z piwnicy domu w Izbicy. W samotności i strachu walczył o przetrwanie. W tym czasie uniezależnienia, jako tułacz-sierota, spotkał wrażliwe polskie serca osób, które pomagały mu przetrwać tę czarną godzinę i ocalić życie.

Ten trudny czas opisuje on w jednym ze swoich utworów:

*Nadchodzi noc, chłodno, jestem na ulicy
Daleko od żydowskiej dzielnicy
Podchodzi do mnie Polak i z troską w głosie, bojąc się, że
coś się złego ze mną stanie
mówi: idź do tego domu – tam dadzą ci jedzenie i spanie
W ciągłej tułaczce i poniewierce
Zawsze trafiałem na dobre polskie serce*

Drugi człon inskrypcji opisuje życie ocalałego z Zagłady: **Oddałem swe życie w służbie Bogu i ludziom.**

Zgodnie z proroczą zapowiedzią swej matki stał się on „żołnierzem Mesjasza”. Przez 63 lata jako kapłan



katolicki w Polsce i w Izraelu wcielał w życie ewangeliczny ideał służby zapisany na prymitywnym obrazku: „Pośród was jestem jak ten, który służy” (Łk 22,27). Każdego dnia starał się nam wszystkim pokazywać, że miłość jest silniejsza niż nienawiść; nadzieja jest silniejsza niż rozpacz a życie w służbie, jest piękniejsze niż egoizm. Pięknie to wyraził w poetyckiej formie:

*Kapłańska życiowa droga
To służyć wiernym i prowadzić ich do Boga.
Kapłani to w owczarni Chrystusowej pasterze,
Którzy owce Zbawiciela mają kochać szczerze.*

I dzisiaj realizuje się trzeci człon tryptyku: **Powróciłem na miejsce ich męczeńskiej śmierci.**

Ks. Grzegorz pisze o tym w swoim wierszu:

*Pragnę po swoim zgonie
spocząć obok ukochanej matki, która nosiła mnie w tonie.
Na żydowskim cmentarzu w Izbicy mam już grobowiec
i tam spocznę jako śługa Mesjasza i pasterz Jego owiec.*

Ks. Infulat na kartach swoich książek opisał nawet moment, który teraz przeżywamy:

*Do pisania mam szczerą chęć,
Będę pisał, dopóki mnie nie pokreśli.
Może w tym pięknym przedsięwzięciu
Dojdę do książek dziesięciu
A gdy umrę, będę leżał dumnie
W trumnie.*

*Przymykam oczy na chwile –
Wyobrażam sobie, że jestem w mogile:*

*Chcę odwiedzić parafie, w których pracowałem –
Również z wielkim zapalem.
Odwiedzam każdą parafię po kolei,
Pełen nadziei,
Że wszędzie po Bożemu życie się toczy.
Otwieram oczy – odżyłem,
A już byłem
Prochem i pyłem.*

Ks. Grzegorz Pawłowski (Jakub Hersz Griner) w całym swoim życiu wykazywał umiłowanie do Polski i Izraela oraz pragnął budować mosty w dialogu chrześcijańsko-żydowskim. Tak pięknie to opisał w jednym z wierszy:

*Naszę narodowość polską i żydowską w sobie,
A Polaków i Żydów widzę w całej ozdobie.
Na Żydów patrzę przez pryzmat kochanej rodziny,
Która zginęła bez żadnej winy.
A na Polaków jako wdzięczne żydowskie dziecko,
Któremu ratowano życie przed okrutnością niemiecką.*

Treść 10 książek pisanych z takim zapalem, często przed Najświętszym Sakramentem – staje się dla nas dziś kompasem do nieba. Sam wielokrotnie wyrażał on myśl, że jego twórczość literacka jest duszpasterstwem pośmiertnym:

*Są kapłani – studzy ołtarza,
Których Pan Bóg talentem pisarskim obdarza
I piszą religijne książki na Bożą chwałę,
Potem czytają je pokolenia całe.
To jest duszpasterstwo pośmiertne kapłana na ziemskiej
planecie,
Choć jego dusza znajduje się na drugim świecie.*

Śmierć zastała ks. Grzegorza przy pracy nad końcową redakcją 11 książki – komentarza do Ewangelii i Dziejów Apostolskich pt. *Mesjasz i jego wyznawcy*. Jesteśmy tak wdzięczni ks. Grzegorzowi za genialne rymowanie słów, w którym spletały się i mądrość i humor. Kilka dni przed śmiercią powiedział mi przez telefon rymowanke:

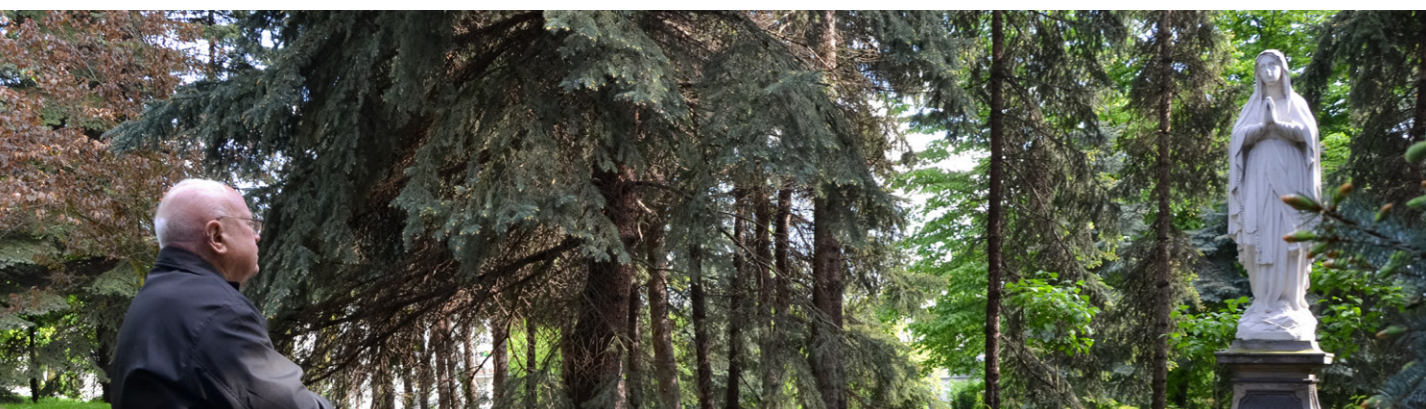
*Panta rei
Nie tracić nadziei
Fortuna kołem się toczy
A my ku niebu zwracajmy oczy*

Dziś zwracamy swe oczy ku niebu, gdzie jest on naszym Orędownikiem i Przyjacielem. Uszami serca słyszymy z nieba jego dziękuję – *toda rabba* a oczami duszy, widzimy jego uśmiech, o którym często pisał:

*Uśmiech jest zaletą człowieka,
Na uśmiech każdy czeka.
Jego źródłem jest dobre serce
On pomaga ludziom w rozterce.
Nie wymaga wysiłku,
Uśmiechać się może człowiek u życia schyłku.
Uśmiech jest promykami słońca i Bożym zniczkiem,
Dlatego trzeba starać się mieć uśmiechnięte oblicze.*

Tak bardzo pragniemy, aby ks. Grzegorz szepnął od czasu do czasu Panu Bogu i aniołom swoją rymowanke, aby radość Nieba opromieniła także nasze życie na tym ziemskim leż padole.

ks. prof. Mirosław S. Wróbel
Kierownik Sekcji Nauk Biblijnych KUL



Starsze pokolenie mieszkańców Kurowa pamięta dawnego swojego wikariusza ks. Grzegorza Pawłowskiego. Pamięta Jego posługę i jak po latach wyznał, że jest żydowskim dzieckiem ocalałym z zagłady. Po odnalezieniu swojego brata Haima w Izraelu wyemigrował do Ziemi Świętej, ażeby jako katolicki kapłan pracować duszpastersko wśród tamtejszych chrześcijan. Tak się działo przez ponad 50 lat. W tym czasie zdobył wielkie uznanie, zarówno w Izraelu jak i w Polsce, do której przyjeżdżał jako do swojej pierwszej ojczyzny, odnawiając głębokie więzi z polskimi rodakami.

Z okazji jubileuszy święceń kapłańskich odwiedzał także Kurów, gdzie pracował w latach 1966 – 1967. Prezentował wówczas swoje książkowe publikacje, w których opisywał tragiczny los własnej rodziny zamordowanej przez niemieckich nazistów.

Wiadomość o nagłej śmierci ks. Pawłowskiego okryła wszystkich Jego przyjaciół żalobą, ale też wdzięcznością Panu Bogu za dar Jego życia, którym ubogacił wielu.

Jego pogrzeb odbył się 3 listopada 2021 r. w Archikatedrze Lubelskiej z udziałem: biskupów lubelskich, ponad sześćdziesięciu księży, władz samorządów terytorialnych i władz miasta Lublin, którego był Honorowym Obywatel (posiadał również honorowe obywatelstwo miasta Puław). Ks. Pawłowski został pośmiertnie uhonorowany Krzyżem Zasługi przyznawanym przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Po liturgii ciało ks. Pawłowskiego zostało przewiezione do Izbicy, gdzie na cmentarzu żydowskim zostało złożone w grobie, wcześniej przez Niego samego

przygotowanym. Spoczął obok matki i swoich sióstr rozstrzelanych w Izbicy. Modlitwy przy grobie odprawił abp Stanisław Budzik. Żydzi, a wśród nich bratanek ks. Grzegorza, pod przewodnictwem rabina odmówili Kadisz.

bp Mieczysław Cisko

Przebieg pracy duszpasterskiej ks. Grzegorza Pawłowskiego:

Żółkiewka, Parafia p. w. św. Wawrzyńca (1958 – 1959),
Boby, Parafia p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa (1959 – 1962),
Chodel, Parafia p. w. św. Trójcy Świętej i Narodzenia NMP (1962 – 1966),
Kurów, Parafia p. w. Narodzenia NMP i św. Michała Archanioła (1966 – 1967),
Lublin-Głusk, Parafia p. w. św. Jakuba Apostoła (1967 – 1970),
Od 1970 do 2021 – duszpasterz Polonii w Izraelu.



Homilia pogrzebowa biskupa Mieczysława Cisko

„A kiedy umrę, pochowajcie mnie na żydowskim cmentarzu w Izbicy, u boku mojej ukochanej matki i moich sióstr, bestialsko zamordowanych przez niemieckich zbrodniarzy. Grób mam przygotowany, za zgodą dobrego i mądrego Naczelnego Rabina Polski i gminy żydowskiej. Chcę tam spocząć jako sługa Mesjasza. Tak jak mi przepowiedziała mama: Będiesz kiedyś żołnierzem Mesjasza. Miałem kochającą rodzinę: ojca Mendla, mamę Miriam, urodzoną w Izbicy, siostry Szaindlę i Surę oraz brata Haima – najstarszego. Ja, Jakub Hersz. Mieszkaliśmy w naszym ukochanym Zamościu. Niemiecka okupacja zniszczyła moje szczęśliwe dzieciństwo. Najpierw zbombardowanie domu, później getto, zabicie ojca, przewożenie nas – Żydów do Izbicy, do getta. Przy wywożeniu i rozstrzeliwaniu Żydów udało mi się z piwnicy wymknąć. Wiedziony instynktem życia, bez pożegnania z ukochaną mamą. Biegłem przed siebie, przy drodze stoją mężczyźni. Jeden mówi: «Patrz, żydowski chłopiec». A drugi: «Cicho, niech ucieka». To było ratowanie człowieka. Dalej ktoś mówi: «Idź do tego domu, dadzą ci jedzenie i spanie». Tak było. To dało mi przede wszystkim zaufanie do ludzi spotykanych na drodze i nadzieję na przetrwanie. Dotarłem do mojego Zamościa. Pozostały tu jeszcze dwa

obozy pracy Żydów. Ktoś dawał coś do jedzenia. Nie mogłem dłużej tam pozostawać. Na ulicy spotkałem żydowskiego chłopca. Nieznany pyta mnie: «Chcesz żyć? – Chcę. – Poczekaj tu». Przyniósł mi metrykę chrztu. «Zapamiętaj, kiedy się urodziłeś, fikcyjną datę i jak się nazywasz?». Odtąd Jakub Hersz Griner nazywa się Grzegorz Pawłowski.

Zaczęła się tulaczka małego Grzesia. Od domu do domu, najpierw w Zamościu. I cudowne ocalenie na posterunku gestapo, kiedy pokazał metrykę chrztu po tym, jak usłyszał pytanie skierowane przez gestapowca do młodej Żydówki: – A ty, kim jesteś? Jesteś Żydówką? – Jestem. – Tęgo wypuść – powiedział do funkcjonariusza – a ją rozstrzelaj.

Będą teraz różne rodziny na Zamojszczyźnie angażujące go... do pasienia krów. Przychodzi koniec wojny, Dom Dziecka w Tomaszowie. Tutaj chrzest i I Komunia Święta wraz z dziećmi – sierotami. Stopniowe, spontaniczne wchodzenie w kulturę chrześcijańską. Szkoła, nadrabianie braków w nauce, lekcje religii, nabożeństwa w kościele, kolejne domy dziecka – w Bystrzycy, w Lublinie, ministrancka służba, także tu, w tej katedrze. Przeniesienie dyscyplinarne do Puław, za sprzeciw wobec propagandy ateistycznej. Tutaj, pod opieką sióstr benedyktynek, z przełożoną siostrą Klarą, ukochaną, odnalazł rodzinną atmosferę. A siostra Klara stała się dla niego matką. Rok 1952 – w renomowanym Liceum

Ogólnokształcącym w Puławach, z dobrym świadectwem, uzyskuje maturę. I decyzja wstąpienia do Seminarium Duchownego w Lublinie. Wiosną 1958 r. otrzymuje tutaj, w tej katedrze, święcenia kapłańskie. Tutaj, na tej posadzce, gdzie stoi teraz trumna z Jego ciałem, leży krzyżem, oddając Bogu całkowicie swoje ocalone życie. Po święceniach praca na wikariatach: w Żółkiewce, Bobach, Chodlu, w Kurowie, Głusku, Lublinie. Studia specjalistyczne z biblistyki w KUL, ukończone licencjatem. W Roku Milenijnym 1966 publikuje w „Tygodniku Powszechnym” artykuł: *Moje życie. Z historii ocalenia*. Przychodzi rok 1968 z rozpętaną nagonką na Żydów, wypędzanych z ich ojczyzny. Postanowił też wyjechać do Izraela – za tymi wypędzonymi. Odnalazł się jego brat Haim – po artykule w „Tygodniku Powszechnym”. Po 27 latach dowiedzieli się o swoim istnieniu. Wyjazd teraz stał się – tak jak mówił – wewnętrznym imperatywem.

„Żał mi było opuszczać Polskę, wyruszałem z płaczem. Kochałem Polskę, byłem do niej przywiązany, wyjeżdżałem w nieznaną, poniekąd wbrew własnej woli, pociągnięty jakimś wewnętrznym nakazem, czułem, że specjalnym powołaniem. Wyjechałem z Polski jako Żyd i katolicki ksiądz. 30 kwietnia 1970 r. wylądowałem w Tel Awiwie, powitany przez brata i jego rodzinę. I tak się zaczął mój ponad 50-letni pobyt w Izraelu. Z ostatecznym zamieszaniem w Jafie i posługą kapłańską wśród Żydów-katolików, po domach i we wspólnocie u franciszkanów, z językiem hebrajskim”.

Wśród wielu owoców tej pracy jest jeden najpiękniejszy, powołanie kapłańskie ks. Jacka Stefańskiego, urodzonego i katechizowanego w Izraelu w języku hebrajskim, przygotowywanego do sakramentów świętych, dzisiaj tutaj obecnego. Z czasem dochodzi praca duszpasterska wśród Polaków, imigrantów zarobkowych. Kilkanaście tysięcy rodaków znajduje skuteczne, wielorakie oparcie w ks. Grzegorz Pawłowskim. Organizuje im wigilijne spotkania na obczyźnie, ale także często pośredniczy w trudnych sprawach procesowych, kryminalnych jako ich tłumacz i adwokat.

Z czasem ks. Grzegorz odkrywa talent literacki; uruchomiony pisaniem, owocuje kilkunastoma książkami, wydanymi w lubelskim diecezjalnym „Gaudium”. Hierarchia kościelna wszystkich szczebli wyrażała sukcesywnie uznanie dla Jego postawy i pracy kapłańskiej – najpierw kanonią honorową archikatedralną, następnie pralaturą honorową Ojca

Świętego i godnością protonotariusza apostolskiego, tj. godnością infułata. Mogliśmy Go niekiedy oglądać w biskupiej mitrze.

Jaką wewnętrzną moc i hart ducha musiał mieć jako dziecko i nastolatek, aby unieść ciężar tragizmu swojego losu! Przechowywanego w sercu i podtrzymywanego w pamięci w całkowitej samotności. Jaką musiał mieć duchową tożsamość żydowską i katolicką, aby pogodzić w jakiejś osobowej syntezie, bez uszczerbku i zdrady, różne przynależności: żydowską, polską, judaistyczną, chrześcijańską oraz rodzinną, kapłańską i przyjacielską. Istotnie, w duchu ewangelicznego uniwersalizmu jednakową miłością obdarzał Żydów i Polaków. Tak jak słyszeliśmy z ust ks. abp. Stanisława – wierzących i niewierzących. Jak mówił: „Mam dwie ojczyzny: Polskę, gdzie się urodziłem, wychowałem i ocalałem oraz Izrael, do którego przynależę wedle więzów krwi i dziedzictwa duchowego Ojców z pierwszym Przymierzem. Jednakowo kocham obie ojczyzny. Za jedną i drugą jestem gotów oddać życie”. Jedną miłość nie była kosztem drugiej. I w tym tkwi wielkość tego skromnego człowieka. Jak mówił – Grzegorza małego – Żyda i Polaka. Po prostu człowieka, który w drugim widział bliźniego, a któremu w duchu Bożego przykazania winien był po prostu, bez granic – na wzór Chrystusa – miłość. I dlatego niósł pomoc jako kapłan i człowiek z niezwykłą gorliwością, głosząc słowo Boga, sprawując sakramenty, siejąc dobro. Niegdyś jako wikariusz, następnie jako duszpasterz w Izraelu. Tyle pięknych świadectw o pomocy ks. Grzegorza Polakom można było usłyszeć podczas spotkań promocyjnych Jego książek w Lublinie, czy w czasie odwiedzin w różnych parafiach. A powroty do tej pierwszej ojczyzny od 30 lat się nasilały. Jego odwiedziny były triumfalnym pochodem – wszędzie doświadczał przyjaźni, miłości, duchowej wspólnoty, gościnności. Powtarzał, że każdy powrót do Polski to ładowanie akumulatorów, aby móc znieść samotność, zwłaszcza kiedy przyszły starość i choroby. Przed poczuciem osamotnienia chroniło go pisanie, które przenosiło Go do pierwszej ojczyzny: „Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem”, do tej soczystej zieleni w środku lata, którą zauważał i przed którą się zatrzymywał. Jego powroty przede wszystkim były pielgrzymkami do grobu matki, po wspomnieniu jej osoby wybuchał płaczem. Poniekąd nawiedzanie izbickiego cmentarza było pielgrzymowaniem też do własnego,

jeszcze pustego grobu. Dziś w nim zamieszka. My będziemy doń pielgrzymowali. Jesteśmy winni tę pamięć i miłość, bo wiele Mu zawdzięczamy. Zapamiętamy Jego postawę pełną wierności swemu fundamentalnemu wyborowi – powołaniu kapłańskiemu – do końca. Jego ewangeliczne życie w naśladowaniu Chrystusa, ubogiego, czystego i pokornego. Głoszenie dobrego imienia o Polakach. Często powtarzał: „Nie powiem żadnego marnego słowa o Polakach, bo przecież zawdzięczam im życie”. To ważna katecheza dla naszego życia społecznego dzisiaj, a przecież wiemy, że On doświadczał różnych sytuacji. To świadectwo Jego patriotyzmu doceniły dwie Rady Miasta: Puław i Lublina. Chwała im za to. Zamość nie zdążył. Zabrakło lat, a przecież dobre imię rodzinnego miasta niósł w świat. Potrafił odwdziżyć się rodzinom na Zamojszczyźnie, starając się, aby nadano im tytuł Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Na duchowych skrzydłach niosły go powroty: do klasztoru ss. benedyktynek, do tej drugiej rodziny, do Seminarium Duchownego, gdzie był gościnnie podejmowany, gdzie przemawiał do kleryków celebrując liturgię i do lubelskich arcybiskupów, którzy byli dla niego zwornikiem diecezjalnej więzi, darząc go wielką życzliwością i troską – wraz z ks. abp. Stanisławem. W ostatnich latach umacniała Go duchowo przyjaźń z panią Laurą Rust, ocaloną więźniarką z Auschwitz, która w wieku 98 lat uprzedziła Go o dwa tygodnie w przejściu do domu Ojca. Ks. Infułat pozostawał w serdecznej więzi z tutaj – już w bardzo okrojonej liczbie – obecnymi kolegami z czasu studiów seminaryjnych. Chciałbym tu też wymienić ks. Ryszarda Juraka, który budował dla ks. Grzesia pomnik na cmentarzu w Izbicy, ks. prof. Alfreda Wierzbickiego, zaangażowanego w dialog katolicko-żydowski, dyrektora „Gaudium” ks. Marka Szymańskiego, zasłużonego dla publikacji Jego książek. Ale szczególnym duchowym usynowieniem darzył ks. prof. Mirosława Wróbla, o którym mówił – mój ziemski anioł dobroci. Ks. Grzegorz swoje oszczędności, niezbyt duże, zamieniał na walizki dewocjonalistów, którymi obdarowywał spotykane w Polsce osoby.

Ks. Grzegorz Pawłowski, Jakub Hersz Griner, człowiek Dekalogu, człowiek Ośmiu Błogosławieństw, człowiek dialogu jednoczy nas w odkrywaniu piękna ewangelicznych wartości. W słowach ks. Grzegorza nie było oskarżeń. Był ból i żywa świadomość tragedii żydowskiego narodu, skazanego na całkowitą zagładę. W tym momencie pozwolę sobie wspomnieć, że dzisiaj

przypada 88 rocznica tzw. „krwawej środy” – tutaj, na Majdanku, 3 listopada 1943 r. Niemcy rozstrzelali w jednym dniu 18 tys. Żydów. W tym samym czasie – także w podobozach w Trawnikach i Poniatowej. Ze słów ks. Grzegorza płynęła nadzieja, zrodzona z wiary, że tylko Bóg może ocalić iskry sensu drzemiące w popiele zgładzonych bestialsko ofiar. Wspomnienia odległych lat, skradzionego dzieciństwa, przywoływał ku przestrodze, żeby nigdy nikt nie był dla drugiego Kainem. Tak jak wołał dwa lata temu w Auschwitz pan Marian Turski – „Nie bądź obojętny wobec najmniejszego zła”. Dla ks. Grzegorza pierwszą ojczyzną była tradycja domu zachowanego w pamięci w strzępach oraz Izrael – miejsce zadomowienia. Drugą ojczyzną była Mu Polska, gdzie doświadczył ocalenia. Trzecią ojczyzną wreszcie będzie Mu, a może już jest, wierzymy w to – niebo, i wspólnota miłości ze swoją mamą Miriam, ojcem Mendlem, bratem Haimem, siostrami, wszystkimi z obu jego ukochanych ojczyzn.

Jakie przesłanie niesie nam dzisiaj swoim życiem, pogrzebem, który gromadzi Żydów i katolików, najpierw podczas liturgii w Jafie w Klasztorze oo. Franciszkanów, później przed klasztorem podczas modlitwy żydowskiej i dzisiaj poprzez tę liturgię. Przede wszystkim, że można pogodzić bez zdrady żydowskość i chrześcijaństwo. On to czynił. Także niesie przesłanie, że to właśnie z tych judaistycznych korzeni wyrasta chrześcijaństwo. Może istnieć i czerpać soki żywotne dzięki tej więzi. Następnie, że polska ziemia jest zbroczona męczeńską krwią żydowską i dlatego dla nas każda mogiła żydowskich męczenników jest święta. Na polskiej ziemi nie ma miejsca na jakąkolwiek pogardę wobec Żydów tylko z racji ich narodowości. Żebyśmy pokonali niechlubne dziedzictwo poprzednich czasów, a w każdym Żydzie widzieli – tak jak nawoływał św. Jan Paweł II – starszego brata w wierze, albo – jak mówił – Benedykt XVI – ojca wiary naszej. Żeby też pamiętać słowa św. Jana Pawła II, że antysemityzm jest grzechem, tak jak rasizm czy jakakolwiek pogarda dla drugiego człowieka.

Drogi, Kochany Księżu Grzesiu, nasz Bracie, Żydie, Polaku, Przyjacielu. Jesteś już u siebie. Nie dlatego, że Twoje ciało spocznie tutaj, w izbickiej ziemi Twojego ocalenia, ale dlatego, że jesteś już ze swoimi w domu Ojca. Żyj w pokoju. Szalom.

Lublin – Archikatedra, dnia 3 XI 2021 r.

Fotografie:

str. 9-10, 15-16: Krater Ramon, pustynia Negew, Izrael, luty 2020 r. Fot. Alicja Magiera

str. 12, 13, 17-18: Lublin, Polska, maj 2014 r. Fot. ks. dr hab. Jan Miczyński

str. 14: Izbica, Polska, maj 2014 r. Fot. ks. dr hab. Jan Miczyński





O Czesławie Janczarskim, jego twórczości dla dorosłych i najmłodszych oraz związkach z Lubelszczyzną w 110 rocznicę urodzin i 50 rocznicę śmierci

Zaczarowany Żłobek Misia Uszatka oraz Gminne Przedszkole w Kurowie łączy postać Czesława Janczarskiego i Jego twórczość. Dlaczego właśnie On patronuje przedszkolu, a nazwa żłobka nawiązuje do kultowej postaci stworzonej przez Janczarskiego? W 2012 roku W Bibliotece Zapomnianych Poetów ukazały się Wiersze wybrane Czesława Janczarskiego wydawnictwa Brama Grodzka Teatr NN w Lublinie. Czy tak znana postać może być jednocześnie zapomniana?

Tekst: Zofia Kamińska-Dobrzyńska

Na Wołyniu i we Lwowie

Czesław Janczarski urodził się 2 września 1911 r. na Wołyniu w majątku Hruszwica (gmina Diatkowice, powiat Równe, województwo wołyńskie), gdzie zamieszkiwali jego rodzice Zbigniew i Wanda Janczarscy. Po śmierci męża Wanda ponownie wyszła za mąż za Stanisława Grekowicza. W 1923 r. przyszła na świat siostra Czesława Janczarskiego Maria Grekovicz, późniejsza autorka „Wspomnień z Wołynia i dalszych

dziejów rodziny”. Siostra poety wspomina, że „Ignęły do niego dzieci” i że młodziutki Janczarski pisał dla maluchów sztuki teatralne, które były wystawiane na terenie rodzinnego dworku.

Początkowo studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Debiutował w 1933 r. tomikiem „Akwarela”, w okresie międzywojennym wydał jeszcze dwa inne.

Z tomu „Błękitna chustka” (1936)

Wspomnienie dzieciństwa

Gdy zielona nowina
drzewa i ziemię utka
wtedy – nie wiem dlaczego – przypomina
mi się dzieciństwo:
jakiś staw pokryty rzeszą, dziurawa łódka,
wysokie czuby pokrzyw: ostry zapach i obawa;
pod plotem schówek w miękkiej żółtej glinie,
dużo, dużo pokrzyw i jakaś bryczka
nieokreślono-żółtawa.
Wreszcie psie miękkie kudły u policzka.
Czereśnie kwitnące: słodki głowy zawrót
i jakiś bardzo kochany kompot z rabarbarum.

W Warszawie

W latach 1934 – 1938 studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Pierwszy wiersz dla dzieci opublikował w czasopiśmie „Slonko” w 1936 roku. W czasie studiów nawiązał kontakt z Józefem Czechowiczem, a także z członkami grupy „Okolice Poetów”. Odbiorcą większości jego poezji był dojrzały czytelnik. Z inicjatywy Janczarskiego powstała grupa „Wołyn”. Poeci zrzeszeni czerpali z osobistych doświadczeń wołyńskich, a z regionalizmu ukraińskiego uczynili program artystyczny. W Warszawie pracował jako dziennikarz w Polskiej Agencji Telegraficznej. W stolicy zastała go wojna.

II wojna światowa

Po opuszczeniu Warszawy w 1939 r. udał się na Wołyn, do rodzinnego domu. Po wkroczeniu Sowieców na Kresy Wschodnie 17 września 1939 r. rodzina Janczarskiego, w obawie przed groźącym aresztowaniem przez NKWD opuściła majątek Hruszwica i ewakuowała się do Lwowa. Wkrótce rodzina Grekowiczów przybyła do miejscowości Śliz w powiecie Garwolin.

W sierpniu 1940 r. rodzina osiedliła się w kol. Józefów /obecnie ul. Fabryczna w Kurowie/, gdzie wdzierżawili gospodarstwo rolne o pow. 36 ha w sąsiedztwie byłych pastwisk i łąk, a obecnie pól uprawnych o nazwie „Okręglica” w sąsiedztwie Lasu Klementowskiego. Około 1945/46 r. przenieśli się do miejscowości Pulki gm. Końskowola. W latach 1944 – 1946 Czesław Janczarski mieszkał w Kurowie. Z Kurowa, z rodziny Zawadzkich zamieszkałych przy ul. Lubelskiej (budynek sąsiadujący z komisariatem policji) pochodziła Jego żona Krystyna. W Kurowie w 1945 r. urodził się syn Krystyny i Czesława Janczarskich – Jacek.

Wolica

Czesław Janczarski początkowo sam, później z żoną pracował w szkole w Wolicy. Z kroniki szkolnej: „Od nowego roku szkolnego 1944/45 w Wolicy, której obywatele doskonale rozumieją potrzeby człowieka pracującego dla dobra ich dzieci, objął obowiązki nauczyciela p. Janczarski Czesław. I choć jest to człowiek niekwalifikowany na nauczyciela, jednak z uniwersyteckim

wykształceniem, pracując wytrwale zrobił dużo dla szkoły w Wolicy.

W drugim roku pracują we dwójkę, wraz z żoną. Rezultaty pracy dodatnie, wiadomości dziatwy zwiększają się. Nadrobić wiadomości za lata utracone trudno, bo też wiele dzieci opóźnionych wiekiem. Powoli poziom wyrówna się. Wyniki pracy p. Janczarskich widoczne. Dla dzieci starszych urządzili oni kursy dokształcające. I z tej to gromadki starszych kilkoro poszło do szkół średnich w Lublinie. Lecz ludzie Ci tj. państwo Janczarscy, dążyli do dalszego zdobywania wiedzy. Dlatego opuścili Wolicę z końcem roku szkolnego 1945/46”.

Czesław Janczarski w 1946 r. przeniósł się z rodziną do Warszawy. Dwa lata po narodzinach Jacka przyszła na świat córka Janczarskich – Maria. W tym samym czasie siostra Czesława – Maria rozpoczęła karierę naukową studiując na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, który ukończyła w 1950 r.

Z tomiku „Wykrój liścia” (1957)

Próba autobiografii

Oczy miałem jasne,
radosny byłem jak zielony liść.
Wiersz mój był jak ćma,
która szuka gwiazdy.
Pytałem: dokąd iść?

I tak, nie widząc z daleka
groźby ukrytej w rozpadlinach chmur
ani wilczych dolów na równej drodze,
ani wilczych oczu w twarzy człowieka,
nie mając więcej wiedzy, niż ma jej źdźbło trawy,
szumiałem jak źdźbło na wietrze, bez obawy.

I kiedy uniosłem w rękę
pierwszą blaszkę z przeciwlotniczego pocisku,
pochyliłem się od grozy i lęku,
w oczach lusterko przysło.

Wlokłem teraz, jakby z życia wydarte,
żałobne noce i dnie,
człowiek – wyrwane żyto.
Odebrano mi przyjaciela i spalono dom,
wyszydzono, dotkliwie pobito.
Potykałem się o rysy na pękniętym szkle.

Z wędrówki tej wyniosłem czyste ręce
i iskrę, która była we mnie jak w krzemieniu.

Za widnokrepiem pierzchający cieniu,
nie wracaj.

Oczy moje pojaśniały na nowo,
przytulam główki dzieci z miłością niezwykłą,
odraść zaczyna we mnie zielony liść.

Liść ten jednak ma inny wykrój.

W Warszawie w latach 1946 – 1950 pracował jako organizator zespołów „Żywego Słowa” (zespołów recytatorskich wyjeżdżających w teren) w wydawnictwie „Czytelnik”. Po wojnie Janczarski nie wrócił do miejsc dzieciństwa i młodości. Wspominał te czasy w twórczości dla dojrzałego odbiorcy, np. w „Próbie autobiografii”.

Twórczość dla dzieci

Pisarz stale współpracował z pismami dziecięcymi „Poranek”, „Plomyczek” i „Mały Plomyczek”, dla których tłumaczył również teksty z języka rosyjskiego. Pracował w wydawnictwie „Nasza Księgarnia”. W latach 1955 – 1957 był redaktorem audycji poetyckich w Polskim Radiu. Był redaktorem naczelnym pisma dla najmłodszych „Miś”. Jego twórczość pełniła rolę edukacyjną. Utworom towarzyszyło zawsze pozytywne przesłanie i troska o dobre wychowanie najmłodszych.

Z tomiku „Wykrój liścia” (1957)

Nie mijam

Nie mijam płaczu dziecka,
skrzywdzonego kota nie mijam
i psa z kulawą nogą,
ani motyla leżącego na szynach.
Nie mijam ptaka z połamanym skrzydłem
zerwany kwiat odnoszę do domu,
nad zbłąkaną mrówką się schylam.

I gdy słyszę w gwiazdach
szum odrzutowca,
myślę:
dlaczego w epoce atomu
ludzie tak często mają podstępny krok kocich łap,

psim zębem patrzą na siebie wrogo?
Widzę za oknem dzieci:
zaczynają już one rozumieć ten wiek.
Czy nie mijają,
czy odnoszą do domu,
czy schylają się?
– myślę, dziwną zdjęty trwogą.

Był postacią niezwykłą, o wyjątkowej elegancji i olbrzymim humorze. Pod jego rządami redakcja „Misia” była najweselszym miejscem w wydawnictwie „Nasza Księgarnia”. W jego piśmie debiutowało wiele sławnych później nazwisk literatury dla dzieci i młodzieży. Był laureatem wielu nagród. W 1957 roku otrzymał Złoty Krzyż Zasługi za twórczość dla dzieci, w 1958 – nagrodę miasta stołecznego Warszawy, a w 1960 – nagrodę Prezesa Rady Ministrów.

Spotkanie Czesława Janczarskiego z dziećmi w Kurowie

Państwo Janczarscy z Jackiem i Marią odwiedzili prywatnie Kurów i swoją rodzinę podczas wakacji. 19 maja 1968 r. Czesław Janczarski gościł w Przedszkolu nr 1 i Zbiorczej Szkole Gminnej w Kurowie. Towarzyszył mu syn – Jacek. Nauczycielki przedszkola pytały o wykorzystanie czasopisma Miś w trakcie zajęć i prosiły o opinie i uwagi dotyczące Misia. Dzieci przyjęły go z wielkim entuzjazmem. Czytał im swoje książki i zaprosił na spotkanie w szkole.

Czesław Janczarski odbywał wiele spotkań z czytelnikami. Podczas spotkania z młodzieżą w szkole podstawowej w Siedlcach doznał ataku serca. Kilka dni później 19 maja 1971 r. zmarł w szpitalu w Warszawie. Jest pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Twórczość Czesława Janczarskiego dla dzieci i młodzieży:

Jak Wojtek został strażakiem, Nasza Księgarnia, Warszawa 1950.
Przedszkole na Kole, Nasza Księgarnia, Warszawa 1952.
Ślady, Nasza Księgarnia, Warszawa 1953.
Wesoły Florek, Czytelnik, Warszawa 1956.
Świerszczykowe nutki, Nasza Księgarnia, Warszawa 1957.
Kopciuszek, Biuro Wydawniczo-Propagandowe „Ruch”, Warszawa 1957.
Kto w lesie mieszka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1958.
Gdzie mieszka bajeczka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1958.
O królownie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach, Biuro Wydawnicze „Ruch”, Warszawa 1959.
Przygody i wędrowniki Misia Uszatka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1960.
Srebrnogrzybek, Biuro Wydawnicze „Ruch”, Warszawa 1960.
Mieszkanie Hani, Nasza Księgarnia, Warszawa 1961.
Abecadło przyrodnicze, Biuro Wydawnicze „Ruch”, Warszawa 1962.
Co się wokoło zieleni, Biuro Wydawnicze „Ruch”, Warszawa 1963.
Tygrys o złotym sercu, Nasza Księgarnia, Warszawa 1963.
Nowi przyjaciele Misia Uszatka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1963.
Listy, listy, listy, Nasza Księgarnia, Warszawa 1964.
Gromadka Misia Uszatka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1964.
Bajki Misia Uszatka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1967.
Przedszkole Krysi i Jurka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1967.
Zaczarowane kółko Misia Uszatka, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970.
Nasza ziemia i słońce, Nasza Księgarnia, Warszawa 1972.

O Lechu, Czechu i Rusie, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1983.

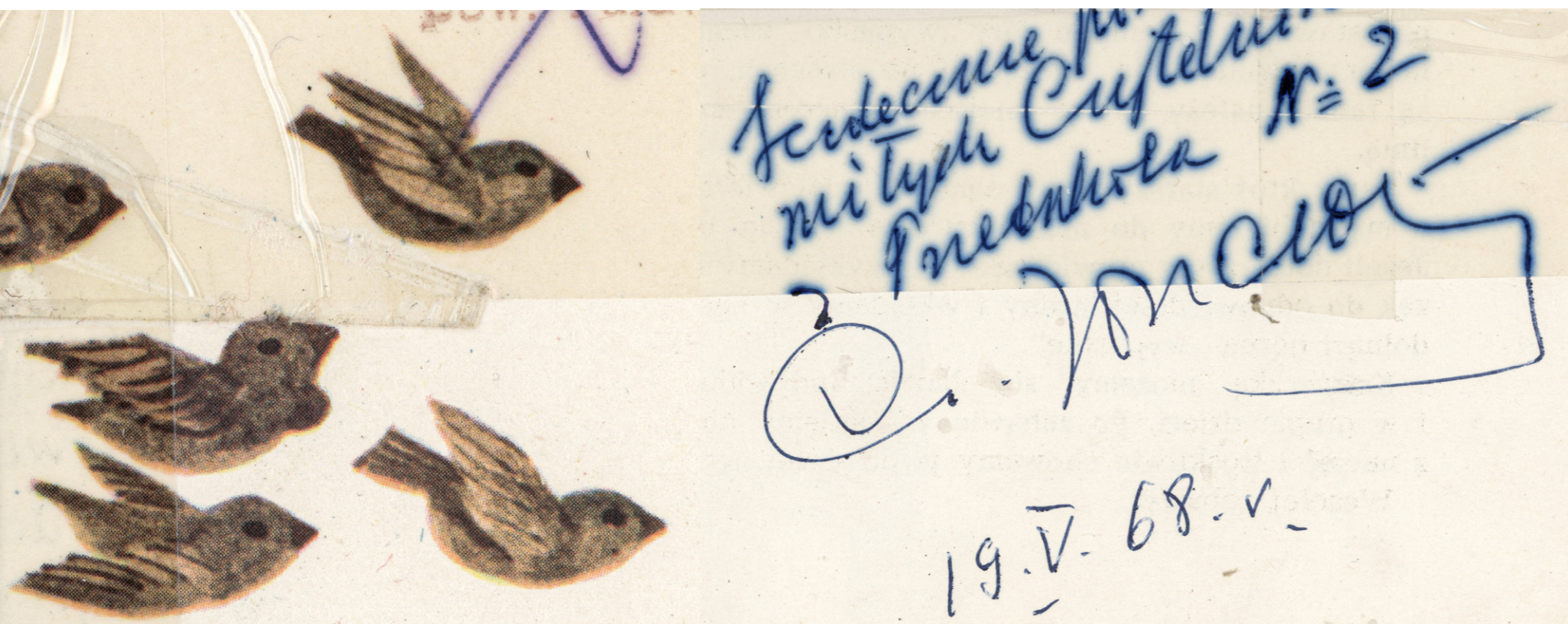
Artykuł jest pierwszą z trzech części powstałych w związku ze 110. rocznicą urodzin i 50. rocznicą śmierci Cz. Janczarskiego.

Tekst powstał w oparciu o:

Czesław Janczarski, Wiersze wybrane, seria Biblioteka Zapomnianych Poetów, Wydawnictwo Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2012; redaktor serii Piotr Mitzner; wybór i wstęp Halyna Dubyk. Kroniki szkolne szkół w Kurowie i Wolicy z lat 1944 – 1970. Kronikę Gminnego Przedszkola w Kurowie z roku 1968. Rozmowę z p. Teresą Łubek – nauczycielką Przedszkola Nr 1 w Kurowie, uczestniczkę spotkania z Cz. Janczarskim. Materiały przekazane przez p. Stanisława Wójcickiego. Wspomnienia z Wołynia i dalsze dzieje Rodziny, Warszawa 2007, fragmenty wspomnień M. Grekowicz-Rakowskiej.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów archiwalnych Gminnego Przedszkola im. Cz. Janczarskiego w Kurowie i ze zbiorów prywatnych p. Marty Podgajnej i p. Piotra Księżniaka. Serdecznie dziękuję p. Lidii Ciećko, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Czesława Janczarskiego w Wielkolesie za udostępnienie kronik i materiałów dotyczących patrona.

Dziękujemy pani Ewie Błaszczuk-Janczarskiej za wyrażenie zgody na publikację wierszy Czesława Janczarskiego.





PAMIĘĆ SILNA JAK KAMIEŃ

Tekst i zdjęcia: Marek Tomaszewski



„Człowiek powinien kochać drugiego człowieka” – stwierdził między jednym a drugim kieliszkiem piekielnie mocnego, ale równie pysznego destylatu z moreli Davit, mój ormiański gospodarz w mieście Dilidżan.

Po chwili zreflektował się i szelmowsko mrugając dodał: „No, może poza Turkami. No i poza Azerami, to zresztą też Turki. Gdyby nie tureckie drony, doszlibyśmy aż do Baku” – podsumował ze smutkiem przegraną w 2020 roku wojnę o Górski Karabach. Mówi się, że Ormianie, w przeciwieństwie do roztańczonych i roześmianych Gruzinów, piją i bawią się na smutno. Wystarczy zresztą posłuchać tradycyjnych ormiańskich melodii granych na wytworzonym z drewna moreli duduku. Już samo brzmienie tego dętego instrumentu chwytają za serce nieokreślonym smutkiem i tęsknotą. Ormianie jednak wiedzą za czym tęsknią, wiedzą, dlaczego ich dusza płacze. Obecnie chrześcijańska Armenia jest niewielkim państwem wciśniętym między islamskie potęgi – Turcję, Iran i Azerbejdżan. Niedgdyś jednak jej terytorium rozciągało się daleko na zachód i obejmowało tereny dzisiejszej wschodniej Anatolii leżącej w granicach Turcji. Agresja Imperium Osmańskiego spowodowała zajęcie tych ziem wraz

z jej rdzennymi mieszkańcami. Poza granicami Armenii znalazło się wiele historycznych miejsc, stanowiących niegdys antyczną kolebkę państwowości, jak dawna stolica Ani, jezioro Van z wyspą Ahtamar, a przede wszystkim święta dla Ormian góra Ararat. To na jej stokach, zgodnie z przekazem starotestamentowej Księgi Rodzaju, osiadła Arka Noego, gdy wody potopu zaczęły opadać. Ormianie szcycą się, że są potomkami praprawnuka Noego – Hajka, stąd swój kraj nazywają „Hajastan”, a siebie samych określają słowem „Hajer”. Dziś, niestety, mogą tylko patrzeć z żalem na ośnieżone szczyty Małego i Wielkiego Araratu, które choćby z perspektywy stoletniego Erywanu, czy leżącego przy granicy klasztoru Khor Virap, wydają się być na wyciągnięcie ręki. Armenia leży w cieniu tej wielkiej góry, a prawidłowo – wygasłego wulkanu. Ararat widoczny jest z wielu miejsc w kraju, wylania się niespodziewanie, góruje nad horyzontem, niemal przytłacza swoją obecnością i nie daje

o sobie zapomnieć. Niestety, jedyne co pozostaje Ormianom, to tęskne spojrzenia i możliwość wypicia koniaku Ararat, piwa Ararat, czy zapalenia papierosa, jakżeby inaczej, marki Ararat. Wizerunek świętej góry umieszczono także w godle Armenii, o co pretensje mają Turcy argumentując, że leży przecież na ich terytorium.

Rokiem przełomowym, który ostatecznie wpłynął na relacje ormiańsko-tureckie był rok 1915. Po upadku Imperium Osmańskiego nowe, młodotureckie władze kraju stawiały na ideologię panturkizmu (doktryny głoszącej jedność etniczną ludów tureckich i konieczność ich integracji kulturalno-politycznej) oraz planowały asymilację pozostałych wyznań i narodów. Te narody, które nie chciały się temu podporządkować, jak dumni i prastarzy Ormianie, którzy wciąż marzyli o Wielkiej Armenii, należało wyeliminować, dokończyć ich eksterminacji. Rozkaz masowych wysiedleń i mordów na Ormianach zapadł 24 kwietnia 1915 roku. Tego dnia w Stambule aresztowano ponad 2300 przedstawicieli ormiańskiej inteligencji, z których większość zginęła. Setki tysięcy ludzi w szczytowym okresie masakry brutalnie wymordowano, reszta zginęła przy nieludzkich relokacjach. Wędrując przez pustynię z jednej części imperium do drugiej, umierali z głodu i pragnienia w swobodnych karawanach śmierci. Szacuje się, że w latach 1915 – 1917 mogło zginąć nawet 1,5 mln ludzi. Sama Turcja konsekwentnie sprzeciwiała się używaniu wobec tych wydarzeń terminu „ludobójstwo”, niezmienne traktuje zamordowanych Ormian za ofiary I Wojny Światowej i wewnętrznej zawieruchy panującej w rozpadającym się imperium. Stała, wieloletnia nienawiść między oboma narodami oraz propagandowa walka o własną interpretację historii jest jednym z powodów, które sprawiają, że granica między oboma państwami pozostaje stale zamknięta od 1993 roku.

Tysiące Ormian, którzy przeżyli ludobójstwo wyemigrowało, głównie do Francji, Libanu i Stanów Zjednoczonych. Jednak już wieki wcześniej przedstawiciele tego przedsiębiorczego narodu rozproszyli się po całym świecie. Ryszard Kapuściński w reportażu „Kirgiz schodzi z konia” pisał: „Od razu na wstępie Wanik Santrian odkrywa mi Armenię szeroką jak horyzont świata. Pada jego pytanie: czy wiem, kto śpiewa w operze Covent Garden? Nie wiem, nie znam ani jednego nazwiska. Więc w Covent Garden śpiewa Ormianka, Arda Mardikian, wielka solistka. Czy lubię





slawnego pieśniarza Francji? Przybrane nazwisko Aznavour, faktycznie – Aznavurian. Ormianin. Weźmy Williama Saroyana. Pilar literatury amerykańskiej. Znowu Ormianin. Przenieśmy się w głąb historii Bizancjum. Najwięksi cesarze Ormianie. Każdy wie, że kapitalizm urodził się w bankach Florencji. Skąd się wzięły te banki? Z ormiańskiej głowy. Proszę podać nazwisko największego malarza-marynisty. Podam Ajwazowski, a powinienem podać Ajwazjan, bo to był Ormianin. A polska dyplomacja średniowieczna? Bardzo dużo Ormian. Bitwa pod Grunwaldem: dwa pulki ormiańskie, jeśli nie cała chorągiew. (...) Właściwie, jak się pojawia jakaś wielkość, trzeba przepatrzyć drzewo genealogiczne. Można znaleźć ormiańską gałąź. (...) Zdanie ze starej „Geografii” Guntenberga („rzeki Armenii biegną we wszystkich kierunkach”) można przenieść na historię Ormian”.

We współczesnej Armenii mieszka nieco ponad 3 mln mieszkańców. Szacuje się, że poza krajem mieszka nawet 11 mln Ormian. Rozsiani po całym świecie tworzą zwartą i solidarną ponadpaństwową wspólnotę, która pielęgnuje świadectwa zamierchłej świetności ojczyzny i pieczołowicie zlicza znamienite postaci ormiańskiego pochodzenia. Także w Polsce naród ormiański przez wieki współtworzył kulturę, handel i gospodarkę. Ormianie wprowadzili do kultury polskiej liczne elementy pochodzące ze wschodu, przyczyniając się do jej orientalizacji. Ormiańscy

kupcy w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej sprowadzali tekstylia, kobierce, dywany, przyprawy, bakalie, egzotyczne owoce, wina, tytoń, kawę i lekarstwa. Przejawem asymilacji językowej Ormian w Polsce było przerabianie przez nich nazwisk rodowych na wzór polskich przy pomocy przyrostka „-wicz”. Stąd od razu wiadomo, że takie znakomitości jak ks. Grzegorz Piramowicz, reżyser Jerzy Kawalerowicz, malarz Teodor Axentowicz, czy Robert Makłowicz, którego przedstawiać nie trzeba, swoje korzenie wywodzą z Armenii.

Ormiańska tożsamość, wiara, pamięć jest silna niczym kamień, jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Przetrwiała w starych księgach, manuskryptach, surowych monastyrach często wydartych ze skał, wzniesionych u podnóża trudno dostępnych gór czy nad przepaściami, a przede wszystkim przetrwała w chaczkarach, czyli wyrzeźbionych w kamieniach, bogato ornamentowanych krzyżach. W całej Armenii jest ich ponad 100 tysięcy. Na początku, czyli już w IV wieku po narodzinach Chrystusa, stawiano je jako symbol nowej wiary (warto wiedzieć, że Armenia już w 301 roku, jako pierwszy kraj na świecie przyjęła chrześcijaństwo jako religię państwową), często na miejscu pogańskich świątyń, ale z czasem Ormianie zaczęli wznosić je wszędzie tam, gdzie rzucił ich los. Najwięcej, bo ponad 800, można podziwiać na cmentarzu Noratus, nieopodal jeziora Sewan. Nie ma tam



dwóch takich samych chaczkarów. Jedne są proste, na innych widać kunsztowne wzory przypominające koronkową serwetę. Charakterystycznym elementem jest ormiański krzyż, który według legendy zakwitł po ukrzyżowaniu Chrystusa, otoczony winoroślą i owocami granatu symbolizującymi życie i odrodzenie. Kamienny krzyż ma być łącznikiem między ziemią a niebem, między teraźniejszością, a tym, co minęło. Krew przodków, która wsiąkla w kamieniu, nie pozwala zapomnieć o bolesnej przeszłości. Poeta Osip Mandelsztam nazywał Armenię krajem „krzyczących kamieni”. Nawet ormiańska legenda o stworzeniu świata jest charakterystyczna dla tego kraju. Inaczej niż w siostrzanej Gruzji, gdzie Bóg postanowił Gruzinom oddać najpiękniejszy skrawek ziemi, raj, który pozostawił dla siebie, w wersji opowiedzianej przez Ormian wspomina o tym, iż gdy przybyli oni do Boga i także poprosili o kawałek ziemi dla

siebie, ten załamał ręce i odrzekł, że jedyne, co mu pozostało to kraina pełna gruzów i kamieni, gdzie nie ma. Ormianie przyjęli ją jednak od Boga i swoją ciężką pracą uczynili z niej rajską krainę, mlekiem i miodem płynącą. Ormianie zresztą słyną z pracowitości i przedsiębiorczości nie tylko na Zakaukaziu, ale wszędzie tam, gdzie tylko się pojawiają.

Historia boleśnie doświadczyła Armenię, wiele razy brutalnie obeszła się z tym niewielkim krajem, ale ta nie załamała się i nie upadła. Trwa na mapie świata i daje mu to, co ma najlepsze. Można spojrzeć na ten skrawek ziemi wyłącznie z perspektywy malowniczych krajobrazów i urzekających klasztorów, lecz będzie to spojrzenie niepełne. Armenia posiada niezwykłą przeszłość i bogatą, długą historię. Choć mało o niej wiemy, tak naprawdę dzieje Polski i Armenii splatają się ze sobą i łączy nas więcej niż przypuszczamy.



Dziadek Józef Giermasiński – budowniczy młyna na Podborzu



Dziadek Józef Giermasiński, syn Romana, urodzony w 1867 roku, wraz z babcią Bronisławą Giermasińską z domu Krzepisz, córką Jana i Elżbiety urodzoną w 1877 roku, przybyli do Kurowa z Popierni k. Lipska w 1909 roku. Małżonkowie posiadali ośmioro dzieci: trzech synów i pięć córek. W okresie międzywojennym ich synowie: Aleksander, Czesław i Stanisław założyli rodziny, a córki wyszły za mąż, przyjmując następujące nazwiska: Mieczysława Krzepisz, Leokadia Respond, Anastazja Pajórek, Helena Stępniewska i Małgorzata Próchniak. Dziadek Józef pochodził z rodziny młynarskiej, a ojciec babci Bronisławy – Jan, był kowalem we dworze Raj k. Solca nad Wisłą.

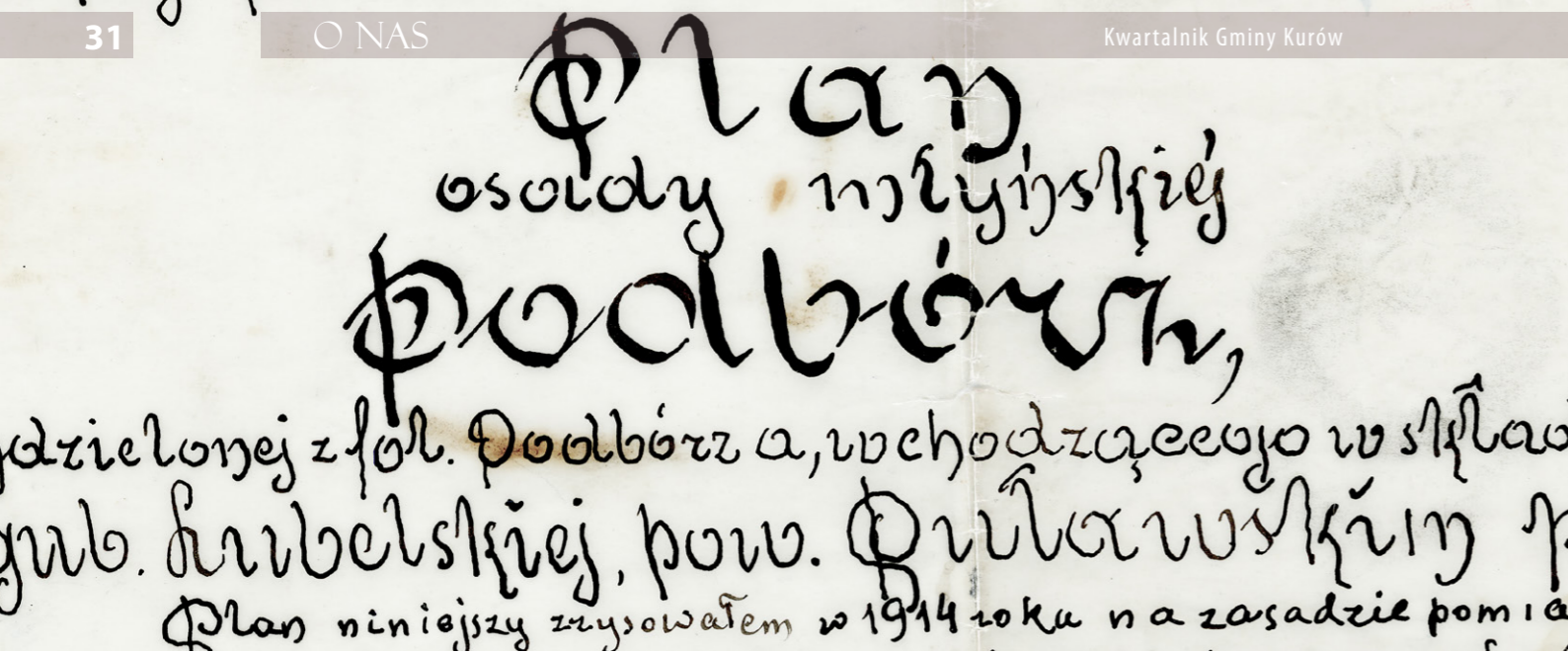
Tekst: Maciej Wit Giermasiński

Dziadek Józef, po przybyciu do Kurowa w 1909 roku, rozpoczął pracę jako młynarz we młynie w Płonkach. Młyn ten należał do majątku Kurów, którego siedziba znajdowała się w Olesinie. Dobra Kurów zawierały w tym czasie 2007 morgów i 22 pręty ziemi, w tym ogrodów warzywnych 19 mórg 97 pręty, ogrodów owocowych 13 mórg 278 pręty, spacerowych 25 morgi 82 pręty, ziemi ornej 1141 morgi 9 pręty, łąk 194 morgi 217 pręty, pastewników 89 morgi 66 pręty, lasów 320 morgów 151

prętów, bagien 55 morgów 256 prętów, wałów 54 morgi 87 prętów, piasków, dróg, rowów i nieużytków 81 morgi 152 pręty, placów pod zabudowaniami 11 morgów 127 prętów. Majątek Kurów składał się z czterech folwarków, a siedziba zarządcy znajdowała się w Olesinie. Majątku tego nie omijały klęski żywiołowe, czy zawieruchy wojenne. W czasie I wojny światowej wycofujące się wojska rosyjskie dokonywały wielu zniszczeń poprzez grabieże, czy palenie zabudowań, młynów, karczm, co wpływało

bardzo niekorzystnie na sytuację ekonomiczną tego majątku. Właściciele niekiedy nie było stać na przywrócenie utraconego potencjału gospodarczego i sprawujący nadzór Okręgowy Nadzór Ziemski zalecał działania naprawcze lub parcelację części dóbr.

W szeregu publikacji można znaleźć zapisy o tym, że młyn na Podborzu i w 1915 roku został spalony przez wycofujące się wojska rosyjskie. Autorzy tych publikacji wskazują lokalizację tego spalonego młyna, tuż przy



półokrągłym moście wybudowanym w 1909 roku, o czym mają świadczyć wystające przy niskich stanach wody zmurszałe słupy. Jednak chciałbym postawić tezę, że pozostałości słupów mogą wskazywać raczej na istniejącą przed 1909 rokiem przeprawę mostową przez rzekę lub inną budowlę.

Plan osady młyńskiej Podbórz, wydzielonej z folwarku Podbórz, a wchodzącej w skład dóbr Kurów, został zrysowany w 1914 roku przez geometrę przysięgłego Z. Majewskiego. Na tym planie są zaznaczone trzy budowle,

znajdujące się dokładnie w dzisiejszej lokalizacji ruin mlyna. Obok tych zabudowań widnieje droga i most przystającej w lokalizacji do obecnej. Przed mostem, po prawej stronie, widoczne jest duże rozlewisko wodne ciągnące się wzdłuż drogi aż do półokrągłego mostu.

Do folwarku Podbórz należały grunty o powierzchni około 443 morgów, a w jego skład wchodziły grunty orne, łąki, zalewiska, zakrzaczenia, drogi, groble i budynki. Istotną część tego folwarku stanowiła wydzielona na powierzchni 68 morgów Osada Młyńska Podbórz.

Właścicielami tego folwarku były panie: Rozalia Maria Kuszel i Maria Orsetti.

Na skutek działań wojennych w 1915 roku, został spalony przez wycofujące się wojska rosyjskie młyn, karczma i budynek gospodarczy, w związku z tym folwark mocno podupadł, a w szczególności osada młyńska Podbórz. Właściciele tego folwarku postanowili, za zgodą Okręgowego Urzędu Ziemińskiego w Lublinie, poprzez Powiatowy Urząd Ziemiński w Puławach, rozparcelować ten folwark. Urząd Ziemiński zezwalał



na sprzedaż dóbr właścicielom ziemskim w tak zorganizowanych częściach, aby nowo powstałe gospodarstwa dawały gwarancje samodzielnego istnienia ekonomicznego oraz utrzymywały grunty we właściwej kulturze rolnej lub nowi właściciele byli zdolni do odtworzenia zniszczonego potencjału. Właściciele byli zobowiązani do określenia orientacyjnej kwoty za 1 morg, jak również przygotować mapy parcelacji. Nabywcami w pierwszej kolejności mogli być pracownicy zatrudnieni w majątku, inni właściciele z którymi graniczyły poszczególne grunty. Natomiast dotychczasowi pracownicy zatrudnieni w folwarku musieli być przeniesieni do innych folwarków z gwarancją pracy.

Plan gruntów osady młyńskiej z 1914 roku wskazuje, że około

W takich to okolicznościach nowymi nabywcami wydzielonej uprzednio z folwarku Podbórz osady młyńskiej Podbórz o powierzchni 68 morgów stali się Józef i Bronisława Giermasińscy, co zostało poświadczane aktem notarialnym. Załącznikiem do aktu notarialnego był plan Osady Młyńskiej Podbórz, skopiowany w 1917 roku przez geometrę przysięgłego J. Kozińskiego. Nowi właściciele zobowiązują się do odbudowania mlyna wodnego na pogorzelsku wcześniejszej budowli. W latach 20-tych dwudziestego wieku dziadek Józef Giermasiński buduje młyn o wymiarach 10 m x 10 m, o podziemnej i parterowej kondygnacji murowanej z betonowymi stopami pod walce i inne urządzenia, natomiast piętro i dach o konstrukcji drewnianej.

przy pomocy pracy rąk, bo nie było wtedy ani koparek mechanicznych, ani maszyn do transportu ziemi. Prawo wodne, które regulowało zasady korzystania gospodarczego z wody w decyzji administracyjnej, określało wysokość spiętrzenia wody i regulacji przepływu oraz takie korzystanie z wody, aby nie wpływało to niekorzystnie na grunty sąsiadów, czy innych użytkowników.

Sercem zamieniającym siłę wody płynącej na energię mechaniczną, potrzebną do uruchamiania urządzeń młyńskich, było koło młyńskie lub turbina. W tym przypadku nowatorskim rozwiązaniem była turbina, bo ona charakteryzowała się największą sprawnością. W tym mlynie zamontowana została turbina tzw. ósemka, wyprodukowana w Fabryce Maszyn i Urządzeń



połowa tego obszaru to rozlewiska rzeki głównej, ograniczone groblą wzdłuż obecnej drogi asfaltowej. Z tego rozlewiska zasilany był spalony w 1915 roku młyn drewniany. Rozlewisko to było rezerwuarem wody, jak również zbiornikiem regulującym stany powodziowe na rzece.

Niesamowitym przedsięwzięciem, jak na tamte czasy, jest wybudowanie drogi wodnej o długości około 300 m obwałowanej groblami, z zamontowaniem śluzy, jazu i zastawek. Jeśli dzisiaj poddamy analizie to przedsięwzięcie, uzmysłowimy sobie, jak tysiące ton podmokłej ziemi zostało przeniesione

Okrętowych Kindta w Radomiu. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, jak 100 lat temu turbinę ważącą kilkaset kilogramów przetransportowano z Radomia do Kurowa oraz zamontowano w studni turbinowej, nie dysponując odpowiednim dźwigiem. Młyn w Czekarzewicach został upaństwowiony po II wojnie

SPIS INWENTARZA

majątku, pozostałego po zmarłym **Józefie i jego żonie małż. Giermasińskich w kol. Podborz gm. Kurów.**
 Dnia **31 maja** 1937 r. Ja, Komornik Sądu Grodzkiego w **Paławach** rew. **I-go**, zamieszkały i urzędujący w **Paławach przy ul. Zielonej Nr. 23**, na mocy polecenia Sądu Grodzkiego ~~Okręgowego~~ w **Paławach** z dnia **30 kwietnia** 1937 r. za Nr. **Co. 103/37**, przybyłem do mieszkania zmarłych w kol. **Podborz gminy Kurów**, celem sporządzenia spisu inwentarza, pozostałego po zmarłym **małż. Giermasińskich**. Z wezwanych uprzednio **osób** w myśl art. 1726 i 1727 Ust. Post. Cyw., zainteresowanych i uprawnionych do asystowania przy spisie inwentarza osób, przybyli: **1) córka Anastazja z Giermasińskich Pajorkowa, żona Jana, urodzona w 1908 r., 2) córka Mieczysława z Giermasińskich Krzepiszowa, urodzona**

światowej przez władze komunistyczne i rozebrany w 1960 roku. Przedstawione dowody wskazują, jak ponadludzkim wysiłkiem finansowym, umysłowym i fizycznym ten młyn na Podborzu wraz z drogą wodną został przez Józefa Giermasińskiego wybudowany.

Każdy dzisiaj wie, że mąka powstaje z różnych gatunków zbóż i przemiał zboża na mąkę odbywa się w młynach napędzanych silnikami elektrycznymi. Jednak 100 lat temu ten przemiał odbywał się w młynach wodnych, czy wiatrakach, ponieważ brak było sieci elektrycznych, a siłę wody czy wiatru zamieniano na mechaniczną, poruszającą całe zespoły urządzeń potrzebnych do tego procesu. Bardzo istotne, kosztowne i skomplikowane było też wyposażenie w niezbędne urządzenia.

Aby bardziej zobrazować wnętrze młyna na Podborzu, przedstawię kserokopie spisu inwentarza wykonanego w 1947 roku.

Ten spis inwentarza uzmysławia, jak wiele bardziej lub mniej skomplikowanych przedmiotów, czy urządzeń było produkowanych w tamtych czasach i służyło wyposażeniu młyna na Podborzu, jak również innych młynów czy wiatraków. Inwestycja budowlana w Osadzie Młyńskiej Podborz została ukończona w 1922 roku. Młyn wodny służył okolicznym gospodarzom do usługowego przemiału zbóż, czy wytwarzaniu kasz. Produkt uboczny przemiału ospa czy otręby wykorzystywana była jako karma dla zwierząt gospodarskich. W tych też latach została rozparcelowana pozostała część folwarku Podborz o powierzchni

375 morgów przez właścicieli. Uregulowanie stosunków wodnych przez Józefa Giermasińskiego poprzez wykonanie grobli, rowów i zastosowanie urządzeń piętrzących, pozwoliło na zmianę terenów podmokłych na żyzne łąki, co w znaczący sposób podniosło rentowność gospodarstwa. Młyn wodny na Podborzu pracował na pełnych wydajnościach do śmierci dziadka, która nastąpiła w 1933 roku. Po śmierci dziadka młynem zarządzał średni syn, a mój wuj Czesław Giermasiński wraz z babcią Bronisławą prowadząc go do 1937 roku, czyli do śmierci babci Bronisławy Giermasińskiej. We wrześniu 1939 roku wybuchła II wojna światowa wpływając niekorzystnie na funkcjonowanie młyna. W czasie wojny nastąpiła poważna awaria poprzez unieruchomienie

turbiny wodnej, a więc siły napędowej urządzeń. W 1943 roku umiera kolejny młynarz Czesław Giermasiński. W listopadzie 1943 roku, po ucieczce z transportu więziennego NKWD do Podborza, wraca mój tata Stanisław Giermasiński, żołnierz-bombardier kampanii wrześniowej. Wraz z bratem Aleksandrem Giermasińskim uruchamia młyn poprzez zastosowanie jako napędu silnika spalinowego, co w tamtych czasach było trudnym przedsięwzięciem. U schyłku wojny młyn był nawiedzany przez różnych nieproszonych gości, rabujących pieniądze, mąkę, zboże czy narzędzia – zdarzały się również pobicia mieszkańców młyna. Nocowanie w młynie było na tyle niebezpieczne, że młynarz musiał wynajmować kwatery w Kurowie. Po wojnie w majątku Kurów przeprowadzona jest reforma rolna, polegająca na parcelacji gruntów na kilku hektarowe działki i rozdysponowanie tych gruntów na okolicznych mieszkańców.

Ówczesna władza odbiera właścicielom dużych gospodarstw ziemie, jak i obiekty typu młyny i przekazuje tworzonym w tym czasie gminnym spółdzielniom. Przykładem takich działań były losy młyna należącego do rodziny Giermasińskich w Czekarzewicach. Spodziewając się takich działań w stosunku do Osady Młyńskiej Podborz, która była dość łakomym kąskiem dla ówczesnej władzy, spadkobiercy Józefa i Bronisławy Giermasińskich postanawiają dokonać podziału gruntów rolnych, łąk na działki około hektarowe i rozpiąć je pomiędzy siebie. Planu podziału osady młyńskiej dokonał geodeta Bolesław Jaworski w 1947 roku. Młyn wodny posadowiony na działkach o powierzchni 2,6 ha pozostaje jako współwłasność wszystkich spadkobierców. Młynarze Stanisław i Aleksander Giermasińscy starają się prowadzić młyn, lecz decyzje podatkowe ówczesnych urzędów wpływają niekorzystnie na opłacalność

z przemiału zboża. W roku 1961 młyn zostaje zamknięty. Zbiega się to ze śmiercią młynarza Aleksandra. Brak właściwego zabezpieczenia budynku młyna w latach osiemdziesiątych i pożar doprowadzają młyn wodny do ruiny.

Przedstawiając historię młyna na Podborzu, chcę w setną rocznicę budowy tego obiektu przybliżyć turystom czy młodemu pokoleniu trochę wspomnień z przeszłości. Upowszechniam dokumenty, które zachowały się w domu rodzinnym, jako historię związaną z tym miejscem. Chcę przedstawić w tych wspomnieniach, jak mój dziadek – młynarz, był człowiekiem niezwykle przedsiębiorczym w trudnych czasach międzywojennych, jak potrafił pokonać bariery finansowe, techniczne, gospodarcze i dążyć do zapewnienia godnego życia swojej wielodzietnej rodziny. Jestem dumny z mojego dziadka.

Materiały archiwalne ze zbiorów rodzinnych autora.

Zuber "Mars" Nr. I... 20%
 Razowiec z kompletnem
 Dynamomaszyna wraz z
 Jagielnik korkowy wraz
 Winda do kamienia...
 Wialnia /młynek/ 70%
 Cylinder mączny 3 bryt
 dwaj postronni świadkowie,
 1) Wincenty Maluzyna
 2) Stanisław Sułek
 3) Sołtys wsi Szumów
 Srubsztak...
 Pięć oskardów
 Kieamber...
 M... wodny, poruszany turbiną t. zw. ósemką,
 firmy „Kinta”. - Budynek-parter murowany, piętro z desek ryglówka. Urządzenie młyna: jeden stół walcy na 500m/m, zuber „Mars”, jeden



W szesnastym i w pierwszej połowie siedemnastego wieku ważne miejsce w dziejach dzisiejszej Lubelszczyzny odgrywały dwa rody rycerskie: Firlejowie i Tęczyńscy.

Firlejowie swoje włości mieli w Dąbrowicy, Kocku, Lewartowie (dzisiejszym Lubartowie), a Tęczyńscy m. in. posiadali Kraśnik i Końskowolę. Przedstawiciele obu rodów zawierali w różnych okresach między sobą małżeństwa. Tak było również w przypadku Agnieszki z Tęczyńskich Firlejowej.

Agnieszka Firlejowa pochodziła z jednego z najstarszych polskich rodów rycerskich. Była córką Andrzeja Tęczyńskiego herbu Topór (ok. 1510 – 1588), wojewody krakowskiego i Zofii Dembowskiej, wojewodzianki belskiej. Miała liczne rodzeństwo, braci: Gabriela (1572 – 1617), wojewodę lubelskiego; Andrzeja (1576 – 1613), kasztelana belskiego; Jana Magnusa (ok. 1581 – 1637), wojewodę krakowskiego oraz siostry: Zofię (zm. 1620) i Katarzynę (zm. 1650). Jako młoda dziewczyna pojawiła się na dworze króla Zygmunta III Wazy i królowej Anny Austriaczki.

W roku 1594 poślubiła wdowca Mikołaja Firleja (ok. 1540 – 1600), wojewodę krakowskiego. Być może małżeństwo to zostało zaaranżowane przez parę królewską. Wojewoda, obok Jana Zamoyskiego należał do najwybitniejszych osobowości drugiej połowy XVI wieku. Łączyły go serdeczne więzy z królem, a sam Zygmunt III pisał o nim: „[...] mąż doświadczeniem najroztropniejszy, w radach najdoskonalszy, stałością i wielkością umysłu poważny, z cnoty szanowany [...]”. Sam Firlej spokrewniony był z Agnieszką przez swoją babkę Katarzynę Tęczyńską (ok. 1500 – 1540).

Uroczystości weselne Agnieszki Tęczyńskiej i Mikołaja Firleja trwały cztery dni (od 13 do 16 października), odbywały się w obecności króla Zygmunta III Wazy i królowej Anny Austriaczki. Wesele rozpoczęło się w krakowskim „Małowanym Dworze” Tęczyńskich, a później zgodnie z rodzinną tradycją Firlejów, w ich krakowskiej rezydencji, czyli kamienicy Bonerów-Firlejów przy krakowskim Rynku. Małżeństwo 16-letniej Agnieszki z 54-letnim Mikołajem Firlejem, jednym z najbardziej wpływowych osób w państwie, zapewniło Tęczyńskiej odpowiednią pozycję i stabilizację, a jej rodowi znakomitego stronnika. Agnieszka wniosła w wianie Firlejowi wielkie dobra ziemskie w Małopolsce.

W okresie małżeństwa z Mikołajem Firlejem, Agnieszka mieszkała w głównej rezydencji wojewody krakowskiego, w pałacu w Bejskach.

Małżeństwo doczekało się syna Jana (zm. 1641) i trzech córek: Izabeli (ur. 1596?), Zofii (ur. przed 1596?) i Krystyny (zm. 1648). Po śmierci Firleja (1600), już jako wdowa, wojewodzina osiadła na stałe niedaleko Bejsc, w Rogowie w drewnianym renesansowym dworze zwanym też, ze względu na wspaniałą wystrój, pałacem.

Pograżona we wdowieństwie Agnieszka Firlejowa poświęciła się wychowaniu dzieci. O jej synu, Janie Firleju, staroście wolskim niewiele wiadomo. W roku 1611 studiował w Inglostadzie, a następnie w Lowanium. W roku 1621 wraz z bratem ciotecznym Jerzym Ossolińskim, synem siostry ojca Mikołaja Firleja, odbył podróż do Anglii. Zmarł ku rozpaczycy matki. Inaczej potoczyły się losy córek.

W okresie kontrreformacji wiele córek magnackich wstępowało do zreformowanych zakonów m. in. benedyktynek, karmelitanek bosych i brygidek. Tak też było i w przypadku córek Firlejowej. Dwie z nich, Izabela i Zofia, wstąpiły do benedyktynek chełmińskich. Przed nimi do chełmińskiego klasztoru wstąpiła ich przyrodnia siostra Elżbieta Firlejówna. Wstępując do zakonu, zgodnie z nakazem reformatorki zakonu ksieni Magdaleny Mortęskiej, tak jak inne panny przychodzące do klasztoru, Izabela i Zofia musiały mieć 15-16 lat oraz umieć pisać i czytać nie tylko w języku polskim, ale również w języku łacińskim. Zachowała się relacja z tego wydarzenia: „28 d. maja 1610 JMśc Pani Agnieszka Firlejowa, wojewodzina krakowska, przywiozła 2 córki swe: Izabelę i Zofię do klasztoru naszego”. Warto podkreślić, iż to Zofia Firlejówna została przełożoną zakonu. Benedyktynki chełmińskie wspierała sama Agnieszka Firlejowa, a także jej siostra Zofia z mężem Janem Gostomskim. Trzecia z córek Firlejowej, Krystyna, wstąpiła w roku 1616 do klasztoru brygidek w Lublinie. Druga siostra wojewodziny krakowskiej, Katarzyna (zm. 1650), żona Marka Sobieskiego, hojnie obdarowywała kościół i klasztor bernardynów w Lublinie i prawdopodobnie lwowskie benedyktynki. Bracia Agnieszki Firlejowej, Gabriel i Jan Magnus Tęczyńscy, zaangażowali się w fundację kamedulskiego eremu w Rytwianach.

Okres potrydencki sprzyjał pozyskiwaniu do zreformowanych zakonów nie tylko córek znakomitych rodów magnackich, ale również chętnie wstępowały do niego zamożne wdowy. Do karmelitanek bosych wstąpiła Katarzyna

AGNES DE TENCZYŃ FIRLEIOWA
PALAT: CRACOWI:
ÆTATIS SVÆ.
65.



Pani szczególnie na Boga rozrzutna
Fundacje sakralne Agnieszki z Tęczyńskich
Firlejowej (1578 – 1644)

Tekst: Tomasz Rolski

z Kretkowskich Ligęzina (w zakonie nazywała się s. Teresa od Jezusa i Maryi) fundatorka klasztoru św. Józefa tego zakonu w Lublinie (obecnie karmelitów bosych przy ul. Świętoduskiej). Namawiano również Agnieszkę Firlejową do wstąpienia do lubelskiego klasztoru. Firlejowa nie została karmelitanką. W roku 1643, niewykluczone, że po śmierci jedynego syna Jana (zm. 1641), Firlejowa została tercjarką III zakonu świeckich benedyktynek. „Dla umartwienia ciała” nosiła czarne suknie, wspomagała ubogich i chorych. W Rogowie ufundowała szpital, gdzie sama usługiwała chorym. Już w okresie małżeństwa należała Agnieszka Firlejowa do Arcybractwa Miłosierdzia założonego w Krakowie w roku 1584, przez jej spowiednika, Piotra Skargę. Sam Mikołaj Firlej zapisał się jako największy darczyńca tego bractwa.

Zachowane portrety wojewodziny krakowskiej przekazały nam obraz pobożnej wdowy, w czarnej sukni zakonnej, z białym spiętym pod szyją i opuszczonym na piersi welonem. Co ciekawe, na głowie ma okrągłą, obszytą futrem czapkę, którą nosiły przelozone zakonów żeńskich. Ten utrwalony przez malarzy, reprezentacyjny portret Agnieszki Firlejowej ukazuje ją w ostatnich latach jej życia. Tymczasem na podstawie zachowanych relacji jawi się wojewodzina krakowska jako kobieta wesola, zaradna i gospodarna. Firlejowa cieszyła się wielką atencją na dworze Wazów, nie tylko za rządów Zygmunta III, ale również w okresie panowania Władysława IV. Powszechnie była uważana za osobę wielce wpływową.

Pierwsze jej patronaty i fundacje sakralne przypadły na okres małżeństwa i były powiązane z działalnością męża Mikołaja Firleja. Wojewoda krakowski szczególnie wspierał zakon jezuitów, a zwłaszcza kolegia jezuickie w Krakowie i w Lublinie. Po śmierci męża Firlejowa stała się współfundatorką jezuickiego kościoła i kolegium w Lublinie, któremu około roku 1609 przekazała fundusze na budowę, a w roku 1617 10.000 zł na uposażenie katedry filozofii. Dla kościoła jezuitów w Lublinie Firlejowa przekazała ornat biały z białego teletu w kwiaty, haftowany złotem z kolumną czerwoną, wyszytą złotem i perlami, bursę z wyhaftowanym złotem imieniem „Jezus”, palkę z perel, kielich złoty z pateną wagi 6 grzywien, obrus haftowany obszyty złotą koronką, osiem komży większych i sześć mniejszych. W klasztorze lubelskim wisiał też portret fundatorki. Tradycja patronatu nad lubelskim kolegium i opieka nad nim była związana także z rodem Tęczyńskich. W roku 1582 ojciec Agnieszki, Andrzej Tęczyński, wojewoda krakowski, ofiarował jezuitom swoją kamienicę na ich pierwszą siedzibę w Lublinie.

Z kolei krakowskim jezuitom Agnieszka Firlejowa ofiarowała dom św. Barbary w Krakowie, oprócz tego „wyprosiła” inne dwory: u brata dwór Tęczyńskich („Malowany Dwór”) i drugi dwór od rodu Barzich. W Mediolanie wojewodzina zamówiła dla krakowskich jezuitów złoty kielich z pateną i ornat wyszywany perlami o wartości 10.000 zł. Do kościoła jezuitów w Rzymie ufundowała srebrną trumnę na zwłoki

św. Ignacego Loyoli, zaś do Loreto płaszcz „perlami tkany”.

W roku 1580 pod wpływem Teresy z Ávila i Jana od Krzyża rozpoczęła się reforma zakonu karmelitów. Powstały nowe zreformowane klasztory, ale ich budowa wymagała miejsca i odpowiednich zasobów finansowych. W Polsce karmelici boski zyskali patronów w osobach Jana Magnusa Tęczyńskiego i biskupa krakowskiego Jana Zadzika. Przed rokiem 1605 do Krakowa przybyli pierwsi karmelici boski, a w roku 1609 pojawili się w Lublinie. Na nowy lubelski kościół znaczne fundusze przeznaczali m. in. brat wojewodziny Gabriel Tęczyński i jego córka Zofia, która ufundowała wraz z mężem Janem Mikołajem Daniłowiczem drugi kościół i klasztor karmelitanek bosych w Lublinie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP (dziś przy ul. Staszica). Agnieszka Firlejowa, jak przystało na bogobojną matronę, pragnęła podjąć własną pobożną fundację zakonną.

Karmelici według swojej pierwotnej reguły prowadzili życie pustelnicze i do tej zasady nawiązali karmelici boski. Od roku 1620 karmelici boski z Prowincji Ducha Świętego oczekiwali na możnego fundatora, który ofiarowałby im odpowiednie miejsce na pustelnię oraz zapewnił fundusze na budowę kościoła i klasztoru. W roku 1625 wojewodzina krakowska Agnieszka Firlejowa podjęła fundację dla krakowskiego zakonu karmelitów bosych św. Michała.

Firlejowa szukała miejsca na założenie fundacji. W tym celu zakupiła wsie niedaleko Krakowa. Formalnie w transakcji pośredniczył, a następnie nabył dobra, jej brat Jan Magnus. 10 maja roku 1631 Firlejowa podpisała z krakowskimi karmelitami akt erekcji pustelni, który 17 maja 1631 roku zatwierdziła Kapituła Prowincjonalna w Lublinie. Kapituła zobowiązywała zakonników, by we wszystkich klasztorach prowincji karmelitów bosych, do czasu regularnego życia zakonnego w eremie, raz w tygodniu odprawiana była msza w intencji fundatorki, Agnieszki Firlejowej.

Już w roku 1629 Firlejowa przekazała 75.000 zł na kościół p. w. św. Eliasza i klasztor karmelitów bosych w Czernej oraz na tzw. Wielką Klauzurę, obszerne założenie przestrzenne z pustelniami, kaplicami i elementami Drogi Krzyżowej. W roku 1633 został ukończony kościół i klasztor. Klasztor został założony na planie kwadratu. Trzy parterowe skrzydła połączone krużgankami mieściły cele zakonników. Po zewnętrznej stronie klasztoru znajdowały się ogródki karmelitów. Wspólne było piętrowe skrzydło dostawione z czwartej strony. Pośrodku klasztoru założenia zostały wyznaczone cztery wirydarze. Między nimi zlokalizowano jednonawowy kościół. Budowa całego zespołu trwała do roku 1688 i została ukończona po śmierci fundatorki.

W roku 1634 wojewodzina krakowska zakupiła dla karmelitów tzw. łomy marmuru w położonym obok Czernej, Dębniku. Z wydobywanego tam w okresie wczesnego baroku czarnego „marmuru” dębnickiego wykonywano portale, kominki, ołtarze, stalle, tablice oraz schody, poręcze, balustrady, balaski, chrzcielnice,

kropielnice, lichtarze i posadzki, tak charakterystyczne elementy dla tzw. monumentalnego stylu Wazów. Łomy dębnickie zapewniały karmelitom bosym z Czernej znaczne dochody.

Agnieszka Firlejowa ufundowała bogate wyposażenie kościoła i zespołu klasztoru w Czernej. Jej fundacji jest wczesnobarokowy ołtarz wielki. W środkowym polu ołtarza został wstawiony zamówiony u Tomasso Dolabelli obraz przedstawiający proroka Eliasza na puszczy. Ołtarz wykonał w Dębniku włoscy dzierżawcy łomów Bartłomiej Stopano i Szymon Spadi, a konsekrował go biskup krakowski Piotr Gembicki w roku 1640. Po bokach wielkiego ołtarza znajdują się dwa portale z „marmuru” dębnickiego z herbem Topór Tęczyńskich na nadprożach. Zgodnie z kultem relikwii i świętych zalecanym przez dekrety Soboru Trydenckiego, w portalach zostały umieszczone relikwiarze w formie sarkofagów, z relikwiami świętych męczenników: Grzegorza, Maksymiliana, Aleksandra, Wincentego i Peregryna. Kościół w Czernej nie ma reprezentacyjnej fasady, a rolę tę przejmują wejściowy portal. Po środku portalu umieszczono herb Topór i dwugłowego orla Tęczyńskich.

Do kościoła wojewodzina krakowska zakupiła: „tabernaculum z czystego srebra za zł 12230; dwie puszkę na komunikanty z czystego złota, jedna w kształcie arki, druga okrągła za 3907 zł. Relikwiarz złoty na kostkę św. Teresy za 1000 zł. Monstrancję srebrną wyzłacaną za 1360 zł, koronę złotą do monstrancji rubinami i kamieniami drogimi gęsto sadzoną za zł 1600, 6 wielkich lichtarzy srebrnych i 2 małe za zł. 2570. Ampułki srebrne z tacą za 800 zł, lampę srebrną za zł 172 i inne mniejsze przedmioty ze złota i srebra. 32 obrazy do kościoła i chóru, z których obraz św. Jana od krzyża na blasze miedzianej i piękny obraz Zbawiciela nieznanego malarza, 25 obrazów do zakrystii, 35 na krużganki, 11 do cel zakonników i to za szkłem na pergaminie. Relikwie św. Teresy, św. Jana Baptisty, skrzyneczka hebanowa z relikwiami pięciu św., 18 ornatów białych, 12 czerwonych, 5 zielonych, 6 fioletowych, 6 czarnych, bogatą bielizną kościelną”.

Agnieszka Firlejowa zapisała również karmelitom bosym w Czernej jeden z najokazalszych zbiorów książek w Polsce – bibliotekę męża Mikołaja. Ogółem Agnieszka Firlejowa wydała 200 000 zł na fundację karmelitów w Czernej. Wielokrotnie przyjeżdżała do Czernej na osobiste rekolekcje do eremitorium św. Agnieszki.

Wojewodzina do końca życia dbała i żywo interesowała się, można powiedzieć, codzienną gospodarczą działalnością klasztoru w Czernej. Firlejowa doskonale potrafiła sama zarządzać nie tylko swoim majątkiem, ale i zakonnym. Lokowała fundusze zakonne na dobrach ziemskich. Jednocześnie zastrzegła sobie dożywotnie pobieranie dochodów z tych majątków, a po jej śmierci na „wypożyczenie tej sumy na 7%”, jej spadkobiercy Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu, podkomorzemu poznańskiemu. Kolejne 10 tys. złotych podarowała gotówką karmelitom i „za jej poradą”

karmelici pożyczyci je Łukaszowi Opalińskiemu „na miasteczko Sieraków na 7%”. 3 tys. zł przeznaczyła na wykup przez karmelitów więźniów. Wojewodzina zobowiązała karmelitów bosych z Czernej do wykupu niewiast z niewoli tureckiej i tatarskiej.

By zabezpieczyć utrzymanie wszelkich dóbr ruchomych i nieruchomości uposażonego klasztoru Firlejowa zwróciła się do Kapituły Generalnej karmelitów bosych w Rzymie o dekret w tej sprawie, który kapituła wydała 15 kwietnia 1644 roku. 15 czerwca 1644 roku papież Urban VIII wydał bullę o nienaruszalności dóbr klasztoru.

Agnieszka Firlejowa zmarła w Rogowie 16 lipca 1644 roku. Biskup krakowski Piotr Gembicki i Andrzej Gembicki, biskup łucki oraz spowiednik Agnieszki Firlejowej, karmelita o. Dominik od Krzyża w uroczystym żałobnym orszaku przywieźli trumnę z ciałem wojewodziny krakowskiej do Krakowa. U bram miasta czekało duchowieństwo całego Krakowa i w podniosłej procesji prowadzono trumnę do kościoła karmelitów pw. św. Michała. W świątyni trumna została ustawiona na wspaniałym katafalku. Przez trzy dni w kościele karmelitów odprawiane były wśród śpiewów nabożeństwa żałobne. Agnieszka Firlejowa była żegnana z „królewską okazałością”. W panegiryku pośmiertnym o. Szymon Paweł od Jezusa i Maryi zaliczył ją do największych polskich „ozdób”. Na pogrzeb wojewodziny miał przybyć sam król Władysław IV. Jednak ze względu na zły stan zdrowia władcy reprezentowali go kanclerz Jerzy Ossoliński, siostrzeniec jej męża Mikołaja Firleja oraz pasierb jej siostry Katarzyny, Jakub Sobieski, kasztelan krakowski. Po nabożeństwach przewieziono trumnę ze zwłokami Agnieszki z Tęczyńskich Firlejowej do Czernej. Spoczęła w podziemiach przy wejściu do fundowanego przez siebie kościoła. Portrety Firlejowej zawisły w krużgankach i refektarzu klasztoru karmelitów bosych w Czernej. Na obrazie w refektarzu: znalazła się jej prośba: „Fratres orate pro me”.

Kacper Niesiecki nazwał Agnieszkę Firlejową „Panią szczególnie na Boga rozrzutną”. Jej największą fundacją było założenie kościoła i klasztoru dla zakonu karmelitów bosych w Czernej. Wspomagała jezuitów krakowskich i lubelskich, benedyktyńki chełmińskie oraz brygidki i karmelitanki lubelskie. Wojewodzina krakowska znana była z miłosierdzia w stosunku do ubogich, chorych i przebywających w niewoli. Pozostając przez wiele lat we wdowieństwie potrafiła doskonale gospodarować swoim majątkiem, jak i majątkością karmelitów w Czernej. Zawsze bardzo zaradna zadbała również o swoich sukcesorów. Była osobą niezwykle wpływową, miała świetny kontakt nie tylko z rodziną, ale także z dworem królewskim. Łaciński napis na bramie wejściowej do klasztoru w Czernej oddaje nie tylko przywiązanie Agnieszki Firlejowej do Boga, ale określa jej życiową postawę. Potrafimy to odczytać we fragmencie, który można przetłumaczyć „Agnieszka – Barankowi w cierniach, ten luk murów za luk niebieski swym tęczyńskim wyciosała toporem”.



Zapisane światłem

ul. Blich, Kurów, XX-lecie międzywojenne
autor zdjęcia: Gustaw Sadurski
skan odbitki 8 cm x 13 cm
archiwum GOK w Kurowie



Śp. Tadeusz Sagan – wspomnienie

Wprawdzie o Jego ciężkiej chorobie wiedzieliśmy od dłuższego czasu, ale trudno jest pisać o Koledze w czasie przeszłym. Nikt nie lubi pożegnań, tym bardziej ostatnich. Jakże ciężko sformułować słowa, oddające pełnię odczuć tej chwili, jeszcze trudniej je wyrazić. 16 listopada 2021 roku w wieku 77 lat zmarł Tadeusz Sagan, wieloletni Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Kurowie, pozostawiając wrażenie pustki. Słowa nie wyrażają smutku z powodu tak bolesnej straty. Odszedł wspaniały Kolega, współpracownik, ale przede wszystkim dobry człowiek. Miałem szczęście wiele lat tego doświadczać.

Przechodząc do metrykalnych powinności, jakie On wiele lat wykonywał, należy odnotować, że urodził się 4 maja 1944 r. w Kurowie. Był obok Elżbiety jednym z dwojga dzieci Aleksandra i Marii z domu Kaldunek. Przy ul. Dworskiej,

a obecnie Wojska Polskiego, spędził dzieciństwo i młodość. Tam też, w rodzinie kształtowała się Jego osobowość: pracowitość, odpowiedzialność i życzliwość.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Kurowie kontynuował naukę w szkole średniej. Stan cywilny zmienił 27 czerwca 1970 r., wstępując w związek małżeński z Haliną Sadurską z Kurowa. Wychowali syna Dariusza i дочекали się wnuków. Całe swoje dorosłe życie związał z Kurowem.

W Urzędzie Gminy Kurów przepracował 35 lat od 1963 r. do 1997 r., początkowo jako referent i inspektor, a następnie przez 25 lat od 1973 r. do 1997 r., do czasu przejścia na rentę chorobową, jako Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Kurowie. Tadeusz Sagan posiadał bardzo dużą wiedzę w zakresie akt stanu cywilnego Gminy Kurów i tą wiedzą chętnie dzielił się z interesantami, którzy przychodzili do Urzędu Stanu Cywilnego w różnych swoich życiowych sprawach. Bardzo dobrze

nam się współpracowało. Był moim najbliższym współpracownikiem w zakresie działania Urzędu Stanu Cywilnego.

Tadeusz Sagan był niezwykle sympatycznym, niemal zawsze uśmiechniętym człowiekiem. Lubiał żartować. Miał wielki dar nawiązywania kontaktów z ludźmi, a nade wszystko lubił ludzi, starając się im w każdej sytuacji pomóc. A ludzie przychodzili do Urzędu Stanu Cywilnego, jak to w życiu bywa, z różnymi sprawami. I tymi radosnymi, kiedy trzeba było udzielić ślubu cywilnego, ponieważ prawo tak nakazywało. Wtedy pozostawał w pamięci wielu nowożeńców radosny i uśmiechnięty na fotografiach ślubnych. Czy też sporządzić akt urodzenia. Ale i też przychodzili do Urzędu Stanu Cywilnego, ze sprawami smutnymi niejednokrotnie tragicznymi, kiedy trzeba było sporządzić akt zgonu najdroższej, najbliższej osoby. W tych sytuacjach potrafił się też znaleźć, dając słowa otuchy i nadziei. Zajmował się również sprawami obronności ojczyzny, w przedmiocie kwalifikacji do zasadniczej służby wojskowej.

Dziękuję Tadeuszowi Saganowi za lata pracy i współpracy, za zaangażowanie w pracę, którą niewątpliwie lubił, w Urzędzie Stanu Cywilnego w Kurowie i Urzędzie Gminy Kurów.

**Żegnam śp. Tadeusza Sagana
w imieniu:**

**Pana Wójta Arkadiusza
Małeckiego, jednocześnie
Kierownika Urzędu Stanu
Cywilnego w Kurowie.**

**Emerytowanych pracowników
Urzędu Stanu Cywilnego
w Kurowie i Urzędu Gminy
Kurów.**

**Obecnych pracowników Urzędu
Stanu Cywilnego w Kurowie
i Urzędu Gminy Kurów.**

**Będzie nam śp. Tadeusza braku-
kowało. Pozostanie w naszej
pamięci na zawsze.
W imieniu kolegów
i współpracowników.**

**Stanisław Wójcicki
Zdjęcia ze zbiorów rodzinnych**



Śp. Stanisława i Wiktor Usarek

29.11.2020 r., w wieku 90 lat, zmarł Wiktor Usarek, długoletni nauczyciel historii w Szkole Podstawowej w Kurowie. W następnym roku, 28.04.2021 r. odeszła od nas, w wieku 85 lat, Jego żona Stanisława, również długoletnia nauczycielka naszej szkoły. Jako serdeczna koleżanka i przyjaciółka tych małżonków, pragnę przypomnieć i podkreślić ich zasługi, oddanie i wzorową pracę włożoną w nauczanie i wychowanie wielu pokoleń uczniów szkoły kurowskiej.

Stanisława Usarek ukończyła liceum pedagogiczne w Lublinie w 1954 r. i zaraz po zawarciu związku małżeńskiego z Wiktorem, rozpoczęły pracę pedagogiczną we wsi Leśce gm. Garbów. Były to trudne lata powojenne, które wymagały ogromnego poświęcenia i pracy w urzędowaniu i uposażaniu szkoły wiejskiej, na którą czekali spragnieni nauki

uczniowie i całe rzesze analfabetów, którzy pragnęli uczyć się na specjalnych kursach, po zajęciach szkolnych swoich dzieci, przy naftowej lampie. Ciężkie to były czasy, ale trudy rekompensował zapal do nauki uczniów, szacunek do pracy nauczyciela i chęć wyjścia z zacofania i analfabetyzmu. Małżonkowie podjęli się tej pracy z oddaniem i zapalem. Po kilkunastu latach pracy w Leścach, przenieśli się w 1965 r. do rodzinnej miejscowości, gdzie powstała piękna i nowa szkoła, w której otrzymali pracę. W szkole kurowskiej Pani Stanisława uczyła języka polskiego, a mąż historii.

Obydwoje podnosili swoje kwalifikacje zawodowe, ukończyli studia wyższe. Bardzo kochali swoją pracę. Starali się być nie tylko dobrymi nauczycielami przedmiotu, ale także troskliwymi opiekunami i wychowawcami. Kolega Wiktor organizował wycieczki, rajdy, obozy wędrowne po całej Polsce. Sam kochał turystykę, często przemierzał pieszo górskie szlaki. Uprawiał też turystykę rowerową,

zwiedzając zabytki, miejsca historyczne, podziwiał piękno krajobrazów. Przekazywał to swoim uczniom. Pani Stanisława Usarek wyróżniała się w pracy starannością, pilnością, życiową i zawodową mądrością. Swoim pogodnym usposobieniem, koleżeńskością i uprzejmością, zjednywała sobie życzliwość i szacunek uczniów i rodziców. Obydwoje obdarzeni wrażliwością kulturalną, potrafili odnaleźć piękno w życiu, w otaczającej nas przyrodzie, w muzyce, śpiewie, poezji i dziełach sztuki. Dlatego namiętnie gromadzili płyty z muzyką poważną, albumy, książki i pamiątki z wycieczek.

Za swoją nienaganą, wzorową pracę pedagogiczną byli wyróżniani nagrodami Dyrektora, Kuratora i Ministra Oświaty. Pani Stanisława pełniła funkcję zastępcy dyrektora Gminnej Szkoły Zbiorczej w Kurowie w latach 1975 – 1990, za co otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. Do ówczesnej gminnej szkoły w Kurowie należały trzy ośmioklasowe szkoły w Kurowie, Klementowicach i Markuszowie

oraz sześć punktów filialnych (klasy I – III).

Po przejściu na emeryturę należeli od 2015 r. do Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Otwarty Krąg. Ze swoich bogatych doświadczeń korzystali planując wycieczki, imprezy artystyczne członkom stowarzyszenia. Pani Stasia dużo energii wkładała w przygotowanie części artystycznych, bożonarodzeniowych spotkań, imprez patriotycznych,

rocznic papieskich i wspomnieniowych, wystawianych przez zespół w gminie, powiecie i województwie. Pan Wiktor zaś wciąż organizował ciekawe wycieczki krajoznawcze. Za to wszystko jesteśmy im bardzo wdzięczni, takimi właśnie Ich zapamiętamy. Takimi pozostaną w naszych sercach i pamięci uczniów, rodziców i członków Otwartego Kręgu.

Oddając należny im hołd, dziękujemy za dar spotkania z Nimi

i za wielki wkład w rozwój nauki, kultury, za przeżycia estetyczne, które uszlachetniają nasze życie i niosą radość, zarówno młodym jak i starszym mieszkańcom naszej gminy. Pozostawiliście oddanych pamięci. Pozostawiliście oddanych przyjaciół, wdzięcznych uczniów i serdeczne wspomnienia. Spoczywajcie w pokoju.

Katarzyna Matraszek
Eugenia Goch

580. ROCZNICA LOKACJI KUROWA NA PRAWIE MAGDEBURSKIM

Najdawniejsze prawo polskie było głównie *prawem zwyczajowym* przekazywanym ustnie z pokolenia na pokolenie. Obok niego stopniowo rozwijało się *prawo stanowione przez władcę*. *Prawo niemieckie, w tym prawo magdeburskie, zaczęło się upowszechniać w Polsce od połowy XIII w. Ale jako prawo obce nie funkcjonowało na zasadzie przekazu. Dlatego obowiązywało i było rozpowszechniane w oparciu o pisemne akty prawne.*

Tekst: Stanisław Wójcicki

W państwie Piastów i Jagiellonów formalnie całość gruntów należała do panującego. Była to jego prywatna własność. Ograniczały ją nadania – przekazania gruntów na rzecz zasłużonych rycerzy oraz klasztorów i kościołów. W tamtym okresie wczesnego średniowiecza ziemie rozciągające się na wschód od środkowego biegu Wisły stanowiły peryferie państwa. Rolnicze zagospodarowanie okolic Kurowa jest poświadczane co najmniej od XI – XII w. Trudno potwierdzić w sposób pewny, czy już wtedy wieś tu istniejąca nosiła odnotowane dopiero w XIV w. nazwy: Płonki, Brzozowa Gać, Klementowice. Ówczesne osady miały niestabilne terytorium i często zmieniające się nazwy. Ich położenie zmieniało się w związku z porzuceniem wyjąłowanych pól i przenoszeniem się w nowe miejsca karczunków. Zmieniały się wtedy czasem i nazwy. Bezkrzesne polacie zajmowała wszechobecna puszcza. Również okresowo omawiane tereny mogły ulec opustoszeniu. Wiązało się to z częstymi najazdami ze wschodu i północy. W 1317 r. książę Władysław Łokietek wydał przywilej lokacyjny zezwalający dziedzicowi Markuszowic (*dzisiejszy Markuszów*) wraz z *wioseczkami* mu przynależnymi na przeniesienie jego włości na prawo niemieckie. Nie wymieniono z nazw tych osad także w 1330 r., gdy Władysław Łokietek już jako król po koronacji w 1320 r., ponowił wyżej wymieniony przywilej.

Mozemy domniemywać, że chodziło o osiedla na terenie Płonek, Brzozowej Gaci i Kalenia. Określenie ich jako *wioseczki* wskazuje na niewielkie ich zasiedlenie. Dokument z 1330 r. wymienia Klementowice nie wspomniane w 1317 r.

Dnia 6 stycznia 2022 r. upływa 580. rocznica lokacji Kurowa na prawie magdeburskim.

Prawo zwyczajowe z terenu Saksonii było spisane w latach 1220 – 1235 po łacinie i przełożone na dialekt dolnoniemiecki. Prawo magdeburskie miało ogromny wpływ na codzienne życie średniowiecznej Europy, w tym również Polski. Nie traciło aktualności przez kilka wieków, ponieważ opierało się na prawie rzymskim i prawie kanonicznym, powszechnie akceptowanymi w tej chrześcijańskiej części świata systemami prawnymi. Obejmowało ono prawo ziemskie (*sprawy ustrojowe – lokowanie miast i wsi, sądowe, ustawy władcy*), prawo kanoniczne oraz sprawy lenne (*relacje między rycerzem – dziedzicem suwerenem a jego podwładnymi tzw. wasalami*).

Magdeburg, który w sposób profesjonalny i wyczerpujący miał spisane swoje prawo ustrojowe i sądowe był wzorem dla innych miast, które je przyjmowały. Wpływ jego na dzieje naszej części Europy był więc znaczny. Na tym prawie lokowano ok. 1257 r. Lublin oraz większość ówczesnych miast. W Polsce prawo magdeburskie określające ustrój miast

funkcjonowało do uchwalenia Konstytucji 3 Maja 1791 r. Prawa tego nie należy utożsamiać z kolonizacją niemiecką, gdyż prawem tym posługiwano się w miastach prawie wyłącznie lub w znacznej części zamieszkałych przez Polaków.

Czasy panowania w Polsce dynastii Jagiellońskiej to dla Lubelszczyzny intensywny rozwój osadnictwa, a głównie ośrodków wymiany handlowej czyli miast, bowiem znalazła się ona w centrum potężnego państwa polsko-litewskiego na ważnych szlakach handlowych. W XV w. założono tu piętnaście miast w tym: cztery królewskie, dwa biskupie i dziewięć będących własnością rycerzy – dziedziców. Jednym z nich był Kurów.

Klemens herbu Szreniawa przodek rodu Kurowskich był przedstawicielem małopolskiej rodziny możnowładczej – wywodzącej się z Kurowa – Parafia Wiśnicz pod Bochnią – i należał do najbogatszych i najbardziej wpływowych w Polsce. Przybył on na ziemię lubelską w 1399 r., kiedy nabył wieś Bochotnicę. Prawdopodobnie nabył również Klementowice, odnotowane w 1330 r. w jednym kluczu z Bochotnicą. Po śmierci Klemensa (ok 1405 – 1407 r.) posiadany przez niego majątek przeszedł na syna Piotra, ponieważ jego brat Mikołaj, będący arcybiskupem gnieźnieńskim zrzekł się dziedziczenia na jego rzecz.

Wierność rodu Kurowskich dworowi królewskiemu króla Władysława Jagielly i królowej Zofii Holszańskiej, rodziców przyszłego króla Władysława Warneńczyka, zapewniła Piotrowi Kurowskiemu w 1431 r. urząd starosty lubelskiego, a w 1440 r. urząd kasztelana sądeckiego, a następnie sędziego generalnego ziemi sądeckiej. Piotr herbu Szreniawa występujący początkowo w dokumentach jako Piotr Rycerz z Kurowa, od połowy XV w. używa nazwiska Kurowski. Jego lubelskie dobra u schyłku życia obejmowały miasto Kurów i wieś: Bochotnica, Klementowice, Wierzchoniów, Stok, Płonki, Brzozowa Gać, Wola Wielicka i Wielkie. Siedziba rodowa Kurowskich mieściła się obok założonego miasta Kurów i miała charakter mieszkalno-obronny, wykorzystując walory obronne miejsca oblanego wodami obecnej rzeki Kurówki.

Na założenie miasta wymagane było pozwolenie króla tzw. *przywilej lokacyjny*. W przypadku miast prywatnych, a takim był Kurów, stanowił on podstawę przyznania miastu odrębnego prawa sądowego i fiskalnego przez dziedzica. Zwalniał więc on z podległości sądowej królowi oraz z podatków na jego rzecz. W praktyce oznaczało to wyłączenie miasta spod władzy urzędników monarszych i poddanie go pod władzę dziedzica – rycerza, w imieniu którego zarząd sprawował dziedziczny wójt, zwykle zasadzca czyli odbiorca *dokumentu lokacyjnego*, wystawionego przez *fundatora* czyli właściciela miasta. Dokument ten określał status prawny i gospodarczy miasta oraz prawa i obowiązki jego mieszkańców – mieszczan. Wójt za zarządzanie miastem pobierał część czynszów

od mieszczan oraz część pieniężnych kar sądowych. Posiadał też na uposażeniu nieruchomości. Ponadto pełnił on również funkcje: wojskowe – osobista służba konna podczas wypraw wojennych i obrona miasta, policyjne, a więc ściganie przestępców i prowadzenie śledztw oraz sądowe. W sądzie, któremu wójt przewodniczył, brali udział ławnicy wybrani spośród mieszczan, tworząc kilkusobową ławę miejską. Sąd ten rozstrzygał w sprawach cywilnych i karnych według surowego prawa magdeburskiego.

Z upływem czasu znaczenie wójtów stało się niewygodne zarówno dla mieszczan jak i właścicieli. Pojawiła się więc tendencja do likwidacji urzędu wójta. Jego miejsce zajęły organy samorządu miejskiego – rada i ława. Na czele rady stanął burmistrz. Przewodniczył on radzie i reprezentował miasto. Natomiast nie miał prawa samodzielnego decydowania w sprawach miejskich. W niewielkim zakresie należało do niego sądownictwo. Do kompetencji rady należało: ustawodawstwo miejskie, zapewnienie bezpieczeństwa i obrony, sądownictwo w sprawach karno – administracyjnych. Organem właściwym do sprawowania wymiaru sprawiedliwości w sprawach cywilnych i karnych była ława.

Cechą charakterystyczną miast lokowanych na prawie magdeburskim była regularna zabudowa, określona planem urbanistycznym miasta, z rynkiem w centrum oraz wychodzącymi od niego ulicami, przecinającymi się pod kątem prostym. Natomiast zabudowane działki przylegały do rynku i ulic krótszymi bokami.

Lokacja miasta odbywała się na obszarze lub w pobliżu już istniejącego miasta albo na tzw. „*suronym korzeniu*” – pustości. Lokacja była więc założeniem nowego miasta lub nowym etapem w życiu miasta, które już istniało.

Inicjatorem lokacji Kurowa był Piotr Kurowski. Kierował się: względami natury ambicjonalnej i prestiżowej, spodziewanymi dochodami, dogodnym położeniem nad rzeką, przebiegającymi w pobliżu szlakami handlowymi do Małopolski i na Mazowsze, dążeniem do ustanowienia centralnego ośrodka swoich dóbr i bliską lokalizacją jego rezydencji, dla której miasto miało stanowić zaplecze gospodarcze.

Nieznany jest przywilej lokacyjny, zawierający zezwolenie króla na lokację Kurowa. Jednak Mikołaj brat Piotra od 1391 r. był związany z królem Władysławem Jagiellą, pełniąc kolejno funkcję królewskiego sekretarza, notariusza w kancelarii królewskiej, kanclerza koronnego i jednocześnie funkcję biskupa, a następnie arcybiskupa.

Natomiast jego brat Piotr – dziedzic Kurowa, związany był początkowo z dworem króla Władysława Jagielly, a po jego śmierci w 1434 r. z dworem jego żony królowej Zofii Holszańskiej, matki Władysława Warneńczyka – małoletniego króla, który wstąpił na tron w 1434 r. a zginął w 1444 r. podczas wyprawy przeciwko Turkom. Należy więc domniemywać, że przywilej lokacyjny Kurowa

mógł być wystawiony w kancelarii królewskiej w okresie panowania królów: Władysława Jagielly lub Władysława Warneńczyka.

Był on wystawiony powagą królewskiego majestatu (vigore regie civilis), a więc za zezwoleniem królewskim na prośbę rady i mieszczan. Występują w nim wójt (advocatus) i pisarz miejski (notarius civilis). Świadczy to o tym, że w dacie jego wystawienia Kurów posiadał już wcześniejszy przywilej lokacyjny króla i był miastem w trakcie organizacji. Miasto Kurów w tamtym czasie ok. połowy XV w. było zabudowane. Posiadało kościół, szkołę, dwa młyny, łaźnię, domy mieszkalne. Czasem bywało tak, że pomiędzy królewskim zezwoleniem na lokację, a dokumentem lokacyjnym *fundatora* (właściciela) miasta upływało kilka a nawet kilkanaście lat. Dlatego też należy domniemywać, że miasto Kurów zostało lokowane na tzw. *suronym korzeniu – pustości*, czyli na obszarze wcześniej nie zamieszkanym, w pobliżu siedziby mieszkalno – obronnej Kurowskich.

Dokument lokacyjny został wystawiony przez kasztelana Piotra Kurowskiego, w sobotę w święto Trzech Króli dnia 6 stycznia 1442 r. w Bochotnicy w obecności: Dobiesława Kmity herbu Szerniawa późniejszego kasztelana lubelskiego (1464 r.) i wojewody lubelskiego (1474 r.) i sandomierskiego (1478 – 1479 r.), Macieja rektora kościoła parafialnego w Klementowicach, soltysów wsi Stok i Klementowiec oraz innych świadków. Nowo lokowanemu miastu Piotr Kurowski nadał nazwę Kurów oraz herb stojącego Kura. Dokument ten postanawiał o:

- przeniesieniu z prawa polskiego na niemieckie – magdeburskie
- zwolnieniu od sądów prawa polskiego (*mieszkańcy nowego miasta zwolnieni byli od sądownictwa sędziów królewskich*)
- jurysdykcji prawa niemieckiego – magdeburskiego
- przyznaniu wójtowi prawa sądenia (*od tego czasu mieszkańcy Kurowa odpowiadali przed wójtem w oparciu o przepisy prawa magdeburskiego*). Wzorem miał być Lublin.

Dokument lokacyjny zawierał prawa i obowiązki mieszczan, określone w *umowie lokacyjnej*. Ustanawiała ona targi w każdy czwartek. Zezwalała na budowę: ratusza na rynku (*ponownie jest mowa o tym w wydanej 10 lat później modyfikacji tego aktu wniesionej do lubelskich ksiąg podkomorskich*), postrzygalni, wagi, ław rzemieślniczych, kramów kupieckich. Mieszkańcy otrzymali grunty uprawne ciągnące się w stronę Końskowoli, wygon między Brzozową Gacią a Kurowem. Zezwalała na wybudowanie pomieszczeń dla pisarza miejskiego oraz woźnego. Zezwolono mieszczanom na łowienie ryb w rzece Podkowijskiej (*obecnie Kurówka*). Osadnicy otrzymali 20 lat zwolnienia z podatków. Była to rekompensata za przesiedlenie się do Kurowa. Mieszczanie zobowiązani byli do naprawy grobli. Natomiast na wyprawy wojenne mieli dostarczać czterokonny wóz z wyposażeniem. Zakończenie procesu lokacji miasta nastąpiło prawdopodobnie

ok. 1452 r., kiedy to Piotr Kurowski, uposażył *prepozyturę* (probostwo) w Kurowie doprowadzając do utworzenia parafii, która obejmowała swym zasięgiem wsie: Płonki, Brzozowa Gać, Wolice (*należące uprzednio do parafii Klementowice*) oraz Kurów. Parafia spełniała głównie funkcje religijne, ale również miała wpływ na intensyfikację funkcji społecznych, politycznych i gospodarczych. Ponadto miała wpływ na podniesienie znaczenia miasta i rodu Kurowskich, który tu miał siedzibę. Świadczy to również o szybkim wzroście liczby ludności miasta.

Po śmierci Piotra Kurowskiego w 1463 r. wygasła na nim męska linia rodziny Kurowskich. Kolejnymi, na ponad 200 lat właścicielami dóbr Kurowa, zostali Zbąscy. Dołączyli oni dodatkowy element do herbu Kurowa – Nałęcz umieszczony w dziobie Kura.

Najprawdopodobniej po pożarze miasta w 1553 r. nastąpiło wytyczenie „Nowego Rynku”. Świadczy to o rozwoju układu urbanistycznego miasta. Nazwa ta występuje pod datą 1704 r. w księgach miejskich Kurowa, które zachowały się od 1680 r. Rozplanowanie przestrzenne Kurowa na tle innych historycznych miasteczek Lubelszczyzny, charakteryzuje się wysokim profesjonalizmem. Nastąpiło tu przemyślane powiązanie *Starego Rynku* i *Nowego Rynku* parą równoległych ulic, poprowadzonych wzdłuż wschodniej i zachodniej pierzei obu rynków.

Najstarsza pieczęć miejska Kurowa pochodzi z 1557 r. znajduje się w Muzeum Czapskich w Krakowie. Widoczny jest na niej wizerunek Kura z Nałęczem w dziobie z napisem.

Za zaginiony uchodził dokument lokacyjny Piotra Kurowskiego z 6 stycznia 1442 r. Z czasem okazało się, że mieszczanie kurowscy utracili go w pierwszej połowie XVI w. Pergamin, na którym był spisany, użyto na oprawę książki, którą podarowała kapituła krakowskiej w 1528 r. kolegiata Wszystkich Świętych w Krakowie.

Blizszych okoliczności dotychczas nie ustalono.

Ostatni ze Zbąskich – Bogusław Jan chorąży lubelski, dnia 3 grudnia 1668 r. wystawił nowy *dokument lokacyjny* miasta Kurowa, bez uprzedniego uzyskania zezwolenia królewskiego w postaci przywileju lokacyjnego. Dokument ten jest sporządzony na pergaminie z czarno – białym rysunkiem graficznym, przedstawiającym godło Polski – Białego Orła, herb Zbąskich – Nałęcz, herb miasta Kurowa – biały Kur na czerwonym tle. Do tego aktu dołączona jest metalowa puszka z pieczęcią miejską. Dokument ten był przechowywany w Kurowie jeszcze w 1799 r. Obecnie znajduje się na Litwie w Wilnie w zbiorach jednego z muzeów.

W 1870 r. Kurów został pozbawiony praw miejskich przez władze carskie za udział jego mieszkańców w powstaniu styczniowym 1863 r.

W 550. rocznicę lokacji miasta Kurowa na prawie magdeburskim w 1992 r., ufundowano i odsłonięto na elewacji budynku Urzędu Gminy Kurów pamiątkową tablicę, wykonaną przez Gustawa Sadurskiego.



PRAWO RODZINNE – MAJĄTEK WSPÓLNY I ODRĘBNY

Regulacje te są zawarte w Dziale III Rozdziału I ustawy z dnia 25 lutego 1964 r. Kodeks rodzinny i opiekuńczy (kro).

Z chwilą zawarcia małżeństwa powstaje tzw. **wspólność ustawowa** tzn., że wszystkie dobra materialne, które małżonkowie zgromadzą, będą od tego czasu ich wspólną własnością. Jest to tzw. *wspólność łączna*, która trwa przez okres trwania małżeństwa. (art. 31 kro)

Majątek, który każdy z małżonków nabył przed małżeństwem należy wyłącznie do niego i stanowi tzw. **odrębny majątek**, którym może on dobrowolnie dysponować w czasie trwania małżeństwa. Podobnie przedmioty służące wyłącznie do zaspokajania osobistych potrzeb jednego z małżonków oraz przedmioty, uzyskane z tytułu odszkodowania za uszkodzenie ciała lub wywołanie rozstroju zdrowia, albo z tytułu zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, nie dotyczy to jednak renty należnej poszkodowanemu. (art. 33 kro)

Polskie prawo (art. 47 kro) przewiduje zawarcie przed lub w trakcie małżeństwa tzw. **intercyzy** – umowy, która rozdziela majątek małżeński z chwilą zawarcia związku lub w trakcie. Wówczas dobra materialne, nabyte podczas małżeństwa przez każdego z małżonków, będą należały wyłącznie do niego. Jest to **wyłączenie** wspólności ustawowej.

Intercyzą możemy wspólność ustawową w małżeństwie **rozszerzyć** na majątek przedmałżeński (np. *dom małżonka, który był jego*

własnością przed zawarciem małżeństwa, przez owe rozszerzenie może stać się również własnością małżonki).

Intercyzą możemy też wspólność ustawową w małżeństwie **ograniczyć**. (np. *jeden z małżonków zarabia bardzo dużo i chciałby się zabezpieczyć przed utratą pieniędzy w przypadku rozwodu – może więc część swoich dochodów wyłączyć ze wspólności ustawowej w drodze intercyzy, to co zaoszczędzi będzie jego własnością*).

Wspólność ustawową można **znieść** w trakcie trwania związku małżeńskiego (np. *gdy jeden z małżonków jest nieodpowiedzialny i zaciąga pożyczki, których nie jest w stanie spłacić, albo jest alkoholikiem i nie pracuje, a więc nie przyczynia się do pomnażania majątku, a wręcz przeciwnie – trwoni go*). Możemy przed notariuszem spisać odpowiednią umowę, na mocy której od tego czasu wspólność ustawowa przestanie istnieć. Taka rozdzielnosc majątku wymaga jednak zgody współmałżonka. Jeśli wyrazi zgodę – umowę spisujemy u notariusza, jeśli nie, możemy wystąpić do sądu z pozwem o zniesienie wspólności ustawowej. W wyjątkowych przypadkach, sąd może orzec rozdzielnosc majątku z datą wcześniejszą niż wydane orzeczenie.

Majątek małżeński jest własnością obojga małżonków i oboje mają obowiązek wspólnie nim **zarządzać**. Nie oznacza to jednak, że w każdej najdrobniejszej sprawie muszą wspólnie podejmować decyzje. Prawo przewiduje tzw. **zwykły zarząd majątkiem i czynności przekraczają zakres zwykłego zarządu** (art. 36 kro).

Do czynności zwykłego zarządu zaliczamy zaspokojenie bieżących potrzeb rodziny (*a zatem zakup żywności, odzież, regulowanie rachunków, drobne podarunki i pożyczki*), a więc rzeczy o niewielkiej wartości oraz wydatki zaspokajające bieżące potrzeby i nie uszczuplające zbytnio budżetu domowego. Natomiast na czynności przekraczające zakres zwykłego zarządu majątkiem wspólnym, musimy mieć **zgody współmałżonka**. Bez tej zgody czynność nie jest ważna. (*Zgoda taka jest więc potrzebna przy zaciąganiu kredytu, sprzedaży lub kupna wspólnego dobra np. samochodu*). (art. 37 kro)

Rzecz podarowana małżeństwu jest objęta wspólnością ustawową, czyli oboje małżonkowie będą jej właścicielami, chyba że w akcie darowizny darujemy ją tylko jednemu z nich.

Odpowiedzialność małżonków za zobowiązania zaciągnięte przez jednego z nich (art. 41 kro). Jeżeli małżonek zaciągnął zobowiązanie za zgodą drugiego małżonka, wierzyciel może żądać zaspokojenia także z majątku wspólnego małżonków. Natomiast jeżeli małżonek zaciągnął zobowiązanie bez zgody drugiego małżonka, albo zobowiązanie jednego z małżonków nie wynika z czynności prawnej, wierzyciel może żądać zaspokojenia tylko z majątku osobistego dłużnika. Podobnie jest, gdy dług powstał przed zawarciem związku małżeńskiego lub dotyczy tylko majątku osobistego jednego z małżonków.

Tekst: Stanisław Wójcicki



PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

LITERATURA PIĘKNA

Jakub Małecki to niezwykle wrażliwy i utalentowany pisarz na początku swej kariery utożsamiany głównie z literaturą fantastyczną. Obecnie jest często uważany za przedstawiciela tzw. „realizmu magicznego”, gdyż w jego książkach występują elementy nadprzyrodzone, niezwykle, dostrzegane tylko przez nielicznych. Z drugiej strony, powieści Małeckiego to nie budzą czy fantasmagorie, to historie o zwyczajnych, prostych ludziach, ich życiu i codziennym zmaganiu z przeciwnościami losu, bliskie nam wszystkim. Najnowsza pozycja w jego dorobku „Święto ognia” opowiada o losach ojca i dwóch córek, z których jedna, Nastka, cierpi na porażenie mózgowe. Rodzina zмага się z cierpieniem i samotnością po stracie matki. Możemy ulec wrażeniu, że to niepełnosprawna Nastka najlepiej sobie radzi z problemami codzienności. Lepiej niż starsza siostra i ojciec, który zamiast być oparciem dla córek, ucieka w alkohol i żyje wspomnieniami. Niezwykle przejmująca i budząca duże emocje pozycja. Delikatny i subtelny język autora sprawia, że czujemy się wyróżnieni tym, że zostaliśmy dopuszczeni do świata jego bohaterów, dzielimy ich emocje i napięcia, postrzegamy świat ich oczami. Zachęcam do sięgnięcia po inne książki Jakuba Małeckiego, zwłaszcza że niektórzy uważają „Święto ognia” za najsłabszą w jego dorobku.

KRYMINAŁ

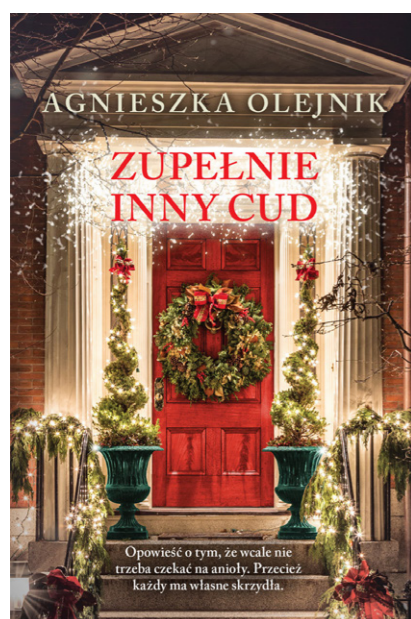
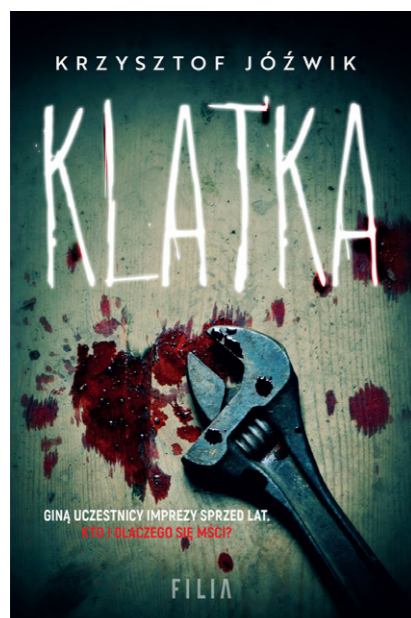
Pragnę państwu przedstawić thriller mało znanego dotychczas autora Krzysztofa Józwicka pt. „Klatka”. Akcja powieści rozgrywa się w leżących nieopodal, dobrze nam znanych Puławach. Jest to pozycja dla czytelników o mocnych nerwach, gdyż opisuje historię psychopaty, który w wyjątkowo brutalny sposób postanawia ukarać uczestników pewnej imprezy sprzed lat. Żywa, ciekawie skonstruowana fabuła i dość zaskakujące zakończenie. Trochę przeszkadza na początku mnogość postaci, ale w miarę czytania sytuacja się rozjaśnia. Dodatkowy bonus stanowi fakt, że doskonale znamy topografię miasta i od razu rozpoznajemy opisywane miejsca. Polecam głównie ze względu na umiejscowienie akcji w Puławach, gdyż nie jestem fanką tak mrocznych i brutalnych opisów choćby nawet fikcyjnych zbrodni.

LITERATURA OBYCZAJOWA, ROMANS

„Zupełnie inny cud” Agnieszki Olejnik to wspaniała świąteczna opowieść o przebaczeniu oraz problemach, z którymi borykają się tzw. rodziny patchworkowe. Bohaterowie, a jest ich wielu, spotykają się w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia w uroczym dworku w Lipinach. Bogaty, emerytowany tenisista zaprasza na święta swoich bliskich, z którymi tak naprawdę nigdy nie był blisko. Pojawia się matka, dumna, niepotrafiąca okazać uczuć, trójka jego dzieci z różnych związków, każde z własnym bólem w sercu, urażoną dumą, żyjące w poczuciu, że ich pojawienie się na świecie to tylko wypadek w igraszkach łożkowych oraz pracownicy dworku. A wszyscy stanowią niezłą mieszankę wybuchową. Mają do siebie wiele żalu i nienazwanych po imieniu pretensji i nie potrafią docenić tego co posiadają. „Zupełnie inny cud” to książka wypełniona tęsknotą, żalem, bólem, ale również nadzieją i wolą wybaczenia. To bardzo klimatyczna opowieść o bożonarodzeniowym cudzie, splątanych ludzkich ścieżkach, które łączą się w najbardziej nieprawdopodobny sposób. Czy taka mieszanina osobowości przy jednym stole może zagwarantować niezwykle święta, o których marzy Norbert? Czy wspólne święta zmienią ich życie? Warto się przekonać i poznać historię zapisaną w tej powieści. Polecam.

Wszystkie z przedstawionych pozycji zostały zakupione dzięki dofinansowaniu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0. i są dostępne w kurowskiej bibliotece.

Przygotowały: Krystyna Skwarek i Beata Frydrych



Chór Gminy Kurów podczas Mszy Świętej dziękczynnej za beatyfikację bł. ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego Świdnik, wrzesień 2021 r.
Fot. Mateusz Borny



Spotkanie edukacyjno-muzyczne
Przy muzyce o książce: Cztery pory roku
Grudzień 2021 r., świetlica GOK w Kurowie
Prowadzenie: Błażej Lipiński, Natalia Kozub
Fot. Tobiasz Lipiński



Występ Andrzeja Grabowskiego, listopad 2021 r.
Sala widowiskowa GOK w Kurowie
Fot. Mateusz Borny



Występ Grupy MoCarta, październik 2021 r.
Sala widowiskowa GOK w Kurowie
Fot. Mateusz Borny



Koncert Pamięci ks. Grzegorza Piramowicza, październik 2021 r., sala widowiskowa GOK w Kurowie
Wystąpili: Natalia Kozub, Błażej Lipiński, Magdalena Zabel
Fot. Mateusz Borny





XI Dni Muzyki, listopad 2021 r.
 Koncert *Dźwięki Wolności*
 Sala widowiskowa GOK w Kurowie
 Wystąpili: Zespół Stowarzyszenia Wschód
 Kultury, Chór Szkoły Muzycznej I stopnia
 im. Kompozytorów Polskich w Kraśniku,
 Chór Gminy Kurów
 Fot. Mateusz Borny



XI Dni Muzyki, listopad 2021 r.
 Koncert Orkiestry Dętej Gminy Kurów
 Parafia p. w. Narodzenia NMP
 i św. Michała Archaniola w Kurowie
 Fot. Mateusz Borny





Morsowanie – odwaga, wysiłek i zyski

Morsowanie wg definicji to zanurzanie lub krótkotrwała kąpiel w zimnej wodzie jeziora, morza, rzeki albo innego zbiornika wodnego. Może ono przyjąć też, szczególnie zimą, formę kąpieli w przeręblu. Praktykowane jest od jesieni do wiosny – z początkiem sezonu w październiku. Określenie zimna woda jest kwestią bardzo umowną związaną z reakcją fizjologiczną na zimno. Obiektywnie za zimną uznaje się temperaturę wody poniżej 15°C. Dla potrzeb morsowania 12-18°C, a za lodowatą około 4°C lub poniżej. Zgodnie z przysłowiem – *zimna woda zdrowia doda* – regularne kąpiele wpływają korzystnie na ciało i ducha. W krajach, gdzie prawosławie jest dominującą religią, głównie w Europie Wschodniej, kąpiele w zimnej wodzie są częścią obchodów święta Objawienia Pańskiego obchodzonego wg Kalendarza Juliańskiego 19 stycznia. W Polsce święto Objawienia Pańskiego jest nazywane też świętem Trzech Króli. Według zapisu ewangelicznego Jezus został ochrzczony w Jordanie. Aby uczcić ten fakt w tafli lodowej

zbiorników wodnych wycina się otwór w kształcie krzyża. Po modlitwie, około północy, wierni trzykrotnie zanurzają się w wodzie.

Kąpiele w przeręblu lub w zimnej wodzie to aktywność, która ma walory profilaktyczne, ale też i rekreacyjne. Znane są powszechnie właściwości i działanie zimna oraz zimnej wody na organizm. Energia cieplna jest jedna i jej zakres temperatur w zabiegach leczniczych wynosi od plus 120°C w saunie do minus 160°C w kriokomorze.

Zabiegi fizykalne bazują na termoregulacji organizmu, czyli na utrzymaniu stałej temperatury wewnątrz naszego ciała, w części rdzennej, czyli w klatce piersiowej i jamie brzusznej. Temperatura ta wynosi 37°C, a na obwodzie, w części korowej, 27°C. Krytyczny spadek temperatury wnętrza naszego ciała nazywamy hipotermią. Hipotermia łagodna to spadek temperatury wnętrza ciała poniżej 35°C w części rdzennej. Obserwujemy wtedy wzrost ciśnienia tętniczego, dreszcze, przyspieszenie akcji serca, przyspieszenie oddechów, skurcz mięśni gładkich,

naczyń krwionośnych, a potem pojawia się osłabienie organizmu, problemy z poruszaniem się, co może stwarzać ryzyko utonięcia. Objawy nasilają się wraz ze spadkiem temperatury, w sytuacji, gdy temperatura ciała wynosi poniżej 28°C pojawiają się zaburzenia świadomości, utrata przytomności, objawy życiowe pozostają zachowane. Gdy temperatura wnętrza spada poniżej 24°C zanikają objawy życiowe. Zimna woda wychładza 25 razy szybciej niż powietrze i aby zacząć systematyczne morsowanie warto skonsultować się z lekarzem. Morsowanie w dobie pandemii COVID 19 stało się bardzo popularną i modną formą rekreacji. Warto jednak zacząć stosować tę formę aktywności w grupie doświadczonych morsów.

Regularne morsowanie pomaga zwiększyć odporność organizmu – zwiększa się ilość leukocytów we krwi oraz niektórych hormonów. Udowodniono, że pomaga ono zmniejszyć poziom insuliny we krwi oraz poziom cholesterolu. Zanurzenie w zimnej wodzie prowadzi do skurczu

powierzchnowych naczyń krwionośnych, a rozszerzenia głównych pni naczyń w obrębie klatki piersiowej i jamy brzusznej (prawo Dasrte – Morata), poprawia też krążenie we wszystkich narządach wewnętrznych. Po adaptacji na zimno naczynia krwionośne skóry rozszerzają się, co w znacznym stopniu przyczynia się do poprawy stanu skóry w przypadku alergii oraz niektórych chorób dermatologicznych. Ta praktyka przyspiesza regenerację tkanek oraz powoduje lepsze odżywianie komórek. Aktywność ta pomaga zwiększyć ruchomość stawów i uśmierzyć bóle kostne. Morsowanie sprzyja utracie tkanki tłuszczowej – zimna woda „podkręca” metabolizm, czego efektem jest utrata zbędnych kilogramów. Kriokomora, morsowanie, czy też inne formy aktywności fizycznej zwiększają ilość brunatnej tkanki tłuszczowej, która w procesie termogenezy (reakcje organizmu

utrzymujące stałą temperaturę ciała) pomaga w redukcji tkanki tłuszczowej. Poprawia się także jakość snu.

Współczesny człowiek chroni się wszelkimi sposobami przed działaniem zimna: grube ubrania, przebywanie w przegrzonym domu, samochodzie, spanie w zbyt ciepłych pomieszczeniach. Naturalny mechanizm termoregulacji ulega wtedy osłabieniu.

Wejście do wody, po uprzednim zaopatrzeniu się w kostium kąpielowy, rękawiczki, czapkę i ręcznik, należy poprzedzić około 15 minutową rozgrzewką. Długość kąpieli uzależniona jest od doświadczenia, samopoczucia, wieku i temperatury wody. Warto zacząć pierwsze morsowanie od jednej minuty i można przedłużać czas do około 5 minut. Zbyt długie przebywanie w zimnej wodzie spowoduje, zgodnie z regułą Arnoldda Schultza, efekt paradoksalny czyli odwrotny od zamierzonego. Na

morsowanie przychodzimy wypoczęci, wyspani i trzy godziny po posiłku. Niedopuszczalne jest wchodzenie do wody będąc pod wpływem alkoholu lub innych substancji wpływających na działanie układu nerwowego, gdyż zmniejszają one odporność organizmu na hipotermię.

Przeciwwskazaniami do morsowania są: choroby serca i układu krążenia, padaczka, borelioza, nadczynność tarczycy, ciąża, przeziębienie, zbyt młody wiek dzieci – niezakończony rozwój układu odpornościowego.

Życzę wszystkim kochającym wodę, lubiącym wyzwania i dbającym o własne zdrowie, bezpiecznego i przyjemnego morsowania, pozdrawiam gorąco.

Tekst: Marta Kuta
Zdjęcia: Mateusz Borny

Źródła: medonet.pl, wikipedia.org, pwr.edu.pl



Rok trzydziesty szósty.
Wychodzi co czwartek.

№. 7.

1 (14) lutego 1901 r.

ZORZA

Pismo tygodniowe z rysunkami — dla miast i gospodarzy rolnych po wsiach.

Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.

W prasie z okresu pierwszej połowy XX wieku wzmianki o Kurowie pojawiają się dosyć często. Najczęściej są to informacje dotyczące przemian zachodzących w życiu społeczno-politycznym oraz warunków życia w miasteczku. Stosunkowo dużo informacji o Kurowie pojawia się także w kontekście postaci księdza Grzegorza Piramowicza. Prezentujemy Państwu jeden z tekstów z pisma „Zorza” opublikowany w lutym 1901 roku. Podane w nim informacje z powodu braku odnośników do źródeł zapewne nie mogą stanowić szczególnie istotnego wkładu do historycznych badań nad życiem księdza Grzegorza Piramowicza. Są jednak ciekawym przykładem popularyzowania jego działalności oraz naszego miasteczka wśród czytelników ogólnopolskiego pisma.

Wioletta Wejman

KSIĄDZ GRZEGORZ PIRAMOWICZ, proboszcz kurowski.

Są miejsca, do których człowieka coś jakby ciągnie: czasem okolica piękna, często pamiątki i wspomnienia mile, niekiedy ludzie dobrzy. Do takich miejsc należy między innymi miasteczko Kurów, o którym wiele razy pisać nam już się zdarzało.

To też rzadko roku, że bym będąc w stronach lubelskich, o Kurów, choć na krótko, nie zawadził. I tobie, czytelniku, jeśli znajdziesz się w tamtej okolicy, radzę nie pomijać Kurowa. Nie żałuj półgodziny czasu, zejź z woza, wstąp na pacierz do kościoła, a potem poszukaj na zewnętrznej ścianie tego kościoła pamiątki po jednym z najlepszych ludzi, jacy żyli i pracowali w Kurowie, po księdzu Grzegorzku Piramowiczku.

Są tam dwie tablice marmurowe.

Na jednej napis:

ANNIE PIRAMOWICZOWEJ, NAJUKOCHAŃSZEJ
I NAJLEPSZEJ MATCE D. XXVI LIPCA R.P.
MDCCLXXXIX WIEKU SWEGO LXXIV*) ZMAR-
LEJ, GRZEGORZ PROBOSZCZ TUTEJSZY SYN
JEJ, SWOJEM I RODZEŃSTWA IMIENIEM Z ŻA-
LEM, ŁZAMI I MODLITWAMI POŁOŻYŁ.
BOGU MIŁOSIĘRZDZIA DUSZĘ JEJ POLECAJCIJE.

Obok zaś druga tablica z napisem następującym:

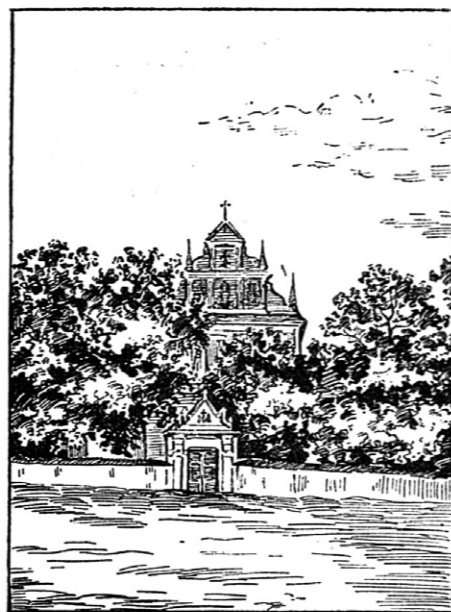
GRZEGORZOWI PIRAMOWICZOWI
SEKRETARZOWI KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ
KANONIKOWI KAMIENIECKIEMU, PROBOSZCZOWI

* 24 lipca Roku Pańskiego 1798, wieku swego 74.

MIĘDZYRZECKIEMU. DNIA XIV MIESIĄCA
LISTOPADA R.P. MDCCCXI WIEKU SWEGO LXV*)
ZESZLEMU.

BRACIA RODZENI ANDRZEJ, STANISŁAW, PIOTR
SIOSTRY ZOFIA, WERONIKA, GENOWEFA, RYPSYMA,
TUDZIEŻ BRAT STRYJECZNY MARYAN,
BY OJCU DROGIEMU, SMUTNĄ I POBOŻNĄ
PAMIĘĆ ZE ŁZAMI SKŁADAJĄ.

OBY ŻYŁ, PANIE, BĄDŹ WOLA TWOJA!



Kościół w Kurowie.

*) Dnia 14 listopada, Roku Pańskiego 1801, wieku swego 65-go.

Jak rzecznym jest ten prosty napis dobrego syna na grobie matki staruszki! Jak wzruszającym ten żal za bratem, którego «by Ojca drugiego» oplakują bracia i siostry! Zaiste! wielki duch dobroci i miłości bije z tych zimnych napozór kamieni.

Ks. Piramowicz urodził się we Lwowie w r. 1735-ym. Nadzwyczaj zdolny, rwący się do nauki, wcześniej zwrócił na siebie uwagę otoczenia. Zostawszy duchownym, przyjął obowiązek opiekuna i towarzysza młodych Potockich w ich podróży po Europie. Wtedy to zaprzyjaźnił się serdecznie z Ignacym Potockim, jednym z najzaciewniejszych ludzi owego czasu i przyjaźń tę do końca życia zachował.

Po powrocie z zagranicy w r. 1772-im, po wielu smutnych przejściach, gdy Piramowicz, nie mając na razie o co się zacząć, rozmyślał, gdzieby się obrócić, otrzymał od Ignacego Potockiego wezwanie do objęcia probostwa w Kurowie, który wówczas do Potockich należał.

«Zawakowało u mnie probostwo — pisze Potocki, — niebardzo dochodne, ale na porządne utrzymanie się plebana wystarczające. Szczęśliwy byłbym, gdybyś je chciał przyjąć; moje owieczki znalazłyby godnego i czulego pasterza, a ja posiadałbym skarb najdroższy, miałbym obok siebie ukochanego przyjaciela.»

Piramowicz bez wahania miejsce przyjął i do Kurowa przybył. Zastał tam już śliczny nowy dworek ze starannie urządzonym ogrodem, a sam dziedzic na czele sąsiednich właścicieli, mieszczan i kmieci przyjął chlebem i solą nowego proboszcza.

Wzruszony tem powitaniem, Piramowicz ze łzami to tylko odpowiedział:

— Bóg widzi, jak pragnę być dla was użytecznym!»

Mówił to zacny kapłan z głębi serca — i całem życiem swoim tego pragnienia dowiódł.

«Rozpatrzywszy się w nowem siedlisku, czytamy w jednym ze wspomnień o księdzu Piramowiczu — poznał, że mu wiele do czynienia pozostaje, że zastał serca parafjan leżące odlegiem albo zarosłe chwastami, że wiele trzeba podjąć pracy, aby te odłogi uprawić i chwasty oczyścić. Nie wziął się raptownie do dzieła, ale rozważnie, z cierpliwością zaczął używać lekarstw, które stopniowo siły i czerstwość przywracają.

Oświecać lud naukami religijnymi i opiekować się nędzą, kalectwem i niedolą — to były dwa najgłówniejsze cele szlachetnego kapłana.»

Nawiedziło którego z biedaków nieszczęście, zgorzały stodoły, albo zaraza wymiotła oborę: ksiądz pleban stawał między płaczącymi, uspokajał, obiecywał miłosierdzie Boże, a tymczasem fura z plebanji wiozła zboże do komory pogorzela, albo parobek prowadził krowę lub wołu.

Dotknęła jaką chatę choroba, już ksiądz pleban wiedział o tem, i choćby to było o północy, w słoty i zimna spieszył pomiędzy cierpiących nieść ich duszom pociechę, a środkami lekarskimi pomoc w dolegliwościach.

Jeżeli dowiedział się o jakiej niezgodzie, o kłótni między sąsiadami lub rodzeństwem, dopóty przedstawiał, łagodził, dopóki skłócenia nie podali sobie rąk do zgody.

Doszło raz do jego wiadomości, że dwaj bracia z sąsiedniej wioski nie mogą się pogodzić przy podziale ojcowizny. Przywołał ich do siebie, wyrozumiał o co idzie, udzielił rady, — ale wszystkie zachęcania do zgody okazały się bezskutecznymi.

Wyczerpawszy wszystkie usiłowania, w końcu rzekł:

— Słuchajcie! a gdybym temu, który weźmie tę podług was gorszą częśćkę, odbudował na pustce własnym moim kosztem chałupę i na zapomogę dał tę parę jałowic, które właśnie chłopiec poi u studni, czy pogodzilibyście się wtedy?

— Albo my chcemy, żeby Ojciec Dobrodziej szkodował?

— Powiedzcie tylko, czy się pogodzicie. Mnie milej będzie patrzeć na waszą zgodę, aniżeli na te jałowice i na kilkadziesiąt złotych w szkatulce.

Bracia spojrzeli po sobie i młodszy rzekł:

— Wiesz co, Bartku, nasz Ojciec Dobrodziej to niby święty Marcin, co to o nim organista w Świątce nam rozpowiadał. Nie bądź taki twardy, bo to grzech ciężki byłby takiego świętego Ojca nie posłuchać, albo brać co od niego. Ot tak: dodaj mi jeszcze pięć owiec, dwie brony i wóz, to ja wezmę pustkę.

— Dodam, już dodam — odpowie wzruszony brat.

— No, daj ci Boże szczęście!

— I tobie bracie!

Sklonili się do nóg szanownemu sędziemu, on ich pobłogosławił, a w pięknej mowie wystawił im, jak miłą jest Bogu miłość między ludźmi, a zwłaszcza między rodzeństwem. I bracia odeszli zupełnie pojednani.

Setki takich czynów składało się na życie i pracę tego Chrystusowego kapłana. Gdzie tylko potrzebę widział, tam siał poczciwą a hojną ręką dobro, światło i pomoc.

Nie poprzestał Piramowicz na cichej działalności wiejskiego plebana. Napisał cenne dzieło. «O wymowie», a jeszcze cenniejszą «Naukę obyczajową dla ludu wiejskiego», «Instrukcję dla nauczycieli szkół początkowych», oraz zaczął pisać «Książkę użyteczną dla ludu» — i wiele, wiele innych. Pod koniec życia Piramowicz, chory i zagrożony ślepotą, nie mógł już sam czytać i musiał używać uczniów ze swej szkółki, którzy mu kolejno różne dzieła czytywali. Pisał sam, mając przy sobie jednego ze swych uczniów, który go ostrzegał, gdzie ma wiersze pisma przynieść, i poprawiał rękę, gdy krzywo wiersz zaczynała.

W sędziwym już wieku, na usilne żądanie dziedziców Międzyrzecza, Piramowicz zdał rządy parafji kurowskiej na brata swego Stanisława, a sam przeniósł się do Międzyrzecza. Żał mu było rozstawać się z ukochanymi owieczkami; miał jednak nadzieję, że i w innym miejscu potrafi być równie użytecznym. Wziął się też zaraz do zakładania szpitala, gdy nagle w d. 29 grudnia 1801 roku¹, życie pełne cnót wielkich zakończył.

Nigdy dobry posiew nie ginie zupełnie marnie. Dotąd Kurów i jego okolica wyróżniają się wielu przymiotami wśród innych naszych miasteczek. Niewątpliwie zawdzięczają to tym poczciwym ziarnom, które z takim poświęceniem rozsiewał niegdyś ksiądz Grzegorz Piramowicz. M. B.



¹Obecnie przyjmuje się, że ks. Grzegorz Piramowicz zmarł 14 listopada 1801 r. w Międzyrzeczu Podlaskim. Taką datę jego śmierci podają zgodnie wszystkie źródła, poza Encyklopedią wiedzy o jezuitach, według której ks. Piramowicz zmarł 29 grudnia 1801 r. (przyp. W.W).

Tekst został opublikowany w tygodniku „Zorza. Pismo tygodniowe z rysunkami — dla miast i gospodarzy rolnych po wsiach”, numer 7, 1 (14) lutego 1901 r. Źródło: <https://polona.pl/item/zorza-pismo-niedzielne-poswiecone-dla-ludu-miejskiego-i-wiejskiego-w-zesci,MzIwNTE3NjA>

Przeciw niepamięci Antoni Sułek

Wielopokoleniowa historia rodziny chłopskiej: Sułkowie z Dęby

Rodzina jest podstawową komórką społeczeństwa. Znaczący to także, że przejawiają się w niej szersze zjawiska i procesy społeczne. Na przykładzie jednej rodziny chłopskiej pokażę długą historię społeczną wsi. Do opisu wybrałem rodzinę najlepiej mi znaną, zachęcam równocześnie czytelników do pisania, nawet tylko dla snych potomków, historii swoich własnych rodzin.

Stara wieś Dęba należała do dóbr puławskich i parafii końskowolskiej, ostatnimi jej właścicielami byli książęta Czartoryscy. Po powstaniu listopadowym dobra zostały skonfiskowane, ale car zgodził się, by stały się dożywotnią dzierżawą mieszkającej w Galicji księżnej Izabeli Czartoryskiej. Gdy w 1835 roku „Pani na Puławach” zmarła, dobra wydzierżawił dziedzic z Żyrzyna Adam Wessel. W ocenie historyka Tadeusza Mencla „dobre stosunkowo położenie chłopów puławskich, uległo gwałtownemu pogorszeniu, a chłopami rządził bezwzględny dzierżawca”.

Na te czasy przypadło życie **Józefa Sułki** (1814 – 1859) i jego żony Agnieszki (1819 – 1864), obojga z Dęby. Jest to **pierwsze z czterech pokoleń** tutaj opisanych i pierwsze, które urodziło się ludźmi osobicście wolnymi. Ich rodzice urodzili się w poddaństwie i dopiero Napoleon przyniósł im wolność – ale była to wolność bez własności. Ziemia, 25 mórg, którą uprawiali nie należała do nich i za „prawo używalności” musieli odrabiać pańszczyznę na folwarkach, w 1845 roku 104 „dniówki sprzężajne”, z koniem lub wołem, nie licząc szczególnie zniechęconych darmoch. Do tego płacili 3,5 rubla czynszu i oddawali dworowi w naturze: 1 korzec owsa, 3 motki przędzy, 3 kapłony, mendel (15) jaj, 2 maty słomiane i pół kopy tyczek do grochu. Płacili też skarbowi i gminie 4 ruble podymnego i innych podatków, a parafii półtora rubla dziesięciny. Praca pod przymusem i składanie panu wyznaczonych i stałych danin w naturze ani nie wymagały ani nie pobudzały myślenia, kalkulacji ekonomicznej i samodzielności. Takich chłopów trudno było nawet nazwać gospodarzami.

W 1832 roku Sułkowie mieli jedną krowę i jednego wołu, na całej wsi tylko dwóch włościan miało konia, pozostali orali bydłem, na wsi były tylko 3 świnie, ale każdy miał owce. Wessel i jego ekonomowie traktowali chłopów podle, przymuszanie ich do pracy kijami było

praktyką powszechną. Opór uciemżonych włościan wyrażał się w uchylaniu się od pracy i w zbiorowych skargach do władz, z rosyjskim namiestnikiem Paskiewiczem włącznie.

Józef i Agnieszka żyli po 45 lat, urodziło im się sześcioro dzieci: Jadwiga (1839 – 1865), Antoni (1842 – 1880), Julianna (1850 – 1918), a potem troje, które zmarły niedługo po urodzeniu. Średnie trwanie życia ich dzieci wynosiło więc ledwie 22 lata, a te, które osiągnęły dorosłość, żyły przeciętnie tyle, ile ich rodzice – 44 lata. W ciągu wieku XIX trwanie życia w tej rodzinie się nie wydłużyło, ale kolejne dzieci, które osiągały wiek dorosły, żyły coraz dłużej i Julianna, której dorosłość upłynęła już w epoce popańszczyźnianej, żyła aż 68 lat, w tamtym czasie była zapewne uważana za bardzo starą.

Antoni był więc męskim jedynakiem i pozostał na gospodarstwie, jego siostry wyszły za mąż, obie na Dęby.¹ W 1863 roku, już po śmierci ojca (1859), a tuż przed śmiercią matki (1864) Antoni ożenił się z Marianną (*1843) z Chabrosów, też z Dęby. Są oni **drugim** z opisanych tutaj czterech pokoleń rodziny Sułków.

W 1864 roku car Aleksander II ogłosił uwłaszczenie i zniesienie pańszczyzny. 25 włościan z Dęby dostało na własność po dwadzieścia parę uprawianych mórg. W tabeli nadawczej wśród nazwisk uwłaszczonych chłopów znajdujemy rzeczony Antoniego Sułka, wraz z Julianem Sulkiem i Franciszką Chabros otrzymali razem 21 mórg gruntu (zapewne przy Antonim gospodarzyli lub raczej mieli tam dożywocie). Antoni i Marianna stali się pierwszym pokoleniem, które gospodarzyło na własnym i nie pracowało na pańskim.

Wieś zaczęła się rozwijać gospodarczo: chłopom żyło się lepiej, urodzone wtedy pokolenie było nawet roślıjsze od poprzednich. Zaczęła się też rozwijać społecznie, a chłopci nabierali poczucia wartości i pewności

siebie. Od schyłku XIX wieku z miasta docierały na wieś oświata i nowe idee społeczne, pączkowały na niej uczucia narodowe. Włościanie z Dęby długo byli wdzięczni rosyjskiemu carowi, który im „dał ziemię”. Do czasu jednak, w 1905 roku miejscowi bojownicy PPS napadli na leśniczówkę w Kozim Borze, wykłuli oczy carowi „Oswobodzicielowi” na portrecie, a portret powiesili na sośnie.

W małżeństwie Antoniego i Marianny urodziło się **trzecie pokolenie** – siedmioro dzieci, czworo z nich dożyło wieku dorosłego i założyło swoje rodziny: Agata (1864 – 1894), Wojciech (1868 – ?), Anna (1874 – ?) i Stanisław (1877 – 1955); troje innych zmarło. W 1880 roku w kwietniu zmarł sam Antoni, a we wrześniu w odstępnie tygodnia 9-letni Jan i 4-miesięczna Katarzyna, która była pogrobowcem, urodziła się po śmierci ojca. W jednym roku, w jednym domu! Dzieci Antoniego i Marianny rodziły się już po śmierci swoich dziadków ze strony ojca. To, że dzieci nie znały swoich dziadków było wtedy rzeczą zwyczajną. Przypadek rodziny Antoniego i Marianny pokazuje też, że najmłodsze dzieci mogły nie pamiętać nawet swoich rodziców. Miało to swoje skutki społeczne i psychiczne. Nie było dziadków, więc nie miał kto przekazywać pamięci rodzinnej. Na wsi było dużo sierot i półsierot, a zamiast matek miewały one macochy.

Stanisław, osierocony przez ojca w wieku trzech lat, pozostał pod opieką matki, może też jakiegoś wuja lub ojca chrzestnego. Gdy dorósł, ożenił się z Marianną Borucką, też z Dęby. Razem mieli 20 mórg łąki, żyznego ziemniaczanego gruntu i pastwiska pod lasem. Ziemia ta dawała, jak cierpko mawiano na Dęby, „ziarno za ziarno, słomę za robotę, a plewy za darmo”. Oprócz pracy na roli Stanisław stawiał na wsiach stodoly lub na własnym podwórzu wyrabiał na nie drewno. Zawód cieśli wymagał nie tyle zręcznych rąk, ile umiejętności wymierzenia elementów budynku tak, by do siebie pasowały, musiał on więc być człowiekiem z głową.

Sułkowie mieli chałupę, która stała na Dęby jeszcze pod koniec lat 1950. W tej starodawnej chacie wzdłuż dużej a niskiej izby z dwoma małymi oknami biegła pod sufitem solidna belka, zwana stragarzem. Gospodarze trzymali na niej ważne papiery, a także chleb. Podłoga była z ubitej gliny, a na ścianach wisiało dużo świętych obrazów. Chałupa miała też zaciszny alkierz przyległy do dużej izby; młodzież latem spała na strychu i w stodole na sianie. W sieni był sąsiek na zboże. Gdy w czasie wojny światowej *Ostryjole*, Austriacy rekwirowali na wsiach zboże, Sułkowie sąsiek zamurowali, a gdy było potrzeba zebrać trochę żyta, wyjmowali parę cegieł i wsadzali do schowka któreś dziecko, by podawało przetakiem zboże.

Imię Marianna zastępowało wtedy Marię, imienia matki Boga się nie nadawało. W małżeństwie ze Stanisławem Marianna urodziła dziesięciorgo dzieci. Rodzin, w których przychodziło na świat wiele dzieci było wtedy na Dębie niemało, ale dużo dzieci umierało. Gospodarz z Dęby ujął to tak: dzieci szybko umierały,



Stanisław Sułek (1877 – 1955) w wieku nieznanym

więc rodzice prędko starali się je ochrzcić i zaraz po urodzeniu wzięli niemowlę do kościoła, gdy w zimie odwinęli je tam z pierzyn, zaziębiało się, pokasłało w domu parę dni i wzięli je z powrotem, na cmentarz, „Bóg dał, Bóg wziął”. Zimą dzieci marły na choroby układu oddechowego, latem na „choroby brudnych rąk”. Na ich miejsce rodziły się następne.

Śmierć, biała pani z kosą, była wówczas częstym gościem na wsiach, nie tylko jako postać w rokrocznych „herodach”. Z **czwartego pokolenia** Sułków, dziesięciorga dzieci Stanisława i Marianny odchoowało się sześcioro: Wiktoria (Wikta, *1904), Bolesław (Bolek, *1911), Józef (Józek, *1914), Cecylia (Cela, *1916), Jan (Janek, *1919) i Genowefa (Giena, *1922). Czworo zmarło w niemowlęctwie: Józefa (*1908) i Stefania (*1909), dwoje pozostałych zmarło bezimiennie, więc zapewne przy lub tuż po urodzeniu – umiejętności położnicze „babek” nie zawsze wystarczały, a warunki higieniczne dodawały swoje. Matka tych dzieci zmarła w 1931 roku, w wieku 49 lat. Chorowała na suchoty, ale wiejskie kobiety, które ciężko pracowały i przez cały okres małżeństwa póki mogły, w krótkich odstępach czasu rodziły dzieci, miały małe szanse żyć dłużej.

Planowanie rodziny w rodzinach chłopskich nie było jeszcze na wsi rozpowszechnione, a nieuchronnym skutkiem nieregulowanej „płodności naturalnej” było postępujące rozdrobnienie gospodarstw, przeludnienie, ukryte bezrobocie i bieda. Wielodzietne rodziny bywają dla rodziców trudne do prowadzenia. Do nakarmienia jest więcej gąb, dyscyplinę utrzymać trudniej, a troskę rodzicielską trzeba dzielić na więcej dzieci. Sułkowie, a potem sam Stanisław dali sobie radę, ich

1. Nazwa Dęba jest przymiotnikiem, skrótem od Dębej [=Dębowej] Woli i miejscowi wciąż odmieniają ją przymiotnikowo, np. na Dęby, a nie na (w) Dębie.



Dęba, 1940 lub 1941. Siedzą: Stanisław Sulek z Wiktą; stoją od lewej: Giena, Józek, Janek, Cela z mężem Stachem, Bolek

dzieci wyszły na ludzi. Byli rodziną o dużym poczuciu wspólnoty i chęci współdziałania, ale równocześnie o dużym stopniu swobody. Ojciec nie był w carskim wojsku, więc nawet gdyby chciał, to by nie umiał dzieci musztrować, w ich pamięci pozostał jako człowiek „ciepły i cierpliwy”, taki stosunek do dzieci nie był na wsiach zwyczajny. Starsze córki były pobożne i chodziły latem z butami w rękę do odległego kościoła, ale synowie byli bezbożni, kościół omijali, a nawet czytali „Wolnomyśliciela Polskiego”. Przyszłości wszystkich dzieci nie można było wiązać z gospodarzeniem na ulamkach ojcowizny. O emigracji nie myśleli, w tej okolicy wyjazdy do Ameryki zdarzały się rzadko, nie były praktyką, a *sifkarta*, bilet na statek, kosztowała morgi.

Stanisław Sulek postawił na wykształcenie dzieci – takie, jakie było wtedy w zasięgu jego możliwości i na ich edukację, nawet pożyczal pieniądze na procent, a wobec tego, że na wsi o pieniądź było trudno, jeździł do Warszawy z żywnością dla stacji, na której mieszkała córka. Choć żadne z jego dzieci nie dotarło do gimnazjum, to jednak, oprócz najstarszej Wikty, żadne też nie skończyło nauki na czterech oddziałach szkoły powszechnej, a każda dodatkowa klasa coś im w życiu dała. Nawet Janek, który nie lubił chodzić do szkoły, miał pięć lub sześć klas.

Za życia obojga rodziców wyszła za mąż tylko Wikta. Była ostatnią w rodzinie, która zrobiła to na swojej wsi. „Wsobny”, konserwujący wieś społecznie wzór zawierania małżeństw powoli zanikał i mieszkańcy przetrzymali „samoniostkami”. Poszła za Antoniego Próchniaka, syna Józefa, bojowca PPS z rewolucji 1905 roku i zesłańca Sybiru. Matka jej męża zmarła z trudów życia jeszcze w 1922 roku, zapracowała się. Wydana do męskiego domu Próchniaków ojca i syna młoda Wikta przejmowała więc na siebie wszystkie ówczesne obowiązki kobiety związane z utrzymaniem domu i pracą w gospodarstwie. Gdy w 1931 roku zmarła jej matka, Wikta zajęła się także swoją rodziną pochodzenia – także tam nie było żadnej dorosłej

kobiety. Wikta miała na głowie dwa domy, wdzięczne rodzeństwo mówiło potem, że „Wikcia zastępowała im matkę”. W 1934 roku zmarł także teść Wikty, a w 1941 jej mąż, „na pluca”. W wojenny czas została z dwiema córkami, jedną nastoletnią, a drugą – nieodchowaną, dwuletnią. Inaczej niż przy zamęściu jej samej, tym razem w domu i gospodarstwie pilnie potrzebny był mężczyzna. Rodziny skojarzyły ledwie 16-letnią Krysię z Julianem Piechem z Marianki, na ślub potrzebna była zgoda matki, a pierwsze dziecko urodziło się po pięciu latach. Małżonkowie mieli przed sobą 73 lata wspólnego życia! Ona zmarła (u dzieci w Kanadzie) w 2016, a on także w 2019 roku, setnym roku życia.

Bolek skończył jednoroczną Ludową Szkołę Rolniczą Męską w Zwoleniu. Działal w „Wiciach”, a że umiał „gadać”, jeździł w teren jako instruktor zarządu powiatowego, zdarzyło się raz, że gdzieś go aresztowali i przyprowadził go na Dębę policjant. W 1937 roku w czasie strajku chłopskiego wraz z kolegami stali z kijami na drodze przez las i zawracali rolników wiozących żywność do miasta.

Józek ukończył siedem klas w Kurowie (miał mieszkać tam na stacji), takie wykształcenie otwierało drogę do gimnazjum, ale tym, których na szkoły w mieście było stać. Tak jak Bolek, ukończył szkołę rolniczą w Zwoleniu. Z wojska wrócił z szablą, nagrodą za pierwszą lokatę w szkole podoficerskiej łączności; dostał dobrą posadę SOK-isty w Skarżysku-Kamiennej, ale po miesiącu poszedł na wojnę.

Cela uczyła się w Żeńskiej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Krasieninie k. Lublina. Irena Kosmowska, działaczka ludowa i założycielka szkoły zabierała z niej zdolniejsze uczennice do Warszawy na dalszą naukę, oferując stancję we własnym domu. W jej programie społecznym było także zastąpienie na wsi „babek” – fachowymi położnymi. Cela, skierowana do szkoły położnych, już „za Niemca” uzyskała tam dyplom akuszerki.

Szkołę w Krasieninie ukończyła też najmłodsza **Giena**, wróciła z niej z upodobaniem do ogrodnictwa, które się wtedy na wsiach rozwijało, także pod wpływem propagowania zdrowego odżywiania się. Pod koniec lat 1920. miejscowy nauczyciel sprowadził na Dębę pomidory, a niedługo potem Bolek jeździł z nimi na targ.

Szkoły były nie tylko miejscem nabywania nowej wiedzy i umiejętności – kontakt z nowymi ludźmi, środowiskami i ideami odmieniał uczniów, otwierał ich na świat. Na przykład w Krasieninie uczono także historii Polski, nauki o Polsce współczesnej i nauki obywatelskiej. U Sulków (niektórzy) czytali książki, pożyczone i kupowane, parę z nich mam do tej pory.

Edukacyjnym ambicjom Sulków sprzyjał klimat społeczny Dęby. We wsi była szkoła w osobnym i porządnym budynku (dotrwał do 2020 roku), prężne koło „Wici” z własną biblioteczką, działał teatr ludowy, a nawet „uniwersytet niedzielny”, na który przyjeżdżali z wykładami agronomowie z Instytutu Puławskiego

i politycy z Warszawy. Pod względem politycznym wieś Dęba była ludowa, agrarystyczna i antysanacyjna.

Na wojnie 1939 roku byli Józek i Janek, obaj szczęśliwie wrócili. Dowódca Józka rozdał swoim „dzieciom” pułkową kasę na kupno na wsiach cywilnych ubrań i rozkazał wracać do domów (w 2000 roku zapaliłem mu świeczkę w Katyniu). **Janek**, którego wojna zastała w szkole podoficerskiej artylerii w twierdzy Modlin, walczył w obronie Warszawy. Po kapitulacji uciekł z obozu dla jeńców w Górze Kalwarii i wrócił na Dębę. Wstąpił do Batalionów Chłopskich („Krakus”). Trochę znalazł Warszawę, więc jeździł tam po prasę konspiracyjną, złapany na dworcu w Dęblinie, uciekł z transportu z obozu w Kazimierzu na Majdanek; jako erkaemista brał udział w wielkiej akcji na pociąg amunicyjny pod Gołębim (1943), został podporucznikiem BCh i kawalerem Krzyża Partyzanckiego.

Wojna nie jest tylko czasem wojowania; w stanie wojny ludzie też pracują, żenią się, rodzą i umierają śmiercią naturalną. W latach 1940 – 1944 troje z młodych Sulków: Bolek, Józek i Cela zawarło związki małżeńskie i urodziły się im pierwsze dzieci. Bolek ożenił się z Wandą Frąckiewicz z Osin za Kozim Borem, wiciarką. Józek ożenił się z Bolesławą Struską, także wiciarką, miłośniczką książek i ogrodu, na Barłogach. Cela wyszła w Warszawie za Stanisława Kielocha, pochodził z Gliny pod Opatowem, ale studiował prawo na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wrócili na Dębę, podobno piechotą, wynajęli izbę w Markuszowie i Cela rozpoznała tam praktykę akuszerki. Stach wstąpił do BCh i wiosną 1944 roku jako „Rakoczy” został z-cą obwodowego komendanta Ludowej Straży Bezpieczeństwa, milicji Stronnictwa Ludowego „Roch”. Trudno nie zauważyć, że w każdym z trzech przypadków małżonkowie nie dobierali się, jak to na wsi, pod względem majątkowym, ale ideowym.

Gdy skończyła się wojna, ludzie, którym w ojcowskich chałupach było za ciasno, na ojcowiznach – za wąsko, w rodzinnych wsiach – za duszno, a na terenach Polski Centralnej – zbyt niebezpiecznie, ruszyli „w świat”, zwłaszcza gdy byli młodzi i kipieli powojenną energią. Tak stało się w rodzinie Sulków.

Już w lutym 1945 roku Janek zgłosił się do wojska. Uznali jego stopień oficerski z BCh, ale przydzielili go do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i wysłali w Białostockie, by walczył ze zbrojnym podziemiem; potem służył w Katowicach. W 1953 roku jako nie dość wykształcony i niepewny politycznie (na procesie Stefana Rodaka wezwany na świadka oskarżenia nie obciążał swego dowódcy) został zwolniony ze służby. KBW go nie chciało, bo był w BCh, a koledzy z BCh – bo był w KBW. Dali mu dobrą posadę w Hucie Szopienice w ochronie przeciwpożarowej. Był dwukrotnie żonaty, z Marysią z Białostockiego, a potem z Hanką z Zagłębia. Po przejściu na emeryturę i śmierci Hanki żył w bliskim kontakcie z rodziną z Dęby, ale gdy w 1996 roku zmarł, nikt z rodziny o tym nie wiedział. Jako majora rezerwy wojsko pochowało go na cmentarzu garnizonowym. W Polsce Ludowej

doświadczył awansu społecznego, choć z komplikacjami. Był bezdzietny, pozostał po nim tylko mundur z gwiazdkami.

Wiosną tego samego 1945 roku Bolek i Wanda wyjechali na Pomorze, jako polska „czołówka gospodarcza” w pow. Grudziądz. Pionierzy objęli duże gospodarstwo poniemieckie w Linowie, a w 1951 roku zorganizowali miejscowych rolników w Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną „Przełom”; Bolek został jej przewodniczącym. Połączyli zamilowanie do pracy na roli z chęcią działalności społecznikowskiej. Po Październiku 1956 roku większość członków wypisała się z „kolchozu”, ale „Przełom” rozwinął się z czasem we wzorowe gospodarstwo rolne. Sulkwie należeli do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Wanda była w jego Naczelnym Komitecie, w l. 1961 – 1965 była posłanką na Sejm PRL, a w 1972 roku – starościaną centralnych dożynek w Bydgoszczy, wtedy Linowo odwiedził Edward Gierek. Ważniejsze było to, że gościnniej dom w Linowie przyciągał całą rodzinę Sulków.

W 1977 roku prezesowanie spółdzielnią przejął ich syn Leszek, wykształcony i zamilowany rolnik, w przyszłości bojownik i poseł „Samoobrony” do Sejmu RP (2001 – 2005). Rodzice mogli już tylko obserwować jego nowe porządki w spółdzielni. Bolesław Sulek zmarł w 1997 roku, był ostatnim z żyjących dzieci Stanisława i Marianny, Wanda zmarła w trzy lata później, pozostawili troje dzieci, ich córka Irena była działaczką wrocławskiej „Solidarności”, internowaną w Goldapi. Na zaproszenie Leszka, z okazji jego szczęśliwego wyzdrowienia po ciężkiej chorobie, w 2005 roku w Linowie odbył się pierwszy zjazd rodziny Sulków dębskich. Drugie i ostatnie tak wielkie jej spotkanie odbyło się w 2021 roku, był nim pogrzeb Leszka, który zginął tragicznie w noc (świętojańską) obchodów 70-lecia RSP „Przełom”.

Wiosną 1945 roku wyjechali z Lubelskiego, z małym dzieckiem, także Cela i Stach Kielochowie, brzemienista Cela była bliska rozwiązania. Uciekali. Zaraz „po wyzwoleniu” Kieloch wykazywał rezerwę wobec współpracy Stronnictwa Ludowego z komunistyczną „władzą ludową”, ale potem z ramienia SL objął ważne stanowisko w Puławach, może nawet wicestarosta. Gdy jednak został ostrzeżony, że „rano po niego przyjdą”, zdążył z rodziną na nocny pociąg na Pomorze, osiedli w Barwicach k. Szczecinka. Cela była tam gminną akuszerką, odbierała dzieci na wsiach i w „porodowce”, do 1965 roku jej fachowe ręce pomogły przyjść na świat kilkuset noworodkom, pierwszym Polakom urodzonym w tej okolicy. Stach był urzędnikiem lokalnym, obserwowało go tu UB, nawet krótko „siedział”. Gdy w 1969 roku Cela zmarła, wyjechał z Pomorza i ożenił się ponownie, zmarł w 1984 roku

Zaraz po wojnie wyjechała „na Zachód” także rodzina Wikty oraz cała ośmioosobowa rodzina Władysława Próchniaka z Paluchowa, brata jej zmarłego męża. Zabrali w drogę skromny dobytek i krowę, a na drogę saganek kaszy, którą na postojach odgrzewali na ognisku, pilnując przy tym, by pociąg

nie odjechał. Piechowie z Wiktą i małą Basią osiedlili się we wsi Parsęcko w pow. Szczecinek. Objęli małe gospodarstwo poniemieckie, a Julek przejął miejscową stolarnię i wyuczył się fachu stolarza. Wikta mieszkała z Piechami i wraz z nimi na początku lat 1960. przeniosła się do dużego miasta, do Bydgoszczy, tam zmarła w 1978 roku. Na Dęby-Paluchowie pamiątką po Piechach jest zabytkowy dzwon na kościele, przywieziony przez nich z dawniej ewangelickiego Pomorza.

O wyjeździe „na Zachód” myśleli też Józek i Bola ze spalonych Barłogów, jednak zostali na „tych piachach”. Szybko się odbudowali, dom stoi do dziś. Józek podjął naukę korespondencyjną w gimnazjum, widocznie o czymś myślał, ale nie dał rady łączyć samouctwa z pracą w dużym gospodarstwie. Zapisal się do opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego, ale po jego rozbiciu przez komunistów legitymację schował na strychu. Bola działała energicznie w kole gospodyń, organizując na wsi kursy i konkursy, a po 1956 roku w odnowionym ZSL. Oboje ciężko pracowali – na gospodarstwo, progresywne podatki, „kontygent” i naukę dzieci, ale znajdowali czas na gazety dla wsi i czytanie książek; ojciec czytał je także dzieciom, był ich pierwszym nauczycielem, a wiedział dużo. Zmarł przedwcześnie w 1979 roku w wieku 64 lat, a Bola w 1996 roku w wieku 82 lat. **Mieli troje dzieci – najmłodszy, Andrzej (1949 – 2015) został w domu, objął gospodarstwo i drugi we wsi zastąpił konia traktorem, był też uznanym krótkofalowcem (SP8DYY), a w 1989 roku członkiem Komitetu Obywatelskiego w Kurowie.**

Po wojnie pelen ludzi i gwaru dom na Dęby opustoszał. Z ojcem została tylko Giena, najmłodsza. Wyszła za Wójcika z Wolicy (?), ale wkrótce po ślubie przywaliło go drzewo w lesie i Giena wyszła za mąż ponownie, za Lucjana Nogalskiego ze Śniadówki. Po paru latach Bolek zabrał ojca na Pomorze. Stanisław Sulek zmarł tam w 1955 roku, w wieku 78 lat, przed nim nikt w rodzinie nie żył tak długo. Pochowano go w Kurowie, z Marianną. Ich poprzednie pokolenia grzebano w Końskowoli. Poruszające wyprowadzenie odbyło się z jego starej chałupy na Dęby, wtedy pierwszy raz od wojny i ostatni raz w życiu spotkały się w swoim gnieździe wszystkie jego dzieci.

Na miejscu rozpadającej się chałupy Lutek i Giena Nogalscy postawili nową. Mieli sześcioro dzieci. Pięcioro wyjechało do pracy w mieście (wszyscy trzej synowie do kopalni). Z czasem Lutek opuścił rodzinę i Dębę, a Giena zmarła w 1987 roku. Gospodarzyła ich córka Halina z mężem, gdy zmarła (w 1997 roku w wieku zaledwie 45 lat), szczątkowe gospodarstwo krótko prowadził jej mąż, a potem ich młodszy z dwóch synów. Obaj wyjechali z Dęby, dziś jeden mieszka w dalekim mieście, drugi w niedalekiej wsi. Jedyny materialny ślad po starych Sulkach znaleźć można na zarosłym trawą podwórzu sąsiada – miał wąsko, więc kupił od Nogalskich część ich szerokiej placówki. Jest to kamień, płaski kamień węglowy stodoły Stanisława i Marianny.



Dęba, kamień węglowy ze starej stodoly Sulków (2021).
Fot. Antoni Sulek

Dawno temu takie miejsce nazywano się pustką. TA pustka jest nie tylko fizyczna, jest metafizyczna – można tam spotkać duchy wszystkich Sulków, znanych, nieznanych i zapomnianych, którzy na Dęby orali, siali, żęli i „zbierali do gumien”.

Historia Sulków z Dęby zakończyła się na Dęby, ale toczy się dalej gdzie indziej. Dzieci Stanisława i Marianny dały początek nowym gałęziom drzewa rodzinnego, z tych konarów wyrosły nowe gałęzie i tak dalej... Kolejne pokolenia Sulków są coraz bardziej zróżnicowane miejscami, krajami, a nawet kontynentami zamieszkania, edukacją, zawodami i zajęciami, sposobami życia, światopoglądami i poglądami na świat. Jak jednak mówi mądrość chińska, nawet najmłodsze gałązki starych drzew piją wodę przez korzenie.

Źródła: Relacje i papiery rodziny Sulków oraz mieszkańców Dęby i okolicy; Cezary Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009; Tadeusz Mencil, *Chłopi puławscy po konfiskacie dóbr Czartoryskich*, „Studia Puławskie” 1986 nr 3; Antoni Sulek, *Życie Józefa ze wsi D., pow. puławskiego*, „Kultura i Społeczeństwo” 2016 nr 1; [Wacław Próchniak], *Z Lubelszczyzny*, w: Józef Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. 2, Warszawa 1938; Jan Próchniak, [Opis wsi Dęba], w: *Wies polska 1939 – 1948*, oprac. Krystyna Kersten i Tomasz Szarota, t. 1, Warszawa 1967; Stanisław Wójcicki, *Dziedzictwo kulturowe gminy Kurów*, Kurów 2014; Akta Jana Sulka w IPN; tablice genealogiczne: <https://miazek.genealogiapolska.pl/getperson.php?personID=123990&tree=Miazek> <https://genpol.us/1/chelmowska/familygroup.php?familyID=F293&tree=Chelmowska>

Autor ur. się w 1945 r. w Barłogach. Jest emerytowanym profesorem socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk.
e-mail: sulek@marymont.pl

Zjawiska i procesy, które miały miejsce w historii rodziny Sulków z Dęby, dokonywały się w szerszej skali – na wsi, w Polsce, w świecie i zmiany na Dęby dobrze je ilustrują. Tak jak w rodzinie Sulków, w Polsce:

1 Wydłużyło się życie ludzkie. Na początku XX w. na ziemiach polskich przeciętne trwanie życia wynosiło ok. 35 lat, a obecnie (2020) wyniosło ono 72,6 roku dla mężczyzn i 80,7 roku dla kobiet.

2 Gwałtownie spadła umieralność niemowląt i małych dzieci, dziś w Polsce na 1000 urodzeń żywych przypada 3,6 zgonów niemowląt; jest to bardzo ważny miernik rozwoju cywilizacyjnego.

3 Spadła dzietność rodzin, które świadomie regulują swoją liczebność. W 2017 roku tylko 1,5 proc. dzieci w Polsce urodziło się w rodzinach, w których było już przynajmniej czworo dzieci.

4 W wyniku wydłużenia się życia, powszechną stała się rodzina kilkupokoleniowa, choć niekoniecznie żyjąca pod jednym dachem; dzieci mają dziś dziadków, a dziadkowie – wnuków, i prawnuków.

5 Wzrósł zasięg terytorialny doboru małżonków; ludzie zawierają związki z osobami z coraz dalszych stron, co pobudza zmiany kulturowe i osłabia uprzedzenia grupowe.

6 Historia wiejskiej rodziny Sulków pokazuje nadto, jak ważne znaczenie społeczne miały zmiany terytorialne i polityczne po II wojnie światowej. „Ziemie Odzyskane” stały się celem migracji ekonomicznej ze wsi Polskiej Centralnej, a także miejscem schronienia dla przeciwników nowej władzy. Władza potrzebowała też ludzi do swojego wojska, administracji i innych aparatów. Wkrótce rolę magnesów przyciągających ludzi ze wsi przejęła industrializacja i urbanizacja – dymiące fabryki i budujące się miasta.

Cyberprzestępczość, przestępczość bankowa – czy dotyczy również mnie?

Praktycznie każdy z nas jest użytkownikiem telefonu komórkowego, posługuje się kartą płatniczą, dokonuje zakupów poprzez sieć internetową, opłaca rachunki korzystając z komputera.

Można powiedzieć, że w chwili obecnej cyberprzestrzeń otacza nas dosłownie wszędzie. Czy sobie tego życzymy, czy nie. Czym jest zatem cyberprzestępczość? Mówiąc najprostszym językiem – cyberprzestępczość dotyczy przestępstw popełnianych w Internecie oraz za pomocą Internetu oraz przestępstw popełnianych za pomocą komputera. Cyberprzestępczość jest zjawiskiem narastającym, niebezpiecznym i niewątpliwie przynoszącym przestępcom duże dochody, a ich „pomysłowość” w zakresie wyłudzenia naszych danych zmienia się z każdym miesiącem.

Co niesie za sobą zagrożenie?

Zainteresowanie użytkowaniem komunikatorów takich jak WhatsApp, Facebook Messenger czy Viber jest bardzo duże. Stanowi to zagrożenie i okazję do wyłudzenia danych, którą pragną wykorzystać cyberprzestępcy.

Użycie portali internetowych daje oszustom duże pole manewru w zakresie wyszukiwania swojej potencjalnej ofiary. Jedną z takich metod jest atak typu **phishing** – z wykorzystaniem mediów społecznościowych, na przykład Facebooka, Twittera lub Instagrama, w celu kradzieży danych osobowych. **Jest to bardzo przebiegła metoda, której celem jest nakłonienie nas do ujawnienia tak cennych informacji, jak np. numer karty kredytowej, konta bankowego czy też numeru ubezpieczenia.** Cyberoszuści najczęściej wysyłają

wiadomości e-mail, które wyglądają bardzo wiarygodnie – ładząco przypominają te, które wysyłają nam np. banki czy instytucje państwowe. Tego typu wiadomości często zawierają odnośnik do fałszywej strony, która również bardzo przypomina oryginalną i bardzo dobrze znaną nam stronę (zazwyczaj różnią się one detalami). Wówczas podajemy tam swój identyfikator i hasło, np. do bankowości online, co następnie wykorzystują oszuści, okradając nas ze wszystkich oszczędności.

Wiadomości phishingowe często wysyłane są również za pośrednictwem portalu społecznościowego ze skradzionych kont zarejestrowanych przez znajomych potencjalnej ofiary. Zwykle imitują one krótkie prywatne wiadomości i zawierają pytanie typu: „czy osoba na tym zdjęciu to ty?” oraz odsyłacz do wspomnianego zdjęcia. Jednak po kliknięciu odsyłacza użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę logowania Facebooka, która zawiera standardowy komunikat „Aby kontynuować, zaloguj się”. Jeżeli użytkownicy nie nabiorą podejrzeń i podadzą swoje dane uwierzytelniające, zostaną one natychmiast wysłane cyberprzestępcom. **Co dzieje się dalej?** Podszycując się pod nas, cyberprzestępcy mogą na przykład napisać do bliskiej nam osoby prośbę o przesłanie określonej sumy kodem BLIK (**oszustwo metodą na BLIK**). Zwykle są to prośby o drobne kwoty, a tłumaczenie często jest takie, że mamy potrzebę niezwłocznej zapłaty za zakupy, a zapomnieliśmy wziąć ze sobą karty płatniczej. Po wpisaniu kodu w okienku transakcji i zatwierdzeniu płatności w aplikacji, środki są automatycznie pobierane z konta, jednak okazuje się, że kwota jest dużo większa niż sugerowana. Tego typu i podobne przypadki zgłaszane były w Komisariacie Policji w Kurowie przez mieszkańców Gminy Kurów.

Włamanie na konto bankowe phishing – na dopłatę

Bardzo powszechny proceder. Polega on na tym, że oszust odnajduje nasz numer i podając się za firmę kurierską informuje, że ma dla nas przesyłkę, lecz, żeby ją odebrać musimy uiścić dodatkową opłatę w wysokości kilku złotych. Jeżeli akurat czekamy na jakąś przesyłkę, to wyzbywamy się podejrzeń i dokonujemy wymaganej opłaty za pośrednictwem przesłanego nam przez oszustów linku. W rzeczywistości jest to podrobiona strona, mająca za zadanie przechwycić nasze dane do logowania. Oszuści wykorzystują później przechwycone dane do wykonywania znacznie większych transakcji na duże sumy pieniędzy.

Jednym z najpopularniejszych, a zarazem najpoważniejszych przestępstw dotyczących bankowości online jest tzw. **skimming**. Polega ono na **kradzieży danych zapisanych na karcie płatniczej** poprzez kopiowanie paska magnetycznego i stworzenia duplikatu karty, a następnie wypłaty z niej pieniędzy. Do skimmingu może dojść niemal w każdym miejscu – urządzeniami kopiującymi mogą być terminale płatnicze, do których wkładamy kartę. Co więcej, cyberprzestępcy montują takie urządzenia również w bankomatach. W jaki sposób uchronić się przed skimmingiem? Przy dokonywaniu płatności kartą nigdy nie przekazujemy jej sprzedawcy lub kelnerowi, nie pozwalajmy też na to, by się z nią oddalił. Oprócz tego zawsze korzystajmy z bankomatów znajdujących się przy instytucjach finansowych lub w miejscach ruchliwych i dobrze wyeksponowanych. Warto również pamiętać o tym, by przy wpisywaniu PIN-u, zawsze zasłaniać klawiaturę drugą ręką.

Oszustwo z wykorzystaniem giełd kryptowalutowych i portali inwestycyjnych

Proceder ten może między innymi polegać na podstawieniu w sieci Internet osobom zainteresowanym zainwestowaniem swoich środków sfinansowanych artykułów zachęcających do inwestycji np. w kryptowaluty. Często są to tzw. „jedyne okazje”, a promocja trwa tylko dziś. Rejestracja odbywa się za pomocą formularza kontaktowego, do którego odnośnik umieszczony jest w tekście. W celu rejestracji niezbędne jest podanie pełnych danych osobowych, numeru telefonu, adresu e-mail. W niedługim czasie „konsultant” oddzwania na podany numer do osoby zainteresowanej inwestycją. W rozmowie zapewnia o legalnej działalności podmiotu oraz możliwości uzyskania szybkiego zysku. Do podjęcia współpracy niezbędne jest opłata wpisowa, która umożliwia założenie „indywidualnego konta inwestycyjnego”. Kontakt odbywa się wyłącznie telefonicznie lub poprzez komunikator. Jako oficjalny adres siedziby firmy wskazany w ofercie jest adres poza granicą RP. Sprawcy telefonują z urzędzeń zarejestrowanych w różnych krajach. Oddzwonienie na

numery, z których oni telefonują jest niemożliwe. Osoby zainteresowane inwestowaniem, wskutek namowy, dokonują instalacji na swoich urządzeniach oprogramowania o nazwie **AnyDesk** lub **TeamViewer**, które umożliwiają zdalną obsługę komputera. W ten sposób sprawcy przejmują kontrolę nad naszym urządzeniem, wchodzą na nasze konto bankowe i często na naszych oczach dokonują przelewów na swoje zagraniczne konta lub zaciągają bardzo wysokie kredyty.

Oszustwa związane z działaniem portali zakupowych typu Vinted, OLX, Allegro

Osoba sprzedająca produkt na aukcji internetowej znajduje kupca na przedmiotową rzecz, po czym otrzymuje informację od kupującego, iż właśnie zakupił przedmiot wystawiony na aukcji i zapłacił za niego. Jednakże pieniądze są do odebrania tylko po wejściu w wysłany link. Sprzedawca otrzymuje link, po kliknięciu w niego przekierowywany jest na stronę ludzko podobną do strony, na której wystawiał swoje przedmioty. Jest na niej formularz z prośbą o podanie danych z karty, takich jak numer karty płatniczej, data ważności, kod CVV oraz aktualny stan konta. Po wypełnieniu formularza oszuści są już w posiadaniu wszystkich informacji, by „wyczyścić” nam konto. Potrzebują tylko kodu do autoryzacji, który przychodzi do sprzedającego w wiadomości SMS. Kod wpisany do formularza jest kodem autoryzującym wypłatę środków z konta przez oszusta.

Jak ustrzec się przed tego typu oszustwami?

Przede wszystkim zdrowy rozsądek. Powinniśmy pamiętać o tym, aby nie podawać nikomu swoich danych do logowania się na konto bankowe oraz danych kart. Nie otwierajmy żadnych wiadomości, co do których mamy wątpliwości – od razu wyrzucamy je do kosza w skrzynce pocztowej. Pamiętajmy o tym, że banki i inne instytucje nie wymagają od nas podawania danych do logowania się, czy danych kart przez wiadomości e-mail. Nie wklejamy także żadnych zdjęć kart i naszych dokumentów w mediach społecznościowych lub na innych stronach. Nie wchodzimy na podejrzane strony internetowe i nie pobieramy plików z niesprawdzonych źródeł. Na naszym komputerze zainstalujemy program antywirusowy, który będzie regularnie skanował dysk i sprawdzał nasze działania on-line. Bardzo ważne jest też aktualizowanie systemu operacyjnego oraz oprogramowania. Pamiętajmy też o tym, że na cyberataki jesteśmy narażeni również na urządzeniach mobilnych. Uważajmy na otrzymywane wiadomości i nie klikajmy w żadne podejrzane linki, nie podawajmy nigdzie swoich danych.

Opracował: nadkom. Tomasz Tomaszewski
Komendant Komisariatu Policji w Kurowie

Wójt Gminy laureatem konkursu Lubelski Lider Ekonomii Społecznej

W dniu 26 listopada 2021 r. w Lubelskim Centrum Konferencyjnym odbyła się Regionalna Konferencja dotycząca Stosowania Klauzul Społecznych, organizowana przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej oraz wręczenie nagród w konkursie: „Lubelski Lider Ekonomii Społecznej”. Konferencja poświęcona była szeroko rozumianej ekonomii społecznej. Stanowiła także podsumowanie działań realizowanych przez ROPS w zakresie budowania współpracy pomiędzy jednostkami gminy, a podmiotami ekonomii społecznej. W konferencji wzięli udział wójt Gminy, Pan Arkadiusz Malecki oraz kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej wraz z pracownikami.

Obecna była również przedstawicielka Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Otwarty Krąg”, Pani Danuta Kuna.

Omawiane były zasady stosowania klauzul społecznych, czyli rozwiązań, które pozwalają uwzględnić różne korzyści społeczne przy udzielaniu zamówień publicznych., umożliwiając spółdzielniom socjalnym czy organizacjom pozarządowym łatwiejszą realizację zamówień. Innymi słowami, organizacje pozarządowe czy spółdzielnie socjalne mają pierwszeństwo przy realizacji zamówień. Odbyła się interesująca dyskusja na temat sposobów o jak najlepszej współpracy pomiędzy jednostkami samorządu terytorialnego, a podmiotami ekonomii społecznej. Na naszym terenie działa Spółdzielnia Socjalna „Złoty Kur” oraz inne organizacje pozarządowe, w tym Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Otwarty

Krąg”. Na ich przykładzie można zaobserwować, jak ważne i skuteczne są ich działania dla społeczności lokalnej.

Najprzyjemniejszą częścią konferencji był moment wręczenia nagród w konkursie „Lubelski Lider Ekonomii Społecznej”. Jednym z laureatów konkursu został Wójt Gminy Kurów, który odebrał wyróżnienie jako przedstawiciel Gminy Przyjaznej Ekonomii Społecznej. Wójt odebrał serdeczne gratulacje oraz dyplom.

Dziękujemy za to wyróżnienie, to dla nas dodatkowa mobilizacja do jeszcze aktywniejszych działań i pracy na rzecz rozwoju gminy, a zwłaszcza działań mających na celu poszerzenie zakresu pracy spółdzielni socjalnych i organizacji pozarządowych.

Dziękujemy również wszystkim organizacjom z terenu gminy za owocną współpracę.

Magdalena Białkowska



LISTY

Sprawozdanie z wycieczki do Warszawy

01.10.2021 r. roku klasy VI, VII i VIII Szkoły Podstawowej w Klementowicach wraz z paniami Anną Tarkowską, Emilią Sikorą i Renatą Cholań udaly się na wycieczkę do Warszawy. Celem wy-



fol. Emilia Sikora

jazdu były: spacer po Łazienkach Królewskich, zwiedzenie Muzeum Powstania Warszawskiego oraz obejrzenie musicalu „Metro” w teatrze Studio Buffo.

Wyjechaliśmy spod szkoły około 7.30. W pierwszej kolejności odwiedziliśmy Łazienki Królewskie – ogród założony w XVIII wieku przez Stanisława Augusta Poniatowskiego. Spacerowaliśmy po parku wśród drzew, krzewów i kwiatów, podziwiając rzeźby i perły europejskiej architektury. Mogliśmy zobaczyć z bliska Pałac na Wyspie, jeden z najcenniejszych polskich zabytków w stylu klasycystycznym.

Następnie pojechaliśmy do Muzeum Powstania Warszawskiego. Placówka prowadzi działalność naukowo-badawczą oraz edukacyjną poświęconą dzieciom powstania, a także historii i działalności Polskiego Państwa Podziemnego. Jest hołdem dla tych, którzy walczyli i ginęli za wolną Polskę i jej stolicę. Pokazuje kolejnym

pokoleniom sens tamtych wydarzeń. Mieliśmy wystarczająco dużo czasu, aby pooglądać ekspozycje i wysłuchać opowieści przewodnika. W muzeum obejrzelśmy także film o zniszczeniach Warszawy w czasie okupacji – „Miasto ruin”.

Kolejnym punktem naszej wycieczki był teatr muzyczny Buffo. O godzinie 15.30 rozpoczęło się przedstawienie, pt. „Metro” – polski musical z muzyką Janusza Stokłosa, librettem Agaty Miklaszewskiej i Maryny Miklaszewskiej, wyreżyserowany przez Janusza Józefowicza. Musical opowiada o grupie młodych ludzi, artystów szukających szczęścia w życiu, marzeniach i miłości. Każdy z nich przywozi własną historię. Przyjeżdżają

oni na casting do teatru, ale go nie przechodzą. Organizują więc własny musical na stacji metra. Po sukcesie podziemnego spektaklu dostają propozycję angażu do teatru, który ich wcześniej odrzucił. Wówczas wśród młodych ludzi pojawia się dylemat: czy wybrać pieniądze, czy realizować własne marzenia. Jest to także opowieść o miłości głównych bohaterów. Dużą rolę, oprócz muzyki, odgrywał tu również taniec i wspaniałe efekty świetlne. Występ trwał dwie godziny.

W drodze powrotnej zajechaliśmy do restauracji McDonald's, aby się pośilić. Około godziny 20.30 dotarliśmy pod szkołę. Zmęczeni, ale pełni wielu wrażeń i zadowoleni rozjechaliśmy się do domów.

Była to bardzo ciekawa wycieczka, umożliwiła odpoczynek od codziennych zajęć i obowiązków, pozwoliła się zrelaksować. Kontakt z przyrodą, sztuką, kulturą, muzyką i lekcja prawdziwej historii dostarczyły nam wielu przeżyć. Cieszę

się, że mogłam być w słynnym warszawskim teatrze. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś wybierzemy się na wycieczkę do stolicy i zobaczymy inne ciekawe jej miejsca.

Amelia Wrzesińska

Z życia Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Otwarty Krąg”

Pandemia COVID-19 odcisnęła swoje piętno na wszystkich sferach życia społecznego, również na działalności Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Otwarty Krąg”. Na szczęście tylko czasowo musieliśmy zawiesić jego funkcjonowanie. Kryzys wywołany wirusem, izolacja w domach i ograniczenie kontaktów międzyludzkich mają fatalny wpływ na kondycję fizyczną i psychiczną osób starszych i niepełnosprawnych. Bardzo potrzebowaliśmy odbudować więzi i powrócić do aktywności życiowej sprzed pandemii. Dzięki uprzejmości sołtysa wsi Bronisławka, w soleckiej świetlicy zorganizowaliśmy razem z Kołem Emerytów i Rencistów spotkanie integracyjne połączone z pieczeniem kielbasek przy ognisku. Wkrótce potem pojechaliśmy na jednodniową wycieczkę do Krasnobrodu i Zamościa. Była to dla naszych członków forma pielgrzymki i podziękowania za to, że znów jesteśmy razem. Zamość to Perła Renesansu, która zawsze nas urzekała, a i tym razem nie było inaczej. Zwiedzanie Zamościa zakończyło się z wielkim hukiem – nasza koleżanka odpaliła armatę i została mianowana na puszkarza.

1 sierpnia członkowie naszego stowarzyszenia udali się na wycieczkę do Lublina pod hasłem „Lublin znany i nieznan”. Zwiedziliśmy Stare Miasto, Klasztor oo. Dominikanów i wiele innych miejsc, gdzie przewodnik na nowo pozwalał nam odkrywać tajemnice miasta. Głównym punktem naszej wycieczki było Muzeum Wsi

Lubelskiej. Kilkugodzinny spacer po zabytkowych obiektach znajdujących się w skansenie wywołał wśród starszych członków rozrzewnienie, a u młodszych wzbudził nieukrywaną ciekawość. W dobrych humorach wróciliśmy wieczorem do Kurowa.

20 sierpnia to początek długo wyczekiwanej, 3-dniowej wycieczki na Górną Śląsk. Pierwszym etapem było dość nietypowe muzeum „czasu” w Jędrzejowie. Ta miejscowość może się poszczycić wyjątkowym Muzeum im. Przypkowskich, gdzie zgromadzona jest unikatowa kolekcja zegarów słonecznych i przyrządów astronomicznych. Kolejnym etapem były malownicze ruiny zamku w Rabsztynie. Ten piękny zamek wchodził w skład tzw. Szlaku Orlich Gniazd. Potem nasza grupa „zblądziła” na Pustyni Błędowskiej. To niezwykle w Europie miejsce sprawiło, iż poczuliśmy się jak Beduini na Saharze. Drugiego dnia czekało nas kolejne niezwykle przeżycie – podziemny spływ lodziami. Taką atrakcję zapewniła nam trasa w sztolni „Królowa Luiza”. Wyjątkowe wrażenia jakich dostarczył nam ten spływ: ciemność, kąpiąca z góry woda, kołysanie łodzi czy pojawiające się na ścianach

sztolni tajemnicze postacie z legend śląskich przemawiały do każdego. Całość dopełniały legendy górnicze opowiadane w ciemnościach przez naszych przewodników. Piesza część trasy zobrazowała nam trudy i niebezpieczeństwa pracy górników. Nikiszowiec to kolejny etap naszej wycieczki. To zabytkowe osiedle robotnicze dla górników, powstałe w latach 1908 – 1919 do dziś skrywa wiele tajemnic. Sobotnie popołudnie spędziliśmy, tak jak wielu Chorzowian, w „Śląskim ZOO”. Spacerując wśród egzotycznych zwierząt mogliśmy podziwiać jak piękny i bogaty jest świat przyrody. W niedzielę, po porannej mszy świętej, zwiedziliśmy zamek w Będzinie. Ten przepiękny zameczek kryje w swoich wnętrzach muzeum wojskowości aż od XIV wieku. Ostatnim etapem naszej wycieczki była „Wanda” – olbrzymia sprężarka, która znajdowała się w Galerii Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Czelandzi. Ogrom tej maszyny, a także jej niezawodność (pracowała od 1903 r. aż do 1996 r. do zamknięcia kopalni), może u każdego wzbudzić podziw i zdumienie. Zadowoleni i szczęśliwi wróciliśmy bezpiecznie do Kurowa.

18 września odbyła się, tradycyjna już, biesiada integracyjna w Dworcu Różanym w Zażuku. Nasi członkowie świetnie się bawili, odreagowując negatywne uczucia, które towarzyszyły nam w najgorszych momentach pandemii.

W dniach 15 – 17 października delegacja naszych członków udała się na pielgrzymkę do Kalwarii Zebrzydowskiej zorganizowaną przez zaprzyjaźnione Koło AA. Droga Krzyżowa w Kalwarii, msza św. w Łągiewnikach, a także wizyta w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym Auschwitz, poruszyły nas głęboko.

Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia, członkowie „Otwartego Kręgu” wszystkim mieszkańcom naszej gminy składają najserdeczniejsze życzenia. Niech radość z Narodzenia Dzieciątka Jezus pomoże w dobrym zdrowiu pokonać wszelkie kryzysy, trudności i lęki. Niech w każdym domu zagości wiara, nadzieja i miłość, a nadchodzący Nowy Rok 2022 obdarzy każde serce ciepłem, pokojem i poczuciem szczęścia.

Członkowie
SON „Otwarty Krąg”





Erasmus+ w Kurowie – kontynuacja. Słowacja i Turcja – Dwie udane wymiany uczniów i nauczycieli za nami!

„Beyond the Limits with Learning” to projekt programu Erasmus+ realizowany w naszej szkole od października 2020 r. z czterema krajami: Słowacją, Turcją, Chorwacją i Macedonią Północną. Jednym z głównych działań jest wymiana uczniów i nauczycieli. Na wyjazd do Słowacji czekaliśmy od lutego, kiedy to zaplanowane było pierwsze spotkanie nauczycieli szkół partnerskich, przekładane z powodu pandemii. Zrealizowaliśmy je na początku września 2021 r. Wymianę uczniów w Turcji, planowaną w maju 2021 r. udało się zrealizować w październiku 2021. Kolejne mobilności do Macedonii Północnej (marzec 2022 r.) i Chorwacji (maj 2022 r.) odbędą się również z naszymi uczniami. Finalne spotkanie podsumowujące projekt przez nauczycieli będzie mieć miejsce w naszej szkole we wrześniu 2022 r.

Słowacja

Pierwsze spotkanie nauczycieli z wszystkich krajów projektu miało na celu bliższą integrację uczestników oraz pracę metodyczną

wokół tematu „Techniki pamięciowe” oraz „Pedagogika Integralna. Zapobieganie przedwczesnemu kończeniu nauki szkolnej”

Pobyt na Słowacji był bardzo intensywny. Gospodarze zaplanowali mnóstwo aktywności i niespodzianek. Jedną z nich był tort ozdobiony flagami krajów partnerskich.

Istotnym elementem planu dnia było spotkanie ze starostą miejscowości Badin, w której gościliśmy oraz występ folklorystyczny. Popołudnie było również ekscytujące ze względu na warsztaty, które poprzedził wykład Pani dyrektor na temat integralnej pedagogiki. Uczestnicy zostali zaangażowani w tworzenie „nauczyciela robota”, którego części tworzą całość w prawidłowym procesie nauczania.

Ostatnim, ale chyba najciekawszym punktem dnia były warsztaty o nazwie „Blue Print” („Modrotać” – słowacki), przygotowane przez „Kółko Młodego Chemika” w szkolnym laboratorium. Uczniowie pod opieką nauczycielki chemii kultywują tradycyjną metodę barwienia tkanin (w kolorze indygo) i utrwalania na nich różnych wzorów. Kolejne dwa dni wypełnione były efektywną pracą, ale i dobrą zabawą. Warsztaty poświęcone inteligencjom wielorakim i badaniu w działaniu pozwoliły nam utrwalić i użyć w praktyce posiadaną już wiedzę.

Pobyt w partnerskiej szkole w Słowacji był również okazją do obserwacji pracy szkoły. Z przyjemnością przyglądaliśmy się pracy uczniów w ramach kilku stanowisk wokół szkoły, gdzie w sposób integralny uczniowie przyswajali różne umiejętności.

Turcja

Pierwsza wymiana z udziałem uczniów była nie lada wyzwaniem. Pandemia dawała nam się we znaki od początku projektu. Musieliśmy sobie radzić z działaniami w warunkach nietypowych. I też w takich organizowany był wyjazd do Turcji. Z trudem skompletowany został skład zespołu uczniowskiego. W warunkach pandemicznych, w czasach ciągłej niepewności, decyzje o wyjeździe do kraju tak egzotycznego dla nas, były niezwykle trudne.

Tematyką spotkania w Turcji były Nowoczesne Technologie Informatyczne.

Czy słowa, które są mottem programu: „Erasmus+ zmienia życie, otwiera umysły” są prawdziwe, można się przekonać tylko biorąc czynnie udział w projektach. Zachęcamy do udziału w dalszych działaniach projektowych i do korzystania z możliwości, jakie daje Erasmus+!

Lucyna Próchniak
Jolanta Zajac

Dobro wraca

Z wielką radością i satysfakcją informujemy, że Kacper, dla którego od ponad roku powstawał dom w Dębnie, mieszka już u siebie.

Budowa rozpoczęła się w lipcu 2020 roku. W powstanie domu zaangażowanych było wiele osób. Trudno wymienić wszystkich fundatorów, darczyńców, wykonawców, osoby świadczące różnego rodzaju usługi i prace.

Uruchomiliśmy swoje znajomości, kontakty, rodziny, przyjaciół, żeby szukać sponsorów, ofiarodawców i realizatorów przedsięwzięcia. Zorganizowaliśmy internetową zbiórkę finansową, także w postaci 1% podatku, był kiermasz, zbiórki w parafiach, ulotki, artykuły w gazetach i programy w TV Lublin i ogólnopolskiej.

Część rzeczy zostało wykonanych odpłatnie, część za pół ceny, ale były też osoby, które pracowały gratis, bądź wykonywały i przekazały np. meble kuchenne i wyposażenie łazienki zupełnie nieodpłatnie.

Wszystkim, wszystkim chcemy bardzo gorąco podziękować!

Mówi się, że „dobro wraca”. Taką żywym nadzieję i tego Wam wszystkim życzymy.

Jest jednak osoba, którą chcemy docenić w sposób szczególny. Od pierwszego dnia, gdy wynikł problem choroby Kacpra i warunków mieszkaniowych rodziny, zaangażowany niemal 24 godziny na dobę – Pan radny Jan Woźniak. Organizował działania na każdym etapie, koordynował prace wykonawców, kontrolował postęp robót.

Dziękujemy Panie Doktorze!

W sierpniu Kacper z mamą i braćmi zamieszkał w nowym domu. Jeszcze są pewne braki, prace do dokończenia, trwają formalności związane z odbiorem domu, ale rodzina jest już u siebie.

Kacper, życzymy Ci zdrowia i oby Wam się szczęśliwie mieszkało!

Korzystając z tego, że czas adwentowy, jaki przeżywamy służy pięknym odruchom serca, chcemy Państwa zaprosić do następnej zbiórki internetowej, którą zorganizowaliśmy na rzecz pani Krystyny z Barłóg.

Pani Krystyna ma 70 lat, utrzymuje się z niewielkiej emerytury z KRUS-u, jest schorowana i w depresji po śmierci synów. Kobieta ma ogromny kłopot ze zniszczonym dachem, który grozi zawaleniem. Rodzina nie jest w stanie jej pomóc, **więc może spróbujemy wspólnie!**

Gorąco zachęcamy i zapraszamy na stronę pomagam.pl/346y34 lub o wpłaty na konto **74 8732 0000 0000 4226 2000 0001** z dopiskiem „pomoc dla Krystyny”.

Jolanta Zięba

Program pomocy żywnościowej FEAD w roku 2021 – efekty

W sierpniu 2021 r. zakończyliśmy wydawanie żywności w ramach Podprogramu 2020. Ochotnicza Straż Pożarna w Kłodzie wraz z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Kurowie, przy współpracy z Bankiem Żywności w Lublinie, realizowała Program Operacyjny Pomoc Żywnościowa Podprogram 2020. Program ten współfinansowany był z Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym, którego celem było zapewnienie najuboższym mieszkańcom Gminy Kurów, pomocy żywnościowej oraz uczestnictwa w działaniach, w ramach środków towarzyszących w okresie styczeń 2021 – sierpień 2021. Osoby potrzebujące otrzymały bezpłatnie artykuły spożywcze:

- warzywno i owocowe (groszek z marchewką, koncentrat pomidorowy, buraczki wiórki, powidła śliwkowe, mus jabłkowy),
- skrobiowe (makaron jajeczny, ryż biały, kasza jęczmienna, płatki owsiane, herbatniki maślane, kawa zbożowa),
- mleczne (mleko UHT, ser podpuszczkowy dojrzewający),
- mięsne (szynka drobiowa, szynka wieprzowa mielona, pasztet drobiowy, filet z makreli w oleju),
- cukier (cukier biały, miód wielokwiatowy),
- tłuszcze (olej rzepakowy)
- dania gotowe (fasolka po bretońsku).

Pomoc żywnościowa trafiła do 480 osób, znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej z terenu Gminy Kurów. Wydaliśmy osobom potrzebującym:

- 21,33164 ton żywności;
- 1440 paczek żywnościowych.

Serdecznie dziękujemy za pomoc w rozdysponowaniu żywności Wolontariuszom. Kolejne wydawania odbędą się w roku 2022. Prosimy śledzić ogłoszenia oraz informacje na stronach gminy i OPSu.

Magdalena Białkowska – OPS

Zmiany w 500+ od 2022 roku

W związku z nowelizacją ustawy o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci, od 1 stycznia 2022 roku obsługą świadczenia 500+ zajmie się Zakład Ubezpieczeń Społecznych, a nie jak obecnie gminy. Wnioski o przyznanie świadczenia wychowawczego będzie można składać tylko drogą elektroniczną, zaś wypłaty będą realizowane jedynie bezgotówkowo na wskazany przez wnioskodawcę numer rachunku bankowego.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych będzie stopniowo przejmował program *Rodzina 500+*. Sprawy dotyczące świadczenia 500+ za okres przed 1 stycznia 2022 r. będą realizowane przez gminy do czasu zakończenia postępowania. Świadczenia przyznane przed 1 stycznia 2022 r. do końca okresu zasiłkowego czyli do 31 maja 2022 r. będą wypłacaly samorządy. Natomiast świadczenia przyznane od 1 stycznia 2022 r. będzie wypłacał ZUS. Wnioski na kolejny okres zasiłkowy, rozpoczynający się od 1 czerwca 2022 r. będzie można składać już od 1 lutego 2022 r. elektronicznie do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. ZUS zobowiązany będzie do udostępnienia dla osób zainteresowanych w swoich siedzibach komputerów, na których będzie można wypełnić wnioski o przyznanie świadczenia 500+ z pomocą pracownika ZUS.

Barbara Janicka



Garbarnia w środku tabeli

Pilkarze Garbarni Kurów trenowani przez Roberta Mirosława zajmują dziewiąte miejsce w lubelskiej klasie okręgowej po rundzie jesiennej, a rezerwy Wojciecha Janczyka szóstą lokatę w II grupie lubelskiej klasy B.

Trampkarze kurowskiego klubu plasują się na czwartej pozycji w lidze wojewódzkiej – grupie C. W kadrze zawodników tenowanych przez Tomasza Guza znajdują się: Mateusz Górniaszek, Filip Grzesiak, Krystian Guz, Jakub Kuflewski, Michał Kukier, Igor Kwiatkowski, Filip Łubek, Kacper Paprota, Patryk Peciak, Kamil Podleśny, Bartosz Sagan, Marcel Sereda, Michał Sikorski, Kacper Solyga, Damian Stasiak, Krystian Stasiak.

Młodzicy trenowani na początku sezonu przez Pawła Partyckiego, aktualnie przez Karola Głowackiego, zajmują ósme miejsce w swojej grupie. Drużynę stanowią: Wiktor Bachanek, Oskar Dziuba, Wojciech Mańka, Jakub Malocha, Krzysztof Piech, Paweł Pietrzak, Mikołaj

Pitucha, Antoni Poniewierski, Daniel Pośpiech, Przemysław Próchniak, Nikodem Wyskar.

Wyniki orlików Marcina Mazurkiewicza nie są oficjalnie notowane, gdyż Polski Związek Piłki Nożnej zakazuje publikacji zawodników od tej grupy wiekowej. Zawodnikami Garbarni są: Tomasz Aftyka, Bartosz Banaszek, Leon Bartosik, Franciszek Głogowski, Mateusz Głos, Szymon Jedut, Filip Kurek, Jakub Mrozek, Dominik Peciak, Mateusz Skorupski, Franciszek Solyga, Antoni Struski, Franciszek Struski, Jakub Wałach.

Wyniki ostatnich meczów Garbarni i Garbarni II:

IV (15.09, Niedzwica Kościelna): Orion – Garbarnia 0:1 (0:0), Karol Głowacki
 VI (18.09): Piaskovia – Garbarnia 3:1 (1:0), Głowacki (k)
 VII (25.09): Garbarnia – Janowianka 1:1 (0:1), Mateusz Bieniek
 VIII (03.10): Polesie – Garbarnia 3:0 wo, na boisku 1:2 (1:1), Jakub Galka, Michał Zlot

IX (09.10): Garbarnia – Wisła 2:3 (0:2), Bieniek, Krzysztof Ziętek (sam.)

X (17.10): Cisowianka – Garbarnia 4:0 (1:0)

XII (31.10, Stróża-Kolonia): LKS – Garbarnia 1:2 (0:1), Galka, M. Zlot
 XIII (06.11): Garbarnia – MKS/Unia 1:3 (0:2), Galka

XIV (11.11): Garbarnia – Stal 1:9 (0:2), Paweł Dajos (k)

XV (14.11): Avia II – Garbarnia 1:3 (1:0), M. Zlot, Galka, Przemysław Pęksa (sam.)

XI (20.11): Garbarnia – Wisła II 7:0 (4:0), Sebastian Chabros 2, Przemysław Figiel 2, Głowacki, M. Zlot, Sebastian Zlot

IV (19.09): Garbarnia II – Powiślak II 1:2 (0:1), Piotr Brzyski

V (26.09, Kurów): Wawel – Garbarnia II 0:5 (0:2), Patryk Rukasz 3, Paweł Partycki, Brzyski

VI (03.10): GKS – Garbarnia II 0:7 (0:3), Rafał Solyga, Brzyski, Aleksander Wąsik, Sebastian Poradzisz, Tomasz Osuch, Rukasz, Adam Wójcik

VII (10.10): Garbarnia II – Laskovia 3:0 (2:0), Brzyski 2, Marcin Mazurkiewicz

VIII (17.10): Zawisza – Garbarnia II 2:1 (0:1), Mazurkiewicz

IX (24.10): Garbarnia II – Garbaryty 7:2 (4:1), Partycki 3, Mazurkiewicz 3, Brzyski

X (30.10): Czarni – Garbarnia II 4:0 (1:0)

XI (07.11): Garbarnia II – Legion 3:1 (2:0), Mazurkiewicz 3

XII (11.11): Orłęta – Garbarnia II 2:2 (1:0), Damian Stelmach, Partycki

XIII (14.11): Garbarnia II – Piekietko 1:0 (0:0), Rukasz

Lubelska klasa okręgowa (VI poziom rozgrywkowy)

Poz.	Drużyna	Mecze	Pkt.	Bramki
1	Stal Poniatowa	15	42	59-15
2	Cisowianka Drzewce (B)	15	38	66-11
3	Janowianka Janów Lubelski	15	38	59-13
4	Piaskovia Piaski	15	26	28-24
5	BKS Unia Bełżyce	15	24	31-31
6	Orion Niedzwica Duża	15	22	25-29
7	Sygnal Lublin (B)	15	22	34-34
8	Polesie Kock	15	22	31-26
9	Garbarnia Kurów	15	17	25-37
10	Błękit Cyców	15	16	31-38
11	LKS Stróża	15	15	31-39
12	Avia II Świdnik	15	14	29-47
13	Wisła Annopol	15	13	20-45
14	MKS Ruch Ryki	15	13	25-57
15	Sokół Konopnica Kozubszczyzna	15	13	21-37
16	Wisła II Puławy	15	11	37-69

Lubelska klasa B, grupa II (VIII poziom)

Poz.	Drużyna	Mecze	Pkt.	Bramki
1	Czarni Dęblin	12	29	48-5
2	Powiślak II Końskowola	12	27	34-8
3	SKS Leokadiów Puławy	12	25	50-13
4	Zawisza Garbów Wola P.	12	24	38-18
5	Legion Tomaszowice	12	23	34-18
6	Garbarnia II Kurów	12	20	33-22
7	Stacja Nałęczów Drzewce-Kol.	12	18	22-12
8	Piekietko Przykwa	12	14	18-38
9	Orłęta Nowodwór	12	14	23-37
10	Gabaryty Dęblin (S)	12	10	20-34
11	Laskovia Baranów (B)	12	9	21-41
12	Wawel Wąwolnica (S)	12	6	12-48
13	GKS Abramów	12	3	9-68

Trudna rola beniaminka Tenisiści stołowi Topspinu Kurów zadebiutowali w II lidze. Po ośmiu kolejkach zajmują 15. miejsce, zaś Topspin II w III lidze (także gra w niej po raz pierwszy) plasuje się na siódmej pozycji.

Terminarz meczów Topspinu i Topspinu II:

I (26.09): CKFiS – Topspin 10:0
 II (03.10): Topspin – Klos Chelm 5:5, Sylwester Jasiocha 1,5; Emil Matraszek 1,5; Łukasz Chudzik; Aleksandra Zgierska
 III (08.10, Kurów): Akanza – Topspin 10:0
 IV (16.10): Topspin – Włodawa 0:10
 V (24.10): UKS – Topspin 10:0
 VI (30.10): Topspin – Ogniwo 1:9, Krzysztof Moszczyński
 VII (19.11): Lewart – Topspin 10:0
 VIII (28.11): Topspin – Lewart II 0:10

IX (03.12): Politechnika – Topspin X (12.12): Topspin – Grot
 W 2022 roku odbędą się następujące mecze: STS – Topspin, Topspin – Błękitni, Klos WS – Topspin, Żaczek – Topspin, Topspin – Sygnal
 I (26.09): Topspin II – Baczynski 4:6, Zgierska 2; Jasiocha 1,5; Moszczyński 0,5
 II (03.10): pauza
 III (10.10): Topspin II – Lob 4:6, Zgierska 2, Matraszek, Moszczyński
 IV (17.10): Grot II – Topspin II 6:4, Matraszek 2,5; Moszczyński; Zgierska 0,5

V (23.10): Huragan – Topspin II 4:6, Artur Zając 2,5; Matraszek 2; Zgierska; Jasiocha 0,5
 VI (07.11): Topspin II – MLKS 9:1, Chudzik 2,5; Kacper Woźniak 2,5; Zgierska 2,5; Matraszek 1,5
 VII (20.11): STS II – Topspin II 3:7, Chudzik 2,5; Matraszek 2,5; Zgierska 1,5; Jasiocha 0,5
 VIII (28.11): Topspin II – Sokół 4:6, Chudzik 2; Matraszek 1,5; Woźniak 0,5
 IX (05.12): Dzierzkowice – Topspin II
Po I rundzie zespoły w III lidze zostaną podzielone na grupę awansową (4 drużyny) i spadkową (5 zespołów).



II liga lubelska (III poziom rozgrywkowy)

Poz.	Drużyna	Mecze	Pkt	Gry
1	Akanza Lublin	8	16	78-2
2	Lewart Lubartów (S)	7	14	66-4
3	SMS Włodawa Suszno	8	11	54-26
4	Sygnal Lublin	8	10	45-35
5	CKFiS Bełzyce	8	10	43-37
6	Ogniwo Chełm	8	9	45-35
7	Lewart II Lubartów (B)	6	9	37-23
8	Grot Werbkowice	7	9	39-31
9	STS Lubartów	5	8	37-13
10	Błękitni Leopoldów	7	8	29-41
11	UKS Wola Osowińska	8	6	38-42
12	Kłos Wola Skromowska	8	4	25-55
13	Kłos Chełm Pokrówka	8	3	21-59
14	Żaczek Fajslawice	8	2	18-62
15	Topspin Kurów (B)	8	1	6-74
16	Politechnika Lublin (B)	8	0	19-61

III liga lubelska (IV poziom)

Poz.	Drużyna	Mecze	Pkt	Gry
1	Lob Dęblin	8	15	62-18
2	Sokół Zwierzyniec	7	13	47-23
3	MLKS Wola Sernicka	7	10	39-31
4	ULKS Drziszewice Terpentyna (B)	7	7	34-36
5	Baczyński Biała Podlaska	7	6	38-37
6	Grot II Werbkowice	7	6	30-40
7	Topspin II Kurów (B)	7	6	38-32
8	STS Lubartów	7	1	24-46
9	Huragan Międzyrzec Podlaski	7	0	13-57

Historia klubów sportowych w gminie Kurów (cz. 6 – sezon 1969/1970)

Kurowski klub przed 1970 rokiem poza sekcją piłki nożnej prowadził przez krótki czas sekcję piłki siatkowej mężczyzn (w klasie A, wycofali się z klasy wojewódzkiej z powodów finansowych) i szachów (dwukrotnie występował w etapie wojewódzkiego turnieju LZS o Złotą Wieżę, ale prawdopodobnie nie grał w lidze). W tych latach zdecydowano o budowie nowego boiska i wydzierżawienia od mleczarni budynku na szatnię, a także o zmianie nazwy z LZS-u na LKS. W omawianym okresie istniały dwa oddzielne zarządy, był to także smutny okres, gdyż 25 marca 1970 roku zmarł Karol Wolny, który jest obecnie patronem stadionu.

(I) 02.11.1968 – 12.11.1969

Przewodniczący zarządu koła: Karol Wolny
Wiceprzewodniczący: Piotr Tutkaj
Sekretarz: Stanisław Łubek
Skarbnik: Grzegorz Ogórek
Komisja rewizyjna: Stefan Ogórek, Stanisław Wiśniewski

(II) 05.03.1969 – 25.03.1970

Prezes: Karol Wolny
Zastępcy prezesa: Teresa Mucha, Henryk Rukasz

Sekretarz: Marian Kutnik
Skarbnik: Tadeusz Wyskwar
Gospodarz: Stanisław Łubek

(I) 12.11.1969 – 25.03.1970

Przewodniczący zarządu koła: Karol Wolny
Wiceprzewodniczący: Piotr Tutkaj
Sekretarz: Grzegorz Ogórek
Skarbnik: Stanisław Łubek
Komisja rewizyjna: Stefan Ogórek, Stanisław Wiśniewski

(I) 25.03.1970 – 14.04.1970

Przewodniczący zarządu koła: Piotr Tutkaj
Sekretarz: Stanisław Łubek
Skarbnik: Grzegorz Ogórek
Komisja rewizyjna: Stefan Ogórek, Stanisław Wiśniewski

(II) 25.03.1970 – 14.04.1970

Prezesi: Teresa Mucha, Henryk Rukasz
Sekretarz: Marian Kutnik
Skarbnik: Tadeusz Wyskwar
Gospodarz: Stanisław Łubek

Runda jesienna:

I (17.08): LZS – Wisła II 3:2

II (24.08): pauza

III (31.08): Trawena – LZS 7:1

IV (06.09): LZS – Milanów 5:2

V (14.09): Sygnal – LZS 8:3

VI (20.09): LZS – Orleń R 1:3

VII (27.09, Milanów): Victoria – LZS 7:1

VIII (04.10): LZS – Podlasie 3:3

IX (11.10): Orleń L – LZS 6:1

X (18.10): LZS – Kolejarz 1:2

XI (25.10): KSFB/Chelmińska II – LZS 3:3

XII (02.11): LZS – Sokół 2:2

XIII (08.11): Nadbużanka – LZS 1:0

Runda wiosenna:

XIV (11/12.04): Wisła II – LKS 1:1

XV (19.04): pauza

XVI (26.04): LKS – Trawena 2:2

(pierwotnie zweryfikowany jako 0:3 wo z powodu braku kart zdrowia)

XVII (03.05): Milanów – LKS 3:2

XVIII (10.05): LKS – Sygnal 2:2

XIX (17.05): Orleń R – LKS 3:3

XX (24.05): LKS – Victoria 4:1

XXI (27.05): Podlasie – LKS 4:0

XXII (31.05): LKS – Orleń L 4:0

XXIII (07.06, Terespol): Kolejarz – LKS 5:1

XXIV (14.06): LKS – KSFB/Chelmińska II 4:1

XXV (23.06): Sokół – LKS 1:1

XXVI (29/30.06): LKS

– Nadbużanka 4:2

W meczu z Traweną LKS zagrał w następującym składzie (kolejność alfabetyczna): Władysław Białkowski, Grzegorz Brzóska, Stanisław Dziak, Józef Koral, Marek Koziej, Stefan Książniak,

Jan Kuszyk, Włodzimierz Kuszyk, Stanisław Matraszek, Marek Przechodzeń (lub Przechodzki), Andrzej Rokita.

W sezonie 1969/1970 piłkarze Clementovii wciąż grali w klasie

B, a siatkarki na trzecim szczeblu rozgrywkowym zajmując dziewiąte miejsce. W tym sezonie grali także piłkarze LZS-u Kłoda, informacje o tym klubie znajdują się w kolejnym numerze kwartalnika.

Lubelska klasa A, grupa północna (V poziom) – 1969/1970

Poz.	Klub	Pkt.	Sety
1	Podlasie Biała Podlaska	37	67-22
2	Sygnal Lublin	37	65-24
3	Nadbużanka Wola Uhruska	31	64-36
4	Trawena Trawniki	28	55-31
5	Kolejarz Małaszewicze	28	56-33
6	Victoria Parczew	24	47-53
7	Wisła II Puławy	23	38-46
8	Sokół Adamów	21	29-47
9	Orleń Łuków	20	33-49
10	LKS Kurów (B)	20	51-71
11	Orleń Radzyń Podlaski	19	37-49
12	KSFB/Chelmińska II Chełm	14	23-54
13	LKS Milanów (B)	9	26-80

Lubelska klasa B, grupa puławska (VI poziom) – 1969/1970 (po rundzie jesiennej)

Poz.	Klub	Pkt	Bramki
1	Stal II Poniatowa	11	25-5
2	LZS Józefów nad Wisłą	8	27-13
3	Clementovia Klementowice	7	20-12
4	LZS Końskowola	6	22-20
5	LZS Janowiec	6	19-12
6	LZS Nałęczów	4	13-25
7	LZS Markuszów	0	5-50

Liga międzywojewódzka, grupa kielecko-rzeszowsko-lubelska (III poziom) – 1969/1970

Poz.	Klub	Pkt.	Sety
1	Stal Mielec	22 (bez 2 wygranych meczów)	66-3
2	Stal Rzeszów	20	63-24
3	MKS Lublin (B)	15	56-36
4	Start Radom	14 (bez 1 meczu)	52-39
5	Orzeł Przeworsk	14	52-44
6	Budowlani Radom	13 (bez 1 meczu)	48-41
7	Stal Nowa Dęba	11 (bez 2 meczów)	45-42
8	Broń Radom (B)	11	46-54
9	Clementovia Klementowice	9	37-54
10	Stal Kraśnik Fabryczny	9	37-55
11	Wisłoka Dębica (B)	7	31-58
12	Wisła Puławy (B)	6	33-59
13	Stal Poniatowa	1 (bez 2 meczów)	8-65

I runda:

I (25.10): Budowlani – Clementovia 3:0

II (26.10): Start – Clementovia 2:3

III (prawdopodobnie 08/09.11): Clementovia – Broń 3:0

IV (prawdopodobnie 08/09.11): Clementovia – Wisła 0:3

V (Klementowice?): Clementovia – MKS 1:3

VI (Klementowice?): Clementovia – Wisłoka 3:2

VII (06.12): Stal M – Clementovia 3:0

VIII (07.12, Mielec): Stal N – Clementovia 3:2

IX (12.12): prawdopodobnie pauza

X (13.12, ?): Clementovia – Stal P 3:0

XI (14.12, ?): Clementovia – Stal K 3:1

XII (10.01): Stal R – Clementovia 3:0

XIII (11.01, Rzeszów): Orzeł – Clementovia 3:2

XIV (24.01): Clementovia – Budowlani 1:3

XV (25.01): Clementovia – Start 1:3

XX (07.02, ?): Clementovia – Stal M 0:3

XIX (14.02, ?): Wisłoka – Clementovia 3:0

XVI (21.02): Broń – Clementovia 2:3

XVII (22.02, Radom): Wisła – Clementovia 3:2

XVIII: MKS – Clementovia 3:1

XXII (06.03): prawdopodobnie pauza

XXIV (07.03, ?): Stal K – Clementovia 1:3

XXIII (08.03): Stal P – Clementovia 0:3

XXI (, ?): Clementovia – Stal N 3:1

XXVI (14.03, Klementowice?): Clementovia – Orzeł 0:3

XXV (15.03, Klementowice?): Clementovia – Stal R 0:3

Tekst: Piotr Siczek

BIULETYN

Cz. XXIV

Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Kurowie

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką” (Iz 9,1)

Niech spotkanie z Bogiem, który przychodzi do naszych serc, napełni Państwa wszelkimi potrzebnymi darami. Niech Maryja pomaga każdego dnia rozpoznawać przychodzącego Zbawiciela. Niech Nowonarodzony błogosławi w Nowym Roku 2022.

Członkowie GKRPA w Kurowie, Boże Narodzenie 2021 r.

**Punkt Informacyjno-Konsultacyjny „Przystanek”
24 – 170 Kurów, ul. Jana Kilińskiego 2a, tel. 81 881 17 01**

**JEŻELI NIE RADZISZ SOBIE Z PROBLEMAMI
przyjdź, zadzwoń – uzyskasz bezpłatną POMOC**

Jeżeli bliska Ci osoba nadużywa alkoholu i chcesz to zmienić – możesz złożyć w „Przystanku” podanie o leczenie w godz. pracy „Przystanku” oraz w Ośrodku Pomocy Społecznej (OPS) w Kurowie tel. 81 881 14 90

Osobowość nałogowa Czy na podstawie cech osobowości możemy przewidzieć, kto z nas się uzależni?

Od połowy ubiegłego wieku w psychopatologii panowało przekonanie, że sztywną chorobą XX wieku jest nerwica – symbol problemów ówczesnego człowieka. Jednostka była zdominowana przez sztywny system społeczny, religijny, obyczaje. Nakazy i zakazy wywoływały wewnętrzne cierpienie i szereg nieprzyjemnych objawów, próby buntu zaś dawały poczucie winy i oczekiwanie kary u pacjentów Freuda czy Junga.

Koniec XX wieku przynosi przełom w psychopatologii – nerwica zostaje zdekonstruowana – a wskutek wielostronnych analiz i obserwacji, jej miejsce jako głównego schorzenia naszych czasów zajmują uzależnienia.

Dlaczego tak się dzieje? Przede wszystkim dlatego, że nalogi nie dotyczą już tylko substancji chemicznych (alkoholu czy heroiny),

ale rozprzestrzeniają się na takie obszary i na takie zachowania, które są nam niezbędne do życia, są podstawą przetrwania (mam tu na myśli jedzenie, zakupy czy pracę). Inną przyczyną są przemiany kulturowe i społeczne – coraz bardziej chcemy być kowalami własnego losu, a więc panować nie tylko nad swoimi działaniami, ale też kontrolować emocje i uczucia; chcemy

osiągać więcej, być szczęśliwsi, bo przecież na to zasługujemy! A stan subiektywnego szczęścia „najlepiej” podwyższyć zażywając pigułkę czy kupując kolejne futro.

Do zagadnienia osobowości w uzależnieniach naukowcy podchodzą z dwóch stron, niejako na kontinuum czasowym rozwoju i trwania choroby. Po pierwsze zastanawiają się – czy są jakieś

specyficzne cechy, które **pre-dysponują** młodego człowieka do miana przyszłego alkoholika czy narkomana. Z drugiej zaś strony – jak uzależnienie go zmieni, **jakich cech nabędzie** na kolejnych etapach „kariery” nałogowca. Osobiście – jako praktyk oraz ze względu na moją tendencję do dostrzegania jasnej strony życia, poszerzyłabym ten obszar zainteresowań również o cechy osobowości, które sprzyjają zdrowieniu.

Obecnie wśród psychologów panuje zgodność co do tego, że nie istnieje jakiś określony typ osobowości, który skazywałby człowieka na uzależnienie i który jednoznacznie określałby, kto z nas będzie w przyszłości uzależniony.

Uzależniają się ludzie o bardzo różnych cechach: aktywni i pasywni, osoby otwarte i łatwo kontaktujące się z innymi ludźmi, ale także osoby zamknięte, skryte. Natomiast wydaje się, że istnieją pewne cechy, które wpływają na wybór „narzędzi szczęścia” (osoby, które poszukują dobrostanu poprzez relaksację i uspokojenie częściej wybierają alkohol, jedzenie, telewizor, heroinę, natomiast ci, którzy potrzebują ekscytacji, by poczuć się dobrze – wybierają konfrontację z różnymi wyzwaniami sytuacyjnymi, podejmują czynności ryzykowne, poszukują przygód seksualnych lub zażywają środki pobudzające).

Mimo tego, że osobowość nałogowa jako zaburzenie osobowości nie istnieje w klasyfikacjach, to jednak jest grupa cech podobnych u osób uzależniających się.

Już psychoanaliza podkreślała związek między skłonnością do nadużywania alkoholu a tzw. fiksacją na oralnej fazie rozwoju (bardziej przystępnie – oznacza to, że niemowlę jest silnie zależne od przyjemności jaką czerpie ze ssania piersi). Psychoanalicy wiążą też skłonności do uzależnienia z nadmiernie chroniącą postawą rodziców w dzieciństwie (tzw. dziecko „super-grzeczne”), co skutkuje nieśmiałością, nieporadnością życiową i nastawieniem zależnym.

Badania za pomocą kwestionariuszy osobowości wskazują, że

na uzależnienie bardziej narażone są osoby, które uzyskują wysokie wyniki w skali ekstrawersji, wysokie w psychotyczności oraz niskie w skali neurotyczności. Do cech uważanych za czynnik ryzyka wystąpienia uzależnienia zalicza się również: impulsywność, podwyższony poziom nonkonformizmu, towarzyskość, podwyższony poziom lęku i depresji, niską samoocenę oraz oznaki nieprzystosowania społecznego.

U przyszłych narkomanów zaobserwowano też zaburzony i zniekształcony wizerunek własnej osoby oraz pesymistyczną postawę wobec przyszłości. Młodzi ta również odznaczają się niskim poziomem wiary we własne możliwości, towarzyszy im lęk wynikający z braku zaufania do siebie i własnych uzdolnień („*Boję się życia, ludzi, przyszłości, siebie*”). Osoby te są bardziej nieufne, niezrównoważone emocjonalnie, mają wysokie napięcie wewnętrzne (narkotyki mają ich uwolnić od tego napięcia i frustracji – gdyż mają również małą tolerancję na frustrację).

Do osobowościowych warunkowań zwiększających ryzyko uzależnienia można zaliczyć również ekscentryczność, niekonwencjonalność oraz przyjmowanie wszystkiego z rezerwą. Nie trzeba mieć wielu problemów, wystarczy, że młodzi poszukuje nowych podnieć, że chce doznać czegoś, czego nigdy dotąd nie przeżyła. Do tego dochodzi jeszcze pogląd większości młodzi, że w życiu trzeba spróbować wszystkiego...

Mówiąc o nałogowej osobowości specjaliści mają na myśli bardziej ten drugi aspekt, o którym pisałam wyżej, a więc zespół cech osobowości, które są **efektem** bycia uzależnionym. Należą do nich niedojrzałość emocjonalna, niska odporność na frustrację, nadmierna zależność, trudności w wyrażaniu uczuć, wysoki poziom niepokoju w relacjach interpersonalnych, poczucie izolacji, niska samoocena, perfekcjonizm.

Cechy te wydają się podobne do tych, które prowadzą do uzależnienia. Może więc z czasem trwania

choroby umacniają się te, które już istniały, a na nie nakłada się tylko kilka nowych?

Badacze wskazują również na wyższą u uzależnionych potrzebę mocy i znaczenia oraz tendencję do poszukiwania przyjemności. Cechuje ich także agresywność, impulsywność, śmiałość, brak zahamowań i towarzyskość. Podkreślają również silny związek między cechami osobowości antyspołecznej a alkoholizmem.

Wyniki tych badań pozwalają mówić o zbiorze specyficznych cech, które posiadają osoby uzależnione, ale również potwierdzają tezę o występowaniu mechanizmów uzależnienia tj. nałogowa regulacja emocji, mechanizm iluzji i zaprzeczania oraz rozszczepienie i rozdwojenie ja.

Różnice między prawidłowo rozwiniętą osobowością a osobowością nałogową możemy również zaobserwować w obszarze obrazu siebie. Alkoholicy opisują siebie jako bardziej wąpiących w swoje możliwości, mniej kompetentnych w kontaktach interpersonalnych, mających słabsze potrzeby wytrwałości i porządku, bardziej zmiennych, łatwiej porzucających objęty kierunek działań, mniej powściągliwych i mniej zdolnych do uporczywej pracy ukierunkowanej na osiągnięcie odległych celów (oczekują szybkiego efektu), bardziej bezradnych w zmaganiu się ze stresem i kryzysami, unikających konfrontacji i mających skłonność do wycofywania się w marzenia. Innych ludzi natomiast spostrzegają jako silniejszych i bardziej skutecznych niż siebie. Co ciekawe uzależnieni od alkoholu mają świadomość swoich ograniczeń i w zakresie idealnego obrazu własnej osoby znacznie mniej odbiegają od osób zdrowych.

W celu wykazania istnienia „osobowości nałogowej” porównywano też alkoholików z osobami cierpiącymi na zaburzenia lękowe (potocznie – „znerwicowanymi”) będącymi w trakcie terapii. Okazało się, że osoby uzależnione mają lepsze poczucie przystosowania, są dla siebie mniej

wymagające, mniej skupione na sobie, są bardziej autonomiczne, z mniejszą potrzebą przynależności, bardziej asertywne, postrzegają się jako bardziej towarzyskie i witalne, częściej też sądzą, iż ich życie ma sens i znaczenie, mają większą potrzebę realizowania wartości, choć jednocześnie mają niższe poczucie odpowiedzialności za swoje czyny i mniejszą gotowość do wyrzeczeń.

Podsumowując – nie istnieje ściśle określony zbiór cech osobowości, które sprawiają, że staniemy się nalogowcami. Do tego potrzeba

jeszcze paru składowych, co można zilustrować następującym równaniem:

Każdy człowiek + predysponujące cechy jego osobowości + substancja + sprzyjające okoliczności = uzależnienie

Zaś z faktu, że osoby uzależnione różnią się od osób zdrowych w zakresie pewnych cech osobowości, nie można prosto wnioskować, czy były one przyczyną

uzależnienia się czy też stały się jego wynikiem.

Tekst: Anna Siedlecka psycholog, psychoterapeuta uzależnień

Literatura:

Gawlik J., W poszukiwaniu lepszego świata. W: Edukacja i Dialog 8 (111), 1999.
Szczurkiewicz P., Nalógowa osobowość W: Świat Problemów 3, 2004.
Mellibruda J., Nalógowa osobowość naszych czasów W: Nowiny Psychologiczne 2, 1996.

Urodzenia

(25.09.2021 r. – 06.12.2021 r.)

Nazwisko Imię/Imiona	Adres zamieszkania
BUJAK ZUZANNA	PŁONKI
CZYŻEWSKI PRZEMYSŁAW	KLEMENTOWICE
KOBUS BARBARA	DĘBA
MAŃKA JAN	WÓLKA NOWODWORSKA
MIGDAL SZYMON	PŁONKI
MISIUREK ALEKSANDER	KLEMENTOWICE
PAPROTA IGNACY	ZASTAWIE
ROBEŁEK ALICJA	KLEMENTOWICE
STEFANIAK NIKODEM	CHOSZCZÓW
STOJAK OLIWIA	KURÓW
ZUCHNIARZ MAKSYMILIAN	PŁONKI

Zgony

(25.09.2021 r. – 06.12.2021 r.)

Nazwisko Imię/Imiona	Adres zamieszkania
MICHAŁEK JÓZEFA (73 LATA)	PŁONKI
NIEWIADOMSKA MARIANNA (88 LAT)	CHOSZCZÓW
PAJUREK MARIAN (96 LAT)	KURÓW
PRUCHNIAK ANNA (82 LAT)	DĘBA

RACZYŃSKI MICHAŁ (88 LAT)	KLEMENTOWICE
SAGAN HALINA (76 LAT)	KURÓW
SAGAN TADEUSZ (77 LAT)	KURÓW
SZELEŹNIAK JADWIGA (80 LAT)	KURÓW
SZTORC MARIANNA (88 LAT)	KLEMENTOWICE
ŚRODA TEODORA (75 LAT)	BRZozowa GAĆ
TARKOWSKI DARIUSZ (57 LAT)	KLEMENTOWICE
WIEJAK JANINA (82 LAT)	BRONISŁAWKA
ABRAMEK TADEUSZ (66 LAT)	KURÓW
BANASZEK ZOFIA (94 LAT)	PŁONKI
CEGLARSKI ADOLF (92 LAT)	KLEMENTOWICE
CEGLIŃSKI WACŁAW (80 LAT)	PŁONKI
CHOJNACKI TADEUSZ (55 LAT)	PŁONKI
CUR ANDRZEJ (69 LAT)	BUCHAŁOWICE
DZIAK JERZY (67 LAT)	KURÓW
GAZDA ANNA (61 LAT)	KURÓW
KARAŚ KRZYSZTOF (67 LAT)	KURÓW
KOZAK RYSZARD (52 LAT)	DĘBA
MAŁECKI LESZEK (63 LAT)	KURÓW
MAZUREK KRZYSZTOF (49 LAT)	BARŁOGI

Z PRACY RADY GMINY KURÓW – VIII KADENCJA (UCHWAŁY PODJĘTE W OKRESIE od dnia 15 lipca 2021 r. do dnia 27 października 2021 r.)

XXVI SESJA VIII KADENCJI RADY GMINY KURÓW W DNIU 27 WRZEŚNIA 2021 ROKU:

1.	Uchwała Nr XXVI/254/2021 w sprawie przystąpienia do opracowania „Strategii Rozwoju Gminy Kurów na lata 2021 – 2030” oraz określenia szczegółowego trybu i harmonogramu opracowania projektu „Strategii Rozwoju Gminy Kurów na lata 2021 – 2030”, w tym trybu jej konsultacji.
2.	Uchwała Nr XXVI/255/2021 w sprawie zmiany Regulaminu dostarczania wody i odprowadzania ścieków na terenie Gminy Kurów.
3.	Uchwała Nr XXVI/256/2021 zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia „Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Kurów”.
4.	Uchwała Nr XXVI/257/2021 zmieniająca uchwałę w sprawie określenia szczegółowego sposobu i zakresu świadczenia usług w zakresie odbierania odpadów komunalnych od właścicieli nieruchomości z terenu Gminy Kurów i zagospodarowania tych odpadów, w zamian za uiszczoną przez właściciela nieruchomości opłatę za gospodarowanie odpadami komunalnymi.
5.	Uchwała Nr XXVI/258/2021 w sprawie określenia średniej ceny jednostki paliwa w Gminie Kurów w roku szkolnym 2021/2022.
6.	Uchwała Nr XXVI/259/2021 zmieniająca uchwałę w sprawie ustanowienia programu osłonowego w zakresie dożywiania „Posiłek w szkole i w domu” na lata 2019 – 2023.
7.	Uchwała Nr XXVI/260/2021 w sprawie podwyższenia kryterium dochodowego uprawniającego do świadczenia pieniężnego z pomocy społecznej w formie zasiłku celowego na zakup posiłku lub żywności oraz określenia zasad zwrotu wydatków na pomoc w formie posiłku albo świadczenia rzeczowego w postaci produktów żywnościowych dla osób objętych wieloletnim rządowym programem „Posiłek w szkole i w domu” na lata 2019 – 2023.
8.	Uchwała Nr XXVI/261/2021 w sprawie określenia zasad zwrotu wydatków na świadczenia z pomocy społecznej.
9.	Uchwała Nr XXVI/262/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie na okres 5 lat, kolejnej umowy dzierżawy działki mienia komunalnego położonej w Klementowicach.
10.	Uchwała Nr XXVI/263/2021 w sprawie wyrażenia zgody na bezprzetargowe wydzierżawienie nieruchomości położonej w Klementowicach, stanowiącej własność Gminy Kurów.
11.	Uchwała Nr XXVI/264/2021 w sprawie wyrażenia zgody na bezprzetargowe zawarcie umowy dzierżawy, na terenie nieruchomości położonej w Kurowie, stanowiącej własność Gminy Kurów.
12.	Uchwała Nr XXVI/265/2021 w sprawie wyrażenia zgody na bezprzetargowe zawarcie umowy dzierżawy nieruchomości położonej w Kurowie, stanowiącej własność Gminy Kurów.
13.	Uchwała Nr XXVI/266/2021 w sprawie zmiany wieloletniej prognozy finansowej na rok 2021 – 2037.
14.	Uchwała Nr XXVI/267/2021 w sprawie zmian budżetu gminy na rok 2021.

XXVII SESJA VIII KADENCJI RADY GMINY KURÓW W DNIU 27 PAŹDZIERNIKA 2021 ROKU:

1.	Uchwała Nr XXVII/268/2021 w sprawie szczegółowych warunków przyznawania i odpłatności za usługi opiekuńcze oraz specjalistyczne usługi opiekuńcze, z wyłączeniem specjalistycznych usług opiekuńczych dla osób z zaburzeniami psychicznymi oraz szczegółowych warunków częściowego lub całkowitego zwolnienia z opłat, jak również trybu ich pobierania.
2.	Uchwała Nr XXVII/269/2021 w sprawie wyrażenia zgody na bezprzetargowe wydzierżawienie nieruchomości położonej w Kurowie, stanowiącej własność Gminy Kurów.
3.	Uchwała Nr XXVII/270/2021 w sprawie zmian budżetu gminy na rok 2021.

Sekretarz Gminy Kurów – Barbara Nowacka

FUNDUSZ SOŁECKI GMINY KURÓW NA 2022 ROK

BARŁOGI	16 281,20	Remont świetlicy wiejskiej – kontynuacja zadania (duża sala i kuchnia)
BRONISŁAWKA	18 217,07	Wykonanie projektu placu zabaw dla dzieci
		Zakup paliwa do kosiarki w celu utrzymania zieleni przy świetlicy wiejskiej
		Remont dróg gminnych w sołectwie
BRZozowa Gać	36 334,87	Zagospodarowanie terenu wokół świetlicy wiejskiej – kontynuacja zadania
BUCHAŁOWICE	24 123,97	Prace remontowo-budowlane budynku świetlicy wiejskiej – kontynuacja zadania
		Remont dróg gminnych w sołectwie
CHOSZCZÓW	22 734,11	Remont dróg gminnych w sołectwie
		Wykonanie zabudowy meblowej w świetlicy wiejskiej
DĘBA	20 351,50	Wykonanie klimatyzacji w budynku świetlicy wiejskiej
		Zakup wyposażenia świetlicy wiejskiej
		Zakup podkaszarki spalinowej
		Wykonanie utwardzenia terenu obok świetlicy wiejskiej
		Wykonanie tabliczek kierunkowych z numerami domów
KLEMENTOWICE	49 637,80	Budowa Strażnicy w Klementowicach
KŁODA	24 272,88	Wykonanie oświetlenia przy świetlicy wiejskiej
		Wykonanie chodnika przy świetlicy wiejskiej
		Wykonanie ogrodzenia działki przy świetlicy wiejskiej – kontynuacja zadania
		Wyposażenie świetlicy wiejskiej
KURÓW	49 637,80	Wykonanie dokumentacji projektowej na wykonanie drogi ul. Nadrzeczna w Kurowie
		Wykonanie dokumentacji projektowej na wykonanie drogi ul. Nowa w Kurowie
		Remont dróg w sołectwie Kurów
		Montaż progów zwalniających
ŁĄKOĆ	19 507,66	Remont dróg gminnych w sołectwie Łąkoć
		Zakup wyposażenia do świetlicy wiejskiej
		Naprawa odśnieżarki
		Zakup paliwa do odśnieżarki
MARIANKA	11 069,23	Remont dróg gminnych w sołectwie Marianka
OLESIN	25 464,19	Zakup wyposażenia do Świetlicy Wiejskiej w Olesinie
		Zakup koszy na śmieci na zewnątrz świetlicy wiejskiej
		Wykonanie projektu przebudowy drogi gminnej (Brzozowej) w Olesinie
		Zorganizowanie spotkania dla dzieci i młodzieży o tematyce kulturalnej przy świetlicy wiejskiej
PŁONKI	49 637,80	Wykonanie ogrzewania w budynku świetlicy w Płonkach
		Zakup paliwa do kosiarki w celu utrzymania zieleni wokół świetlicy wiejskiej
		Remont dróg gminnych w sołectwie Płonki
POSIOŁEK	10 572,85	Remont dróg gminnych w sołectwie Posiołek
SZUMÓW	18 365,99	Remont dróg gminnych w sołectwie Szumów
WÓLKA	15 437,36	Zakup podkaszarki do obkaszania terenu wokół świetlicy wiejskiej
NOWODWORSKA		Zakup zamka do drzwi do świetlicy wiejskiej
		Zakup altanki do umiejscowienia przy świetlicy wiejskiej
ZASTAWIE	15 536,63	Remont dróg gminnych w sołectwie Zastawie
RAZEM	427 182,91	

Skarbnik Gminy Kurów – Aleksandra Podleśna



ZAKŁAD USŁUG KOMUNALNYCH
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
ul. Głowackiego 43, 24 – 170 Kurów
tel.: 81 880 88 03, 577 221 279

HARMONOGRAM ODBIORU ODPADÓW KOMUNALNYCH Z TERENU GMINY KURÓW 2022 ROK

Miejscowość	Miesiąc											
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
KURÓW ul.: Lubelska, Warszawska, Głowackiego, Sadowa, Zielona, Ogrodowa, Wiśniowa, Polna, Bratkowa, Spokojna, Graniczna, Partyzantów, Nowy Rynek, Poprzeczna, Kościuszki, Głęboka, Kowalska, Piaskowa	4	1	1	5	4	7	5	2	6	4	8	6
OLESIN, KURÓW ul.: Puławska, Fabryczna, Nadrzeczna, Blich, Słoneczna, Kwiatowa, Krótka, Nowa, Krzywa, Żabia, Kilińskiego, Wojska Polskiego, Ciasna, Zacisze	5	2	2	6	5	1	6	3	7	5	2	7
Kłoda, Zastawie, Łąkoć, Barłogi, Choszczów, Marianka, Bronisławka, Dęba, Posiołek, Wólka Nowodworska, Podbórz, Szumów, Wygoda	3	7	7	4	2	6	4	1	5	3	7	5
Brzozowa Gać, Płonki	11	8	8	12	10	14	12	9	13	11	9	13
Klementowice, Buchalowice	10	14	14	11	9	13	11	8	12	10	14	12
ZABUDOWA WIELORODZINNA: (bloki ul. Głowackiego, Zacisze, POM, bloki Klementowice)	14	11	11	8	13	10	8	12	9	14	10	9
NIERUCHOMOŚCI NIEZAMIESZKAŁE szkoły, instytucje, firmy (częstotliwość odbio- ru zgodna ze złożoną deklaracją)	28	25	25	22	27	24	22	26	23	28	25	23

Popiół nie będzie odbierany w miesiącach: lipiec, sierpień, wrzesień
UWAGA

**W dniu wywozu prosimy o wystawienie odpadów przed posesją do godziny 7:00,
nie wystawienie w wyznaczonym dniu i godzinie spowoduje, że odpady nie zostaną odebrane
za co Zakład Usług Komunalnych Sp. z o.o. nie ponosi odpowiedzialności.**

